

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



12-25 lutego 2010
nr 3 (103)

DWUTYGODNIK

QUO VADIS, UKRAINO?



Minęło już parę dni od zakończenia drugiej tury wyborów prezydenckich na Ukrainie. Znany jest rezultat podliczenia głosów, według którego różnicą niewiele ponad 3% wygrał Wiktor Janukowycz.

Dalej jednak nie wiadomo kto realnie sprawować będzie władzę przez najbliższe pięć lat. Nie chodzi tu o nazwisko zwycięzcy, a o realną konstelację sił politycznych, zdolną poprowadzić kraj dalej i podjąć

stojące przed nim niezwykle trudne wyzwania.

Ukraina jest dziś krajem bezsprzecznie demokratycznym, jeśli jako przejaw demokracji traktować swobodę słowa i procedury wyborcze. To jednak tylko mechanizm. O przyszłości Ukrainy zdecyduje wypełnienie przestrzeni społecznej i gospodarczej treścią, jaka mogła by się stać podwaliną stabilizacji, a następnie rozwoju kraju. Treścią, jaką mogłoby uznać za swoje większość ukraińskiego społeczeństwa, do którego zaliczają się też mieszka-

jące na Ukrainie mniejszości narodowe, w tym mniejszość polska.

Ukraina wymaga zawarcia wielkiej umowy społecznej, swego rodzaju paktu, stwarzającego wszystkim jej obywatelom minimum poczucia stabilności i wiary w kierunek, w jaki zmierza ICH państwo.

Wyborcy powiedzieli swoje. Poszli do urn i zagłosowali, jakkolwiek by tego nie oceniać. Reszta zależy od polityków. Czy wystarczy im instynktu państwowego by stworzyć nowoczesną i realną zarazem wizję państwa?

Przysłowie mówi, że historia ich oceni – jeśli oczywiście ma to dla niektórych z nich jakiegokolwiek znaczenie.

MARCIN ROMER

PS.

Churchill obejmując, w ekstremalnej sytuacji, posadę premiera Wielkiej Brytanii nie obiecywał cudów. W sławnym przemówieniu obiecał swoim ziomkom: krew, pot i łzy. Anglicy, Walijczycy, Szkoci i Irlandczycy – obywatele Zjednoczonego Królestwa mieli jednak wspólną wizję, wiedzieli o co walczyli i zwyciężyli.

Oświadczenie Prezydenta RP w sprawie nadania Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy

Decyzje Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenko, dotyczące nadania członkom OUN/UPA statusu kombatantów oraz pośmiertne nadanie Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy budzą sprzeciw Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego. Ocena działalności Orga-

nizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii są w Polsce jednoznacznie negatywne. Organizacje te dokonywały masowych mordów polskiej ludności na wschodnich terenach II RP, w których zginęło ponad 100 tys. Polaków tylko z tego powodu, iż

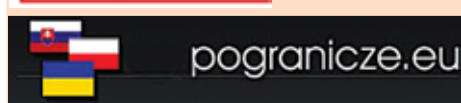
byli Polakami. Mordy te budzą jednoznaczny sprzeciw społeczeństwa polskiego.

Ostatnie działania Prezydenta Ukrainy godzą w proces dialogu historycznego i pojednania. Bieżące interesy polityczne zwyciężyły nad prawdą historyczną.

Tymczasem w Polsce mocne jest przekonanie, że trwałe i silne partnerstwo Polski i Ukrainy, suwerennych, wolnych i demokratycznych państw jest racją stanu obu krajów. Nie możemy o tym zapominać.

Warszawa 4 lutego 2010

NASI PARTNERZY MEDIALNI



Wybory z Banderą w tle
WŁODZIMIERZ OSADCZY
- s. 4



Transformacja kolorów
AGNIESZKA SAWICZ
- s. 8



Raport o sytuacji Polaków na Ukrainie
- s. 10



Represje wobec Polaków na Białorusi
- s. 13



Zapomniana technika starożytności
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



ISSN 1996-2304



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

CZY WYBORY SIĘ SKOŃCZYŁY? WYBORY TRWAJĄ!

**SERHIJ ŁUCENKO,
„Ukraińska Prawda”
10 lutego 2010 roku**

- I co tam, gratulować ci, czy współczuć? We wtorek, 9 lutego, obok szatni w budynku parlamentu przedstawiciel „Naszej Ukrainy” wyciągnął rękę do Nestora Szufrycza z Partii Regionów.

- Na razie – gratulować, a za pół roku – współczuć, odparł Szufrycz i westchnął, wspominając Tymoszenko. - Mamy teraz na karku opozycjonistkę...

- Nie wszystko jest tak złe. W Afryce mieli prezydenta-ludożercę. A my mamy jedynie dwukrotnie karanego – uspokajał kolegów Taras Stecki.

- To nic! Trzeba z drugiej kandydatki uczynić dwukrotnie karaną, żeby poziom dyskusji wzrósł o jeden poziom, - w duchu „czarnego humoru” zażartował Jurij Miroszniczenko z Partii Regionów.

Deputowani, zebrani w parlamencie po drugiej turze wyborów, nie promieniowali szczęściem i nie załamywali rąk z rozpaczy. Wyniki powszechnego głosowania stały się niespodzianką i jeszcze bardziej skomplikowały zrozumienie tego, co dalej.

Nie porzucając dramatu porażki, sztab Tymoszenko jest jednocześnie mile zaskoczony. Jeszcze w ubiegły piątek (5 lutego – red.) za kulisami nabożeństwa na Placu św. Zofii jeden technologów politycznych, bliskich do premiera Ukrainy powiedział „Ukraińskiej Prawdzie”, że w drugiej turze różnica głosów będzie 6% dla Janukowycza.

Otóż, 3, 5% przewagi lidera Partii Regionów – to niespodzianka nie tylko dla współbojowników Tymoszenko. Ta cyfra stała się również niespodzianką – niemiłą – dla Janukowycza. Jego sztab karmił wyborców obietnicami 10-15% różnicy.

Oczywiście – nieduża różnica między zwycięzcą i zwyciężonym – to dobrze dla Ukrainy. Znaczy to, że nowy prezydent nie będzie przebywał w niezdrównej euforii i nie będzie miał wolnych rąk do wdrażania patologii politycznych. Wybory zarejestrowały obecność mocnej opozycji, która pozostaje jedynym lekarstwem na autorytaryzm.

Scenariusz Tymoszenko – nie poddawać się

W poniedziałek, 8 lutego, o dziewiątej wieczorem Julia Tymoszenko zebrała posłów swego bloku. Zamiast dyskusji, jednak, wszystko zostało sprowadzone do wytyczenia zadań.

Premier wymaga, zwłaszcza, aby w jakikolwiek sposób wymóc zorganizowanie trzeciej tury głosowania drogą skasowania wyników tury drugiej. „Nigdy nie uznaję, że Janukowycz został wybrany zgodnie z prawem – przy takich wyborach”, – dosłownie powiedziała ona.

„W drugiej turze wyborów różnica między Janukowyczem i Juszczenką też była 900 tysięcy głosów. Dzisiaj jednak mamy do czynienia z falsyfikacjami, których ja wówczas nawet nie widziałam!”, – przekonywała ona swoich bojowników bez jakichkolwiek aluzji do żartów.

Obecni na posiedzeniu ugrupowania rozeszli się blisko jedenastej w nocy, nie zrozumiałyszy, czy Tymoszenko naprawdę wierzyła w to, co



powiedziała, czy po prostu próbowała scementować ugrupowanie.

Zamysł Tymoszenko oskarżyć wybory w sądzie – to nie przytaczanie przykładów składania skarg o naruszeniach na każdej dzielnicy, których mogą być tysiące, a udowadnianie tzw. „nadużyć systemowych”. Na przykład, niewykonania ważnych decyzji sądu o zakazie głosowania w domu bez odpowiedniego zaświadczenia lub też dotyczącej wpisania na listę wyborców w dniu głosowania.

Problem w tym, jak udowodnić, że właśnie te nadużycia kardynalnie wpłynęły na wynik wyborów. W „realu” sąd będzie swego rodzaju rytuałem dla Tymoszenko oraz sygnałem dla tych, którzy ją popierają, że do końca walczy ona o wybór swego elektoratu.

Tak naprawdę, wewnątrz BJT powstaje grupa, która uważa, że Tymoszenko ma przejść do opozycji i zapowiedzieć o swym powrocie za kilka miesięcy czy lat.

Do tych osób należą Mykoła Tomenko, Andrij Szewczenko, trochę członków partii „Reformy i porządek” i nawet... Andrij Portnow, któremu polecono zaskarżenie w sądzie zwycięstwa Janukowycza.

Tymoszenko wybrała scenariusz, który pozwoli jej pozostać przy władzy – zwracając się do sądu oraz przeciągając zaprzysiężenie prezydenta. Zachowuje też obecną „koalicję trzech”, jednocześnie mając kontrolę nad przepływem finansów w państwie.

Celem Tymoszenko jest ponowne przeliczenie głosów w skali państwa. Z pewnością, to bardzo długotrwały proces. Oczywiście też jest, że wyniki w protokołach będą się różniły od dowodów dokumentalnych w kartach do głosowania – dotyczy to, zresztą, obojga finalistów drugiej tury. Niewątpliwie, każdy taki przypadek będzie podstawą do tego, żeby mówić o falsyfikacjach. Czas będzie mijał.

Faktycznie ta wersja oznacza dewaluację zwycięstwa Janukowycza. Niby zwyciężył, ale nie może poczuć pełni władzy. Otóż, to ma powstrzymać przed migracją posłów z bloku „Nasza Ukraina-Samoobrona Ludowa” i Bloku Łytwyna.

Psychoterapia dla „ludzi Julii”

Nie poddawać się – to dla Tymoszenko krok absolutnie logiczny z punktu widzenia technologii politycznych.

W Europie uznanie zwycięstwa oponenta jest znakiem cywilizacji. Dla Tymoszenko uznanie Janukowycza – to przejaw słabości – przynajmniej w oczach wielu jej wyborców. Jej zadaniem jest przekonanie jak największej liczby osób o tym, że jej, czyli im też skradziono zwycięstwo.

Obecnie ona faktycznie programuje swe zachowanie na przyszłość polityczną. Nie uznając porażki, obieira ona logikę bohaterki filmu „Kill Bill”, która za wszelką cenę ma sprawić wendettę swemu krzywdzicielowi.

Jej zadaniem jest nasilenie u elektoratu traumy duchowej po utracie



zwycięstwie, na czym w przyszłości można będzie budować technologię „rewanżu”.

Nic nie łączy ludzi tak, jak wspólne nieszczeście. Nazwa tego nieszcześcia – to „porażka Julii”. Tak więc, każde kolejne wybory Tymoszenko będzie traktowała jako „chwilę zemsty”. To pozwoli jej na mobilizację wyborców.

Faktycznie, na tym fenomenie przez wszystkie pięć ostatnich lat utrzymywał się ranking Janukowycza. Spora liczba jego wyborców uważa się za oszukanych w 2004 roku. Cały czas głosowali na swego bezbronnego wodza – i w 2006, i w 2007, i w 2010, aby tylko otrzymać satysfakcję i zobaczyć, jak przeciwnik leży na ringu znokautowany.

Pusty puchar Janukowycza

Podstawowym problemem Janukowycza jest ważna Konstytucja, którą tak często krytykowała Tymoszenko. Wybranie go na prezydenta nie powoduje automatycznej zmiany władzy wykonawczej.

Każdy dzień, odraczający uzyskanie przez Janukowycza pełnomocnictw, będzie obniżał jego szanse na to, żeby być centrum konsolidacji.

Aby Janukowycz mógł odczuć pełnię swej prezydentury, musi on nie tylko odbyć inaugurację, ale także usunąć Tymoszenko ze stanowiska premiera. Nawet mianowanie gubernatorów – zgodne z prawem – nie jest możliwe bez zgłoszenia przez rząd.

Dobrowolne odejście ze stanowiska premiera Tymoszenko nie dotyczy. Chociażby dlatego, że... nie jest zobowiązana, by to uczynić. Grabie państwa parlamentarnego, wśród ojców którego Janukowycz był pięć lat temu, uderzają go w czoło.

Scenariusz podstawowy – nowa koalicja w aktualnym parlamencie

Pierwszym krokiem do usunięcia Tymoszenko mogłoby się stać głosowanie za jej dymisją.

W teorii członkowie Partii Regionów mogą zainicjować to już teraz. Głosy by się znalazły. Jednak, odejście premiera oznacza automatyczną dymisję całego rządu. Tak więc, uruchamia się licznik. Jeżeli w ciągu 60 dni nie zostanie utworzony nowy rząd, to, zgodnie z Konstytucją, w kraju odbędą się przedterminowe wybory parlamentarne.

Najbardziej obawiają się tego przedstawiciele Bloku Łytwyna. Wy-

nik lidera w pierwszej turze wyborów prezydenckich – 2,35% – oznacza, że blok może nie przekroczyć progu wyborczego 3% i nie dostać się do Rady Najwyższej kolejnej kadencji. Dla Łytwyna będzie to oznaczało nie tylko koniec kariery politycznej, ale również utratę immunitetu. Może zostać pociągnięty do odpowiedzialności w sprawie Gongadze.

Wobec tego, interesem Łytwyna jest niedopuszczenie do głosowania za dymisją Tymoszenko, jeżeli nie będzie miał gwarancji utworzenia nowej koalicji i zachowania stanowiska przewodniczącego parlamentu.

Tak naprawdę, przyszły krajobraz polityczny zależy od „Naszej Ukrainy”. Zorganizowanie nowej koalicji bez tego ugrupowania nie jest możliwe.

Problemem i jednocześnie atutem „Naszej Ukrainy” jest to, że ona nikomu się nie podporządkowuje. Z jednej strony, to pozwala Janukowyczowi na „wykupowanie” pojedynczych posłów. Jego celem jest 37 osób i wówczas może zgłosić decyzję ugrupowania o przystąpieniu do koalicji.

Z drugiej strony, „kupowanie” posłów detalicznie jest o wiele bardziej skomplikowane, niż hurtem. Cena każdego głosu staje się o wiele wyższa. Każda mini-grupa – czy Bałogi, czy Kołomyjskiego, czy Kostenki pragnie jakichś wyjątkowych warunków. We wtorek, 9 lutego, Igor Krił, który formalnie stoi na czele „Jednolitego centrum” oświadczył, że nie jest zadowolony z prowadzenia rozmów z Partią Regionów.

Janukowyczowi też może zabraknąć stanowisk, żeby zadowolić każdego. W Partii Regionów jest kolejka spragnionych władzy, którzy przez dwa lata pobytu w opozycji doszli do poziomu dystrofii gospodarczej.

We wtorek na posiedzenie ugrupowania „Nasza Ukraina” przyszedł szesnastu posłów. Ta anomalia polityczna liczy natomiast siedemdziesięciu dwu! Wyraz „quorum” jest tu od dawna zapomniany. Anatolij Hrycenko zaproponował głosowanie nad decyzją o nie-przystąpieniu do koalicji z Janukowyczem! Mykoła Martynenko, który formalnie kieruje ugrupowaniem, powiedział, że to nie ma sensu. Wówczas Hrycenko powiedział, aby podnieśli rękę ci, którzy są za sojuszem z Partią Regionów. Spośród piętnastu obecnych takich się nie znalazło.

Utworzenie koalicji „Naszej Ukrainy” z Janukowyczem będzie zależało od kandydaty premiera.

Na razie Partia Regionów wymienia jedno nazwisko – Mykoła Azarow.

Prawdopodobieństwo jego mianowania jest takie samo, jak desygnowanie Walerego Pustowojtenki po wyborze Kuczmy na drugą kadencję. Czyli owo prawdopodobieństwo jest równe zeru. O Azarowie mówi się tylko z jednego powodu – należy wykonać zobowiązania wobec niego.

Ta kandydatura nie wywołuje entuzjazmu także w grupie Rinata Achmetowa, którego interesuje spokój, czyli maksymalne dopuszczenie do władzy wszystkich ugrupowań oraz zmniejszenie strefy wybuchowej opozycji.

Jest zrozumiałe, że „Nasza Ukraina” nie pójdzie do rządu Azarowa, jako premiera. Nawet zdradzać trzeba elegancko. W nieodległej przyszłości są wybory lokalne oraz widmo przedterminowych wyborów parlamentarnych.

Jedynym batogiem, który może zapędzić „Naszą Ukrainę” do koalicji z Partią Regionów jest zagrożenie rozwiązaniem parlamentu. Janukowycz może tym szantażować, ponieważ w przypadku nowych wyborów znaczna część posłów po prostu nie znajdzie sobie miejsca na liście. Wówczas, zjednoczywszy się z Janukowyczem, ugrupowanie stwarza iluzję kontynuacji przebywania u władzy.

Co prawda, tu też jest ryzyko. Oczywiście, dla sojuszu z „Naszą Ukrainą” Janukowycz pójdzie na ustępstwa – np. ogłosi moratorium w sprawie drugiego języka państwowego. Doświadczenie powinno jednak nauczyć „Naszą Ukrainę”. Janukowycz już podejmował pisemne (!) zobowiązania w ramach „Uniwersalu jedności narodowej”.

Te umowy istniały na papierze od początku sierpnia do połowy września 2006 roku, dopóki Janukowycz nie pojechał do Brukseli na posiedzenie komisji „Ukraina-NATO”. Zrzekł się tam najważniejszego punktu – dotyczącego dołączenia do Planu działań w sprawie zdobycia członkostwa.

Otóż, wcześniej czy później Janukowycz powróci do swych tez programowych, aby złożyć sprawozdanie przed swymi wyborcami. Narodowi patrioci będą odpowiedzialni za ich wdrażanie tak samo, jak Partia Regionów.

Pomarańczowi bez wodza

Kolejnym nieszcześciem ugrupowania „Nasza Ukraina” jest to, że nie mają spośród siebie kandydata na stanowisko premiera, który połączyłby 37 posłów. W teorii mógłby nim zostać Arsenij Jaceniuk. Niestety, nawet na szczycie swej popularności potrafił on zdobyć aż jeden dodatkowy mandat – deputowanego Serhija Wasylenki.

W teorii „Nasza Ukraina” mogłaby się połączyć wokół Serhija Tihipki oraz polecieć do Janukowyczowi na stanowisko szefa rządu. Proponowanie mu stanowiska premiera w rządzie Tymoszenko stało się promocją tej kandydaty w oczach wyborców na Ukrainie Zachodniej. Jego poparcie przez narodowych patriotów jest znacznie cięższe nazwać zdradą, niż gdyby to dotyczyło Azarowa.

Natomiast na niekorzyść Tihipki działa to, że po 2004 roku Partia Regionów uważa go za zdrajcę. Z Jaceniukiem zaś sympatyzuje Rinat Achmetow.

Biorąc pod uwagę rankingi, Tihipko i Jaceniuk będą dla 37 posłów z „Naszej Ukrainy” gwarantami ich dostania się do następnej kadencji parlamentu.

Problem w tym, że zarówno Tihipko, jak i Jaceniuk na stanowisku premiera są niebezpieczni dla Janukowycza. Swymi własnymi rękoma będzie on hodował konkurenta. Tak w 2000 roku Kuczma zrodził Juszczenkę, a Juszczenko – Tymoszenko w 2005 roku.

W Partii Regionów szukają niestandardowego sposobu na zatwierdzenie „swego” premiera za jak najmniejszą cenę.

Badając ryzyko, członkowie Partii Regionów zastanawiali się nad scenariuszem, wedle którego do koalicji wejdą: Partia Regionów, Blok Łytwińska, komuniści i...posłowie niezrzeszeni. Właśnie ta grupa zaproponuje Azarowa czy innego „technicznego” premiera, przy którym Janukowycz będzie się czuł komfortowo.

Taka konfiguracja jest w bezpośredniej sprzeczności z Konstytucją, która głosi, że koalicję tworzą ugrupowania, a także z decyzją Trybunału Konstytucyjnego, wedle której zgłoszenie kandydatury premiera i członków rządu „leży w wyłącznych pełnomocnictwach koalicji ugrupowań posłów w Radzie Najwyższej Ukrainy”.

Jedyna nadzieja – to wpisanie do regulaminu prawa posłów niezrzeszonych do przystąpienia do ugrupowań. W ten sposób uzyskają oni wszelkie niezbędne pełnomocnictwa.

Tego też za mało. Po zsumowaniu liczby posłów z Partii Regionów, Bloku Łytwińska i komunistów otrzymujemy 219. Do koalicji brakuje siedmiu. Obecnie w parlamencie jest sześć osób, nie należących do żadnych ugrupowań. Zwiększenie ich liczby nie jest możliwe! Poseł nie może dobrowolnie zostać tym, który nie należy do żadnego ugrupowania – jego odejście z ugrupowania oznacza automatyczne pozbawienie go mandatu.

Osoby spoza ugrupowań – to takie, które zostały wyłączone z nich dyscyplinarnie. Zarówno dla BJT, jak i dla „Naszej Ukrainy” zwiększenie liczby osób niezrzeszonych od dziś jest niebezpieczne.

Scenariusz rezerwowy

Na „czarną godzinę” Janukowycz ma trzecią wersję działań – rozwiązanie parlamentu, przedterminowe wybory oraz kształtowanie koalicji od nowej kartki.

Ryzyko jest – przy wszystkich przewagach – jeszcze większe.

Po pierwsze, rozwiązanie parlamentu trzeba precyzyjnie przez Łytwińską, który nie potrzebuje wyborów przedterminowych. Jego ugrupowanie nie będzie występowało z koalicji. Tym bardziej nie jest to potrzebne BJT i „Naszej Ukrainie”.

Ten scenariusz można zrealizować, dymisjonując Tymoszenko i ogłaszając sześćdziesięciodniowy sabotaż w sprawie powołania nowego rządu. Nawet jeśli premiera się zdymisjonuje teraz, grafik wyborów przedterminowych nie pozwala na to, żeby je przeprowadzić 30 maja, czyli równocześnie z wyborami lokalnymi.

Po drugie, przedterminowe wybory otwierają Tymoszenko drogę do parlamentu, dają jej mandat oraz mównicę, służącą do stałej krytyki.

Po trzecie, nowe wybory będą oznaczały nowe wydatki sponsorów Partii Regionów, którzy nie zdążą sobie zwrócić tego, co zainwestowali w wybory prezydenckie.

Po czwarte, Tymoszenko będzie na czele władzy wykonawczej aż do ukształtowania się nowej koalicji i wyboru nowego premiera, czyli do sierpnia-września. To oznacza, że Janukowycz straci pierwsze miesiące władzy na stałe kłótnie i konflikty, niszcząc swój ranking.

Wreszcie, po piątą, konfiguracja w nowym parlamencie nie obiecuje Janukowyczowi nic, co daje nadzieję. Rozmawiać o koalicji i dzielić władzę przyjdzie z Tihipką, Jaceniukiem lub z Tymoszenko. Nie jest przesądzone, że ich zakusy będą mniejsze, niż u obecnych posłów.

W ten sposób Janukowycz, osiągnąwszy formalne zwycięstwo w wyborach prezydenckich, stanie się zakładnikiem reformy konstytucyjnej i swych obietnic. Do tego, żeby wcielić obietnice w życie, nie ma on pełnomocnictw.

tłumaczyła Irena Kulesza

MAJDANU NIE MA – ZAROBKU TEŻ

HALINA PŁUGATOR

W trakcie drugiej tury wyborów prezydenckich na Ukrainie w komisjach wyborczych nie chcieli pracować nawet bezrobotni.

Na przykład, w obwodach zachodnich zabrakło reprezentantów Janukowycza. Na dzielnicach wyborczych brakowało przewodniczących, zastępców i sekretarzy. Przeważnie powoływano do pracy pierwszy skład komisji wyborczej. Przy wyborach pracowali przeważnie studenci, emeryci i bezrobotni. W drugiej turze wyborów prezydenckich połowa bezrobotnych odmówiła pracy.

„Nie myślałem, że, jak zostanę sekretarzem na dzielnicy wyborczej, to mi zabrają zasiłek dla bezrobotnych, - mówi Wołodmyr Szczerbaty ze Stanisławowa. - Lepiej, żebym ogóle nic nie robił, a dostanę te same pieniądze”. W pierwszej turze Wołodmyr zarobił 630 hrywien, dodatkowo 200 zarobił w dniu głosowania. Aby uzyskać pieniądze, Wołodmyr Szczerbaty stał w pomieszczeniu rady obwodowej przez cztery godziny. Pieniądże były wydawane przez trzy dni – w oparciu o ułożone listy. Studenci uczelni państwowych, otrzymujący stypendium, także nie chcieli pracować przy drugiej turze wyborów.

Hanna Bandura, dyrektor Miejskiego Urzędu Pracy w Stanisławowie, tłumaczy, że praca na dzielnicy wyborczej jest legalna. Zgodnie z prawem, odpowiednia suma pieniędzy jest odliczana z pensji do ZUS i do funduszu społecznego – w przypadku osób bezrobotnych. Każda osoba, zarejestrowana w Urzędzie Pracy, powinna informować swego kuratora o samodzielnym poszukiwaniu pracy i o tym, że gdzieś dorabia. W wypadku, gdy zarejestrowany bezrobotny ukrywa dochody, zostaje pozbawiony zasiłku.

Następna kategoria osób, która zarobiła w dniu wyborów – to taksówkarze. W oparciu o ordynację wyborczą, okręgowe komisje wyborcze zawierały umowy z korporacjami taksówkarzy. Praca dzielnic wyborczych rozpoczęła się w dniu głosowania o



godz. 7.15. Każda z nich miała „swój” samochód. Rano, w obecności kierownika składu dzielnicowej komisji wyborczej oraz w przypadku quorum członków komisji, karty do głosowania były wyciągane z sejfów. Po zakończeniu głosowania dokumentacja wyborcza była przewożona do komisji okręgowej. Każdy z taksówkarzy zarobił po 250-300 hrywien.

Najgorzej było milicjantom. Przez trzy doby pilnowali, żeby nikt nie ukradł kart do głosowania. Nie mieli odpowiednich warunków do pełnienia „warty”. Panowie opowiadali nam, że przynosili z domu czajniki, żeby się napić herbaty. Na szczęście, mieli, co jeść. Milicjanci nie mieli, gdzie spać, ponieważ często dzielnice wyborcze są w budynkach urzędowych – np. w szkołach. Tam milicjanci spali na ławkach, stojących przy sejfie z kartami do głosowania.

W dniu wyborów do późna pracowały sądy, natomiast zwracano się tam znacznie rzadziej. Zniknęła też płatana na listach. Zmiany na listach wyborców w pierwszej turze były zgłaszane do Państwowego Wykazu Wyborców Ukrainy. Nie wszędzie jednak. „Poprzednio nie zostalam wpisana na listę wyborców, chociaż przychodziłam na dzielnice i składałam podanie”, - mówi Iryna Mazurkiewicz ze Stanisławowa, centrum obwodowego Przykarpacia. - Chcę oddać głos, a przewodniczący komisji mówi mi teraz, że należało dodać do podania kopię dowodu osobistego.

Stałam w kolejce półtorej godziny”.

Jednak, mimo wszystko, atmosfera wyborcza była napięta. Przed wyborami mówiono o tym, że ludzie są przekupywani. Podobno dawano im po dwieście hrywien, aby postawili odpowiedni znak przy nazwisku jednego z kandydatów lub w ogóle nie przychodzili głosować. Ludzie brali pieniądze i... głosowali.

Na razie, przegrawszy, Julia Tymoszenko ma zamiar zaskarżyć wyniki wyborów w sądzie. Prawdopodobnie, ma nadzieję, że będzie nowy Majdan. Owszem, wiele osób ją wspiera, ale nie mają jakiejś szczególnej chęci do tego, żeby marznąć na ulicy. Politolodzy od dawna mówili, że nowego Majdanu nie będzie, ponieważ ludzie już są zmęczeni politykowaniem i czczym gadaniem. Wielu już jest obojętne, kto zostanie prezydentem – czy Julia Tymoszenko, czy Wiktor Janukowycz, aby tylko w kraju był porządek, działała gospodarka, a ludzie mieli pensje. Ażby ludzie nie musieli jechać za granicę i budować Europę tam, kiedy w domu jest ruina.

Spoleczność międzynarodowa też nie zaakceptowałaby Majdanu. Wielu polityków i politologów, także polskich, mówiło wielokrotnie o tym, że jeśli na Ukrainie znów będzie chaos, to taka nieprzewidywalna kraina będzie najzwyczajniej w świecie ciężarem dla świata. Cóż, pożyjemy, zobaczymy, jaki będzie następny Prezydent!

Nowy Konsulat Generalny RP w Winnicy już otwarty

W piątek, 5 lutego 2010 r., odbyło się uroczyste otwarcie Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, w którym udział wzięli Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP na Ukrainie Pan Jacek Kluczkowski, konsulowie i zaproszeni goście. Konsulat mieści się przy ul. Kozyckoho 51 (wejście od ul. Sobornej, z boku centrum handlowego Magicentru).

Podajemy dane:

Telefon ogólny: 0432/507 413
Fax: 0432/507 414
Sprawy Karty Polaka i polonijne: 0432/507 412.



Budynek Magicentru, gdzie na przedostatnim piętrze mieści się Konsulat Generalny RP w Winnicy

Biznesmeni polscy i ukraińscy nawiązują kontakty

AGNIESZKA RATNA

Osiem organizacji ukraińskich i prawie dwadzieścia polskich uczestniczyło w biznes-forum, które niedawno odbyło się w Łucku. Imprezę zorganizowały Fundacja Charytatywna „Wspólnota Wołyńska” oraz Fundacja „Pro Bono Futuro”. Forum odbyło się przy wsparciu Rady Miejskiej w Łucku oraz „Wschodnioeuropejskiej Kompanii Handlowej Sp. z o.o.”.

„Najważniejszym celem forum jest nawiązanie współpracy między biznesmenami polskimi i ukraińskimi, - mówi Oleg Bakowski, prezydent fundacji charytatywnej „Wspólnota

Wołyń”. „Zazwyczaj współpraca rozpoczyna się nie od zasięgnięcia informacji, a od spotkania w cztery oczy”.

Roman Gołowski, konsultant lubelskiej Fundacji „Pro Bono Futuro” opowiedział, że Fundacja została powołana w 2007 roku w celu organizowania oraz wspierania działań w dziedzinie kultury, nauki, przedsiębiorczości. „Planujemy rozpoczęcie współpracy z Łuckiem o złożenia wspólnych podań na projekty, wspierane z funduszy unijnych i amerykańskich”, - zaznaczył on. - Poza tym, chcielibyśmy, aby miasto i jego firmy uczestniczyły w Międzynarodowych Targach w Łodzi.

Roman Gołowski mówi, że na razie trwa praca nad złożeniem podania projektowego do jednej z fundacji

amerykańskich. Uzyskanie tego projektu umożliwi utworzenie portali internetowych dla fundacji polskiej i ukraińskiej, a na nich byłaby umieszczana nie tylko cała informacja kontaktowa, dotycząca biznesu, ale także zapowiedzi wydarzeń w tej dziedzinie.

Anatolij Parchomiuk, zastępca mera miasta Łucka, uważa, że forum, zainicjowane przez organizacje społeczne Łucka – to dobra szansa na to, aby firmy wołyńskie zaprezentowały się wobec sąsiadów. „Wiedza wielu polskich biznesmenów o tym, co się dzieje na Ukrainie jest na poziomie lat 80. ubiegłego wieku”, - zaznacza. - Tak więc, likwidacja tej „białej plamy” jest ważnym zadaniem dla obu organizacji społecznych”.

WYBORY Z BANDERĄ W TLE

WŁODZIMIERZ OSADCZY
dyrektor Centrum
UCRAINICUM KUL
Obserwator drugiej tury
wyborów prezydenckich
na Ukrainie

Wybierającym się z misją obserwatorską na drugą turę wyborów Prezydenta Ukrainy, siłą rzeczy przypominały się wydarzenia sprzed pięciu lat, kiedy powszechne fałszerstwa i akty przemocy stosowane przez reżym usiłujący przeforsować swego pomażnika w miejsce odchodzącego prezydenta Kuczmy, który mimo nadludzkich wysiłków nie potrafił przekonać społeczeństwa, że jedna kadencja plus jedna kadencja jest jedną kadencją, wywołały olbrzymi, absolutnie nie spodziewany i nie prognozowany zryw sprzeciwu, nazwany w uniesieniu „pomarańczową rewolucją”. I oto do walki stanęli dwaj kandydaci, podobnie, jak i wówczas, reprezentujący ten sam pomarańczowy obóz w osobie bohaterki Majdanu Julii Tymoszenko oraz „opozycjonistów” spod sztandarów Partii Regionów, dowodzonej przez Wiktora Janukowycza. Próby wykorzystywania bojowej retoryki przez zdeterminowaną do walki Panią Premier, a także skoordynowane wysiłki niebieskiej opozycji wraz z antybohaterem pierwszej tury Wiktorem Juszczenką, w zharmonizowanej ustawodawczej działalności, otwierającej możliwości dla manipulacji w czasie wyborów, wytworzyły atmosferę swoistego dejavu wydarzeń 2004/2005 r.

Nikt oczywiście, nie liczył na powszechny zryw protestów ludowych – zbyt mocno zdewaluowały się wartości, wyniesione na fali owej „rewolucji” – jednak obawa przed masowymi falsyfikacjami cały czas była obecna. Dodatkowo atmosferę naelektryzowało oświadczenie Janukowycza, iż z Polski na Ukrainę wybierają się zastępy bojowników, by poprzeć w wyborach Tymoszenko.

Jako punkt docelowy przypadło mi miasteczko powiatowe w obwodzie sumskim – Konotop, znane ze słynnej bitwy, w której wojska kozackie pod dowództwem hetmana Wyhowskiego w 1659 r. doszczętnie rozbiły Moskali. Jeden z dekrétów prezydenta Juszczenki wyniósł to wydarzenie do rangi obowiązkowych uroczystości, 350. letni jubileusz którego miałby się stać jednym z czynników, kształtujących współczesną narodową pamięć historyczną. Miasto to znane też jest z humorystycznej powieści klasyka literatury ukraińskiej Hryhorija Kwikki Osnowianenki „Konotopska wiedźma”, przedstawiający polowanie na czarownicę w kozackim mieście dotkniętym plagą suszy.

Na „dzielnicy wyborczej”, w której pełniliśmy swą misję obserwatorską, podczas wyborów w pamiętnym 2004 r. działy się istotne wiedźmowe wydarzenia. Równo o 20, w godzinie zamknięcia lo-



Wyborom przyglądali się obserwatorzy od obu kandydatów

kali wyborczych i liczenia głosów zostało zgazzone światło i grupa jakichś intruzów rzuciła się do urn z przygotowanymi kartami wyborczymi z zaznaczonym „potrzebnym” kandydatem. Kobięcie, która chciała przeszkodzić temu szabosowi i zasloniła urny, złamano rękę.

W tym roku jednak porządek był wzorcowy. Komisja była złożona z przedstawicieli obu kandydatów, również obserwatorzy, przyglądający się procesowi głosowania reprezentowali na zasadach parytetu „biało-sercowych” i „niebieskich”. Przewodniczyła komisji wyborczej zwolenniczka Janukowycza, sekretarzem zaś była przedstawicielka sztabu Julii Tymoszenko. Na próżno próbowałam dostrzec wdrożenie jakiegś z możliwych technologii fałszerstw, o których dokładnie

zydenckich na Ukrainie w 2010 r. Nie patrząc na nieliczne „potknięcia”, mówi się o zwycięstwie demokracji na Ukrainie, o tym, że „pomarańczowa rewolucja” wydała piękne owoce w postaci rzeczywiście wolnych wyborów, wolności słowa i rzeczywistej demokracji prawie, że w europejskim wydaniu. Nie dostrzega się jednak tego drobiazgu, iż prezydentem kraju została osoba, ponosząca winy za masowe fałszerstwa w poprzednich wyborach. Najwyższy urząd w państwie obejmuje mąż stanu przed pięcioma laty próbujący rozczulić naród, tracąc zmysły w świetle jupiterów i kamer od rzuconego przez „galicyjskiego terrorystę” jajka. Niech zostanie bez komentarza znana na Ukrainie i w świecie barwna biografia lidera narodu oraz nieustające



Pani Zoja Szalkiwska ze sztabu Julii Tymoszenko w Konotopie ma rodowód chełmski. Jej mama w ramach niesławnej pamięci akcji wysiedleńczej Ukraińców z Chełmszczyzny do ZSRR znalazła się na wschodzie Ukrainy



Z przyjaznym uśmiechem oczekują członkowie komisji wyborczej w Konotopie na wyniki wyborów

poinformował nas na specjalnym treningu doświadczony instruktor. Przedstawiciele obu stron z wielką wyrozumiałością odnosili się do nielicznych drobnych „wpadek” na kartach wyborczych z głosami, oddanymi na oponenta. Grupa Janukowycza nie robiła przeszkód w zakwalifikowaniu karty z krzyżykiem koło nazwiska Tymoszenki i z nieustawowo przekreślonym nazwiskiem ich lidera, natomiast przedstawiciele Julii „przelknęli” to, że na karcie oddanej na Janukowycza przez pomyłkę zabrakło podpisu członka komisji wyborczej. A tak w ogóle, na tej dzielnicy, w mieście, w którym znajduje się punkt kontroli celnej na granicy z Rosją, prawie dwukrotnie więcej głosów zostało oddanych na „prozachodnią” Julię niż na „prorosyjskiego” Janukowycza. Taka tendencja była charakterystyczną dla całego przygranicznego obwodu.

Jak donoszą informacje w mediach, wszyscy obserwatorzy międzynarodowi zgodnie podkreślają przejrzysty i demokratyczny charakter wyborów pre-



Decydująca chwila – liczenie głosów

nieśmiertelne porzekadła, natężenia których można się spodziewać w miarę kolejnych wystąpień, okazji ku którym w majestacie urzędu będzie coraz więcej.

Wracając do europejskich standardów, do których z satysfakcją apelują komentatorzy ukraińskich wyborów, nie możemy nie wspomnieć

kolejnych dekrétów odchodzącego ze znikomym poparciem prowodyra „pomarańczowej rewolucji” – prezydenta Juszczenki. Wynosząc na obchodne ku chwale urzędowych bohaterów lidera OUN Stepana Bandere i członków UPA chciał on, chyba, przede wszystkim, odjąć jakiś procent poparcia



Kościół rzymskokatolicki w Konotopie

dawnej swej sojusznicze z pomarańczowego obozu Julii Tymoszenko. Jakikolwiek ustosunkowanie się jej do tego tematu bowiem spowodowałoby utratę części poparcia czy to na wschodzie, czy też na zachodzie kraju. Sam zaś ustępujący prezydent, straciwszy iluzję na szansę bycia liderem całego kraju, w ten sposób także liczył na zakotwiczenie się w holdującym nacjonalistycznym ideałom elektoracie, sympatie którego dałoby się przyciągnąć powołaną do wyborów parlamentarnych mocno pravicową partyjką, dającą jeszcze nikłą szansę dla egzystowania przez jakiś czas w życiu politycznym.

Przy tym można dać powód do ponownego skłócenia narodu, mającego odmienne doświadczenia w różnych częściach kraju, gdy chodzi o ocenę II wojny światowej. Na nic już poparcie Polski, które w znacznej mierze przesądziło o zwycięstwie Juszczenki w wyborach i o pokojowym rozegrimie wrogich sobie obozów politycznych na Ukrainie. Nic nowego, cel uświęca środki. Niestety nie trzeba się oszukiwać, nie jest to unikalne osiągnięcie „pomarańczowej rewolucji” w dziele europeizacji ukraińskich standardów.

PIKETY POD PLACÓWKAMI DYPLOMATYCZNYMI POLSKI NA UKRAINIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

5 lutego we Lwowie ok. 50 przedstawicieli Ogólnoukraińskiego Związku Swoboda pikietowało Konsulat Generalny Polski we Lwowie, wymachując swoimi niebieskimi flagami partyjnymi, na których umieszczono dłoń z wyciągniętymi trzema palcami, symbolizującą herb Ukrainy. Zebrani trzymali plakaty skandując „Polsko, pokajaj się”, „Bandera naszym bohaterem”, „Armia Krajowa – bandyci”. Analogiczne akcje protestu zorganizowano też pod placówkami dyplomatycznymi Polski w Kijowie, Odessie, Charkowie i Łucku. Zdaniem Swobody było to ich odpowiedzią na protesty w tym dniu przed placówkami dyplomatycznymi Ukrainy w Polsce przeciwko gloryfikacji Stepana Bandery i UPA. Uczestnicy pikiet zaapelowali do władz polskich o „oficjalne przeprosiny za politykę przymusowej polonizacji Ukraińców w okresie od XV do XX stulecia”, odszkodowania dla Ukraińców, „którzy ucierpieli wskutek polskiego terroru i okupacji ziem ukraińskich w XX wieku”, a także domagali się „osądzenia przestępstw wobec Ukraińców, dokonanych przez polskie formacje zbrojne, w szczególności



Armii Krajową”. Petycje „swobodowców” zostały przekazane polskim dyplomatom. Mimo hałaśliwej „promocji” akcji Swobody, nie spotkała się ona z zainteresowaniem lwowian. Nawet nie było miejscowej telewizji.

Większość zebranych stanowią osoby starsze, które w rozmowie z „Kurierem” mówiły, że wielu z nich po II wojnie światowej zostało przesiedlonych z okolic Przemyśla, Sanoka i Lubaczowa. Podobnie z takich rodzin pochodziła też część protestującej młodzieży. „Żadnych uprzedzeń przeciw Polakom nie mam – mówię

23-letni Oleg Kowpak, którego babcia pochodzi z pod Przemyśla. – Wiem, że wtedy ze Lwowa oraz innych miejscowości wysiedlano też Polaków. To był taki czas, i nie my to wymyśliłmy, a Moskwa. Często bywałem w Polsce. Mam przyjaciół wśród patriotów polskich. Przyjmowałem ich we Lwowie, a latem odpoczywałem w Toruniu, gdzie mi bardzo się podobało. Jeżeli polski Sejm nie przyjmował tej uchwały, to nie byłoby tych naszych protestów”.

Zdaniem jednego z organizatorów pikiet – Andrija Chomyckiego,



który jest radnym Rady Miejskiej Lwowa, „w ciągu ostatnich 2-3 lat Polska prowadzi politykę antyukraińską, wtrąca się w sprawy wewnętrzne Ukrainy, zwłaszcza negatywnie ocenia działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Młody nacjonalista twierdził, że UPA „nigdy i nigdzie nie niszczyła ludności polskiej”. „OUN-UPA zawsze zachowywało się normalnie, tolerancyjnie wobec tych mniejszości narodowych, i tych kto szanował naszą historię. Tak, naszym hasłem jest „Ukraina dla Ukraińców”, jednak niech każdy inny szanuje nasze zwyczaje, tradycje i ustawy oraz żyje według nich i wtedy nie ma

problemu”. Chomicki zaprzeczył, że obecne pikietowanie polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie jest piarom Swobody przed kolejnymi wyborami do Werchownej Rady Ukrainy i władz samorządowych. Po odejściu z życia i areny politycznej popularnych w swoim środowisku liderów nacjonalistycznych, do roli przywódcy ukraińskich nacjonalistów aktywnie pretenduje szef Swobody Oleg Tiagnybok. Jak podaje PAP w jednej w wypowiedzi zadeklarował, iż gotów jest spotkać się z polskimi nacjonalistami, by wspólnie przedyskutować kwestie historyczne, które do dziś dzielą obydwa narody.

KG

PIKIETY PRZED AMBASADĄ I KONSULATAMI UKRAINY

Przed ambasadą Ukrainy w Warszawie i przed konsulatami ukraińskimi w innych miastach odbyły się w piątek protesty przeciwko nadaniu przez prezydenta Wiktora Juszczenkę członkom OUN-UPA statusu kombatantów oraz nadaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy.

Przed ambasadą Ukrainy w Warszawie protestowali przedstawiciele środowisk kresowych. „Parę dni temu Wiktor Juszczenko gloryfikował zbrodniarzy, najpierw Stepana Bandere, a później Ukraińską Powstańczą Armię. My tutaj reprezentujemy rodziny pomordowanych na Wołyniu, gdzie do dzisiaj ich pamięć nie została uczczona. Dlatego dzisiaj pod Ambasadą Ukrainy zapalamy krzyż ze zniczy, by przypomnieć i uczcić ich pamięć” – mówił obecny na pikiecie ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Uczestniczący również w proteście przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego Jan Niewiński zaznaczył, że nie jest to demonstracja skierowana przeciwko narodowi ukraińskiemu. „Pamiętajmy, że z rąk banderowców zginęło także 100 tys. obywateli ukraińskich. Poza tym wybory pokazały, że Ukraińcy nie popierają prezydenta Juszczenki” – mówił Niewiński, podczas wojny żołnierz Armii Krajowej. Zaznaczył także, iż środowiskom kresowym zależy na budowaniu przyszłości na prawdzie. „Bandera sprawił, że Wołyń i cała Polska wschodnia spływała krwią. Chcemy przyjaznej współpracy z naszymi sąsiadami, ale nie ustaniemy w protestach i żądaniach uznania prawdy. Apelujemy równocześnie o

postawienie w Warszawie pomnika upamiętniającego pomordowanych przez UPA na Kresach Wschodnich” – podkreślił Niewiński.

Uczestniczący w pikiecie wnosili transparenty głoszące m.in. „Ukraino! Dlaczego nie ma krzyży na mogiłach 150 tys. Polaków pomordowanych przez UPA?” oraz „Prawda fundamentem przyszłości”. Protest zakończyła modlitwa w intencji zamordowanych na Kresach Wschodnich oraz odśpiewanie hymnu narodowego.

Pikietujący nie spotkali się z odzewem ze strony przedstawicieli ambasady, ponieważ placówka w dniu protestu była nieczynna.

Pikieta odbyła się również przed ukraińskim konsulem w Krakowie. Wzięło w niej udział ponad 100 osób. Pikietujący rozwinięli polskie flagi, a przed budynkiem ustawili krzyż z zapalonych zniczy.

Demonstranci mieli ze sobą transparenty: „60 tysięcy Polaków zamordowanych przez OUN/UPA na Wołyniu – pamiętamy” i „Juszczenko, Bandera, UON-UPA, SS Galizien – hańba i potępienie”. Pikieta, ochraniana przez policję, przebiegła spokojnie.

„Chcemy pokazać, że pojednanie i przyjaźń nie może się opierać na kłamstwie i zapomnieniu” – mówił współorganizator pikiet Ryszard Bocian z Klubu Gazety Polskiej. „Dopóki będą stały banderowskie pomniki, dopóki będzie czczony Bandera na Ukrainie nie będzie żadnej przyjaźni” – dodał.

Wtórował mu Krzysztof Bzdyl z KPN: „Nie możemy dopuścić, żeby morderców Polaków gloryfikowano na Ukrainie, żeby budowano im pomniki. Możemy przebaczyć, ale musi-

my usłyszeć prośbę o przebaczenie” – mówił.

Z kolei około dwudziestu członków organizacji patriotycznych pikietowało przed konsulem Ukrainy w Lublinie. Na ogrodzeniu konsulatu rozwiesili transparenty z napisami: „Nacjonalizm UPA powodem mordów całych wsi polskich”, „Rząd RP milczy, gdy bandyci UPA szyczą z ofiar 120 tys. Polaków”. Pod ogrodzeniem ustawili krzyż z zapalonych zniczy, modlili się.

„Następny prezydent Ukrainy powinien potępić Juszczenkę i tę uchwałę” – powiedział dziennikarzom komendant lubelskiego okręgu Polskich Drużyn Strzeleckich Andrzej Szadura. Trzymał on tablicę ze zdjęciami Hitlera, Stalina i Bandery, pod którymi widniały podpisy „Hitler nie jest bohaterem narodowym Niemiec”, „Stalin nie jest bohaterem narodowym Rosji”, „Bandera jest bohaterem narodowym Ukrainy”.

Innym uczestnik pikiet Sławomir Krzyżanowski z Lubelskiego Klubu Patriotycznego przypomniał, że Wiktor Juszczenko w ostatnich wyborach prezydenckich otrzymał kilka procent poparcia, co – jego zdaniem – oznacza, że ponad 90 proc. Ukraińców „nie chce mieć nic wspólnego z jego dekretemi i z jego faszystowskimi ekscesami”.

„Prezydent Juszczenko reprezentuje interesy rewanżystów niemieckich, którzy od 130 lat podżegają narody polski i ukraiński do waśni przeciwko sobie. W naszym interesie, i Ukraińców, i Polaków, jest zgodna współpraca. Nie wolno nam dać się manipulować tym dekretem” – powiedział.

Ok. pięćdziesiąt osób m.in. z Dolnośląskiej Inicjatywy Historycz-

nej, Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu i środowisk kombatanckich protestowało przed Konsulem Honorowym Ukrainy we Wrocławiu.

Uczestnicy protestu pojawili się pod konsulem m.in. z transparentami z napisami „Ukraina – przyjaźń i pojednanie. Juszczenko, Szuchewycz, Bandera, OUN/UPA i SS Galizien - hańba i potępienie” oraz „UPA mordowała Żydów i Polaków na kresach RP”.

Jak powiedział PAP współorganizator protestu dr hab. Bogusław Paź: „To jest protest moralny, a nie polityczny. Chcemy zaprotestować przeciwko haniebnym dekretem heroizującym zbrodniarzy i zbrodnicze organizacje” – mówił Paź.

W proteście wzięło także udział prezes Stowarzyszenia Solidarność Walcząca i kandydat na prezydenta Kornel Morawiecki, który w rozmowie z PAP podkreślił, że należy pamiętać o tych, którzy „w sposób okrutny zostali zamordowani”. „Musimy o naszym nieszczęściu pamiętać. To jest potrzebne nam, ale też Ukraińcom, aby zrozumieli, że zło psuje stosunki nie tylko między narodami, ale niszczy także serca i sumienia” – dodał.

Po konsulem ułożony został także krzyż z zapalonych zniczy. Uczestnikom nie udało się jednak złożyć listu protestacyjnego, ponieważ budynek był zamknięty z powodu choroby pracowników.

Natomiast w poznańskiej pikiecie przed siedzibą konsula honorowego wzięło udział 25 osób, które w większości należały do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Połu-

dniowo-Wschodnich oraz Polskiego Towarzystwa Miłośników Krzemienia i Ziemi Krzemienieckiej.

Pikieta trwała 30 minut, jej uczestnicy przekazali konsulowi petycję sprzeciwiającą się uznaniu bohaterstwa Stepana Bandery, Romana Szuchewycza i Ukraińskiej Powstańczej Armii przez prezydenta Juszczenkę.

Również przed konsulem ukraińskim w Gdańsku protestowało kilkanaście osób z Młodzieży Wszechpolskiej i Ligi Obrony Suwerenności. Demonstrujący mieli ze sobą transparent z napisem: „Ukraina tak, UPA i Bandera – nie”. Zamierzali wręczyć swoją petycję, ale w konsulacie nikt nie reagował na dzwonek domofonu.

W miniony piątek ustępujący prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko uznał członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) za uczestników walk o niepodległość państwa. Dekret w tej sprawie Juszczenko ogłosił w trakcie obchodów rocznicy bitwy pod Krutami, gdzie 29 stycznia 1918 roku wojska proklamowanej rok wcześniej Ukraińskiej Republiki Ludowej poniosły klęskę w nierównym starciu z bolszewikami.

Tydzień wcześniej Juszczenko wydał inny dekret, którym pośmiertnie nadał tytuł Bohatera Ukrainy przywódcy OUN Stepanowi Banderze. Decyzja ta wywołuje protesty w Rosji i Polsce, gdzie zbrojne ramię OUN, UPA, obarczana jest odpowiedzialnością za prowadzone od wiosny 1943 roku czystki etniczne ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

PAP

PRASA POLSKA O UKRAINIE

wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

gazeta Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko uznał członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) za uczestników walk o niepodległość państwa. W opublikowanym w piątek dokumencie oprócz członków OUN i UPA Juszczenko uznał za uczestników walk narodowo-wyzwoleńczych m.in. członków formacji zbrojnych Ukraińskiej Centralnej Rady, Ukraińskiej Republiki Ludowej, Zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej, Hetmanatu i Ukraińskiej Wojskowej Organizacji.
30.01.2010. (PAP)

RZECZPOSPOLITA Otrzymaliśmy informacje, że z Litwy i Polski wybierają się do nas tak zwani obserwatorzy (wyborów), mamy też informacje, że przez Odessę przyplynie z Gruzji kilka statków z pasażerami – oświadczył. - Zrozumiałe, że są to bojownicy i jadą tu, by przyjść z pomocą Tymoszenko - powiedział Janukowycz.
Polscy bojownicy na pomoc Tymoszenko. lka 01.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Hanna Herman, współpracownica kandydata na prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, przeprosiła za jego słowa o polskich bojownikach, którzy rzekomo mają przyjechać na Ukrainę, by w drugiej turze wyborów prezydenta wesprzeć premier Julię Tymoszenko. - Bardzo przepraszam. Niestety wprowadzono nas w błąd. Po sprawdzeniu tych doniesień okazało się, że zostaliśmy zdezinformowani - powiedziała Herman poproszona o wyjaśnienie słów swego szefa.
„Polscy bojownicy”, to dezinformacja. lka 03.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Jutro ma do nich dojechać przed polską ambasadą w Kijowie oraz przed konsulami we Lwowie, Łucku, Odessie i Charkowie - podała w czwartek nacjonalistyczna partia Swoboda. Uczestnicy akcji będą apelowali do władz polskich o „oficjalne przeprosiny za politykę przymusowej polonizacji Ukraińców w okresie od XV do XX stulecia”, odszkodowania dla Ukraińców, „którzy ucierpieli wskutek polskiego terroru i okupacji ziem ukraińskich w XX wieku”, a także domagać się „osądzenia przestępstw wobec Ukraińców, dokonanych przez polskie formacje zbrojne, w szczególności Armie Krajową”.
Zemsta za Banderę. Map 04.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Wbrew apelowi kandydatki na prezydenta Ukrainy premier Julii Tymoszenko ustępującej szef państwa Wiktor Juszczenko zaakceptował zmiany w ordynacji wyborczej, uchwalone przez parlament, cztery dni przed drugą turą wyborów prezydenckich. Tymoszenko uprzedzała wcześniej, że jeśli Juszczenko nie zawetuje nowelizacji tej ustawy, wyniki wyborów mogą zostać sfałszowane. O chęć zmiany rezultatów głosowania premier oskarżyła sztab Wiktora Janukowycza, który w drugiej turze będzie jej kontrkandydatem.
Tymoszenko żąda weta, Juszczenko mówi „nie”. Map 04.02.2010

DZIENNIK POLSKI Juszczenko już zapowiedział, że po wyborach zamierza pozostać w ukraińskiej polityce. Wiele wskazuje na to, że na czele swojej partii będzie chciał dostać się do parlamentu jako przedstawiciel Ukrainy Zachodniej. Tam tradycja OUN-UPA jest bardzo silna, a Stepan Bandera to bohater narodowy. To właśnie w trzech obwodach zachodniej części kraju - stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim - Juszczenko zdobył w pierwszej turze wyborów prezydenckich ponad 25 proc. poparcia (w skali kraju zaledwie 5,5 proc.).
Juszczenko zabiega o elektorat. Rozmowa z Łukaszem Adamskim, analitykiem Polskiego Instytutu spraw Międzynarodowych. 05.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Modlitwą za Ukrainę zakończyła kampanię wyborczą kandydatka na prezydenta tego kraju, premier Julia Tymoszenko. Tymoszenko zgromadziła swych zwolenników na placu św. Zofii w Kijowie, położonym między XI-wieczną katedrą prawosławną pod tym samym wezwaniem, oraz pomnikiem przywódcy kozackiego, hetmana Bohdana Chmielnickiego.
Tymoszenko – modlitwa przed ciszą. jen 05. 02.2010.

RZECZPOSPOLITA Bez względu na to, czy prezydentem Ukrainy zostanie lider prorosyjskiej Partii Regionów, czy obecna pani premier, Ukrainę czekają miesiące dalszych sporów. Jeśli zwycięży Wiktor Janukowycz, szefem rządu nadal przeciwko zostanie pani Tymoszenko. Żelazna Julia nie podda się łatwo, wyprowadzić ją z siedziby rządu można będzie tylko siłą. Wybór prezydenta nie oznacza dymisji szefa rządu. Będzie ona moż-

liwa dopiero wówczas, gdy w parlamencie powstanie nowa, dysponująca większością głosów koalicja. Janukowycz może ją budować, pozyskując ludzi z Naszej Ukrainy odchodzącego prezydenta Wiktora Juszczenki lub nawet z Bloku Julii Tymoszenko, osłabionego w przypadku przegranej jego liderki.
Od kampanii do kampanii. Piotr Kościński. 06.02.2010.

gazeta „Z Janukowyczem szans na przełom nie widzę, ale też nie będzie katastrofy. Z Tymoszenko może być albo gorzej, albo lepiej, na pewno nie będzie nijako” – mówi ukraiński pisarz i publicysta Mykoła Riabczuk
Ukraina: Równajmy do Polski i Litwy. 06.02.2010.

gazeta Ukraińcy wybrali prezydenta, który pięć lat temu wydawał się złem wcielonym. Nie zważał się sfałszować wyborów, by stanąć na czele państwa. Udaremniła to pomarańczowa rewolucja. Jednak dziś powinno szokować nie zwycięstwo Wiktora Janukowycza, ale rozmiary porażki pomarańczowych. Mimo wielkich nadziei i kredytu zaufania nie zdołali uporządkować kraju i wytepić panoszących się w nim patologii.
Żyć z Janukowiczem. Marcin Wojciechowski. 08.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Zwycięstwo Wiktora Janukowycza w ukraińskich wyborach – na jego wygraną wskazywały w nocy wszystkie wstępne badania, tzw. exit polls – nie może nas cieszyć. Ale i wygrana jego konkurentki, premier Julii Tymoszenko, nie byłaby dla nas szczególnie korzystna. To jednak nie oznacza, że powinniśmy się odwrócić od Ukrainy. Przeciwnie. Musimy być wobec naszych ukraińskich sąsiadów bardziej aktywni niż kiedykolwiek wcześniej.
Od Ukrainy odwrócić się nie można. Piotr Kościński. 08-02-2010

POLSKA THE TIMES Już dziś w Kijowie mówi się, że lider Partii Regionów był bardzo skuteczny w swoich działaniach, a w tej skuteczności pokonał nawet amerykańskiego senatora Johna McCaina. Okazuje się, że obaj politycy w swoich kampaniach prezydenckich korzystali z usług tych samych spin doktorów. Prowadzący kampanię Janukowycza Paul J. Manafort jest partnerem tego, który prowadził kampanię McCaina.
Mechanik Wiktor Janukowycz porządzi Ukrainą. Kazimierz Sikorski. 8.02.2010

CZY UKRAINĘ CZEKA PRAGMATYZM I RZĄDY KORPORACJI?

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Jak będzie wyglądać Ukraina po zakończonych sukcesem Wiktora Janukowycza wyborach prezydenckich? To temat numer 1 – tak na Ukrainie, jak i w Polsce. Na ten temat dyskutowano 8 lutego br. na konferencji zorganizowanej przez Fundację Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, Instytut Spraw Publicznych, Instytut Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, Nową Europę Wschodnią i Polską Agencję Informacji i Inwestycji Zagranicznych, z udziałem blisko 150 przedstawicieli różnych instytucji i organizacji oraz licznej grupy dziennikarzy, w tym radia i telewizji. Była też grupa studentów.

W czasie ponad trzygodzinnej debaty, na gorąco, bo tuż po zakończeniu II tury wyborów, komentowano ich wyniki oraz wymieniano poglądy na temat skutków i znaczenia zmian na ukraińskiej scenie politycznej, dla samej Ukrainy, jej gospodarki i polityki zagranicznej, w tym dla stosunków z Polską, Rosją i Unią Europejską. Kilka-krotnie łączono się na żywo z Kijowem, skąd komentatorzy, m.in. Światosław Pawluk i Witalij Portnikow, przekazywali najświeższe informacje powyborcze i nastroje oraz dzielili się swoimi poglądami i ocenami. To właśnie ta część była elementem ożywiającym i inspirującym wymianę poglądów.

Po części wprowadzającej przedstawicieli organizatorów – tematykę obrad ujęto w formie dwóch paneli problemowych. Pierwszy – dotyczył znaczenia wyników wyborów dla wewnętrznej sytuacji Ukrainy. Drugi – polityki zagranicznej nowego prezydenta, z akcentem na odpowiedź na pytanie, ile w niej może być zmian, a ile kontynuacji? Ten podział miał w zasadzie charakter umowny, gdyż w fazie omawiania – polityka mieszała się z gospodarką, a sprawy wewnętrzne ze stosunkami z zagranicą. Okazało się raz jeszcze, że polityki od gospodarki nie da się oddzielić, choć nie było zbędnego politykowania, a dominował rozsądny ogląd spraw w obu dziedzinach. Problemów i pytań w wystąpieniach panelowych było co niemiara, odpowiedzi równie dużo, choć przy wielu z nich, pozostawiony został zaczyn do dalszych obserwacji i przemyśleń i ocen indywidualnych. Argumentowano, ale bez narzucania „prawd jedynie słusznych”. To też przejaw demokracji.

Z mojego odczytu wygłaszanych myśli, tez i hipotez oraz głosów w dyskusji, bo taka była i to dość żywa – moją uwagę zwróciły m.in. następujące, chyba najbardziej charakterystyczne:

- wyniki wyborów prezydenckich nie wpłyną w najbliższych miesiącach w jakiś szokujący czy zaskakujący sposób na sytuację wewnętrzną Ukrainy. Trwać będzie, co prawda, walka o uprawnienie wyników, podważanych przez Julię Tymoszenko i jej zwolenników, ale to tylko odregulowanie na porażkę wyborczą;

- krytycznie odniesiono się do rządów premier Julii Tymoszenko, tak w sferze politycznej, jak i gospodarczej. Świadczą o tym wyniki gospodarcze Ukrainy (tendencje spadkowe we wszystkich dziedzinach, wysoka stopa inflacji, osłabienie kursu hrywny do euro i dolara, wysoki wzrost cen, brak reform). Niepohamowane ambicje w dążeniu do władzy i rozbięcie pomarańczowej koalicji, konflikt z prezydentem W. Juszczenką, niewiarygodność w polityce zagranicznej;

- nie należy przewidywać wielkich zmian w polityce zagranicznej Ukrainy po obecnych wyborach. Nastąpi pewne ocieplenie stosunków z Rosją, to pewne. W stosunkach z Unią Europejską niewiele się zmieni, choć będą działania na rzecz liberalizacji dostępu do rynków unijnych dla towarów ukraińskich. Nie ma podstaw, by przewidywać zmiany w stosunkach z Polską – ani politycznych, ani gospodarczych;

- przed prezydentem Wiktorem Janukowiczem stoją bardzo trudne zadania w zakresie przede wszystkim gospodarki. Przeprowadzenie reform gospodarczych będzie napotykać na opór społeczny, stąd będzie je albo odwlekać w czasie, albo wprowadzać w ograniczonym wymiarze;

- nowego prezydenta czeka konieczność znacznej odnowy kadrowej – od rządu po administrację niższych szczebli. Do struktur zarządzających i decyzyjnych muszą wejść profesjonalści, a nie tylko działacze polityczni, ludzie młodego pokolenia;

- działania prezydenta i rządu cechować musi pragmatyzm, a nie idee, nawet gdy są szczytne. Na to prezydenta stać bardziej niż premier Julię Tymoszenko;

- nowy prezydent musi podjąć trudną walkę z korupcją i z oligarchizacją. Na razie Ukraina jest państwem korporacyjnym, bo faktyczną władzę sprawują wielkie korporacje, delegujące swoich przedstawicieli do najwyższych władz, w tym do Rady Najwyższej, ale i do władz regionalnych. W kampaniach wyborczych też odgrywają znaczącą rolę, a nawet niekiedy – przemożną.

A jaką pozycję powinna zajmować Polska wobec Ukrainy? Na ten temat też wiele słów poświęcono w czasie konferencji. Nie było na sali przedstawicieli szczebli administracji rządowej czy państwowej, nawet urzędników niskiej rangi. Pewnie dyskutują we własnym gronie, w zaciszu urzędniczych pokoi.

Z tego, co usłyszałem z ust uczestników debaty – powinniśmy, szanując demokratyczny wybór ukraińskiego elektoratu, kontynuować dobrosąsiedzkie kontakty, poszerzać pole współpracy ekonomiczno-handlowej i inwestycyjnej, ale i w innych dziedzinach – kultury, nauki, poszerzać pole współpracy organizacji humanitarnych, współpracy międzyregionalnej. Tu zmiana na stanowisku prezydenta Ukrainy może być nawet impulsem do podjęcia nowych inicjatyw i projektów. No i nie powinniśmy zapominać o spoiwie, które nas łączy, o wspólnej organizacji Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku. I taka była optymistyczna puenta tego wielce pożytecznego spotkania.

Warszawa, 8 lutego 2010 r.

DOKĄD ZMIERZA UNIA EUROPEJSKA?

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Na to pytanie odpowiada najnowszy dokument w postaci Traktatu Lizbońskiego, ratyfikowany przez wszystkie kraje członkowskie, a który wszedł w życie z dniem 1 grudnia 2009 r. Warto więc przedstawić jego najważniejsze założenia, przypominając, że Unia, to polityczno-gospodarczy związek 27 demokratycznych państw europejskich, powstały 1 listopada 1993 roku na mocy Traktatu z Maastricht. Polska jest jej członkiem od 1 maja 2004 roku.

Warto też wiedzieć, że kraje Unii – to 30% światowego produktu krajowego brutto (PKB), a więc są jednym z największych potentatów gospodarczych na arenie międzynarodowej. Na obszarze 4422,7 km² zamieszkuje 498,1 milionów mieszkańców, zajmując tym samym odpowiednio trzecie i siódme miejsce na świecie. Potencjał zatem – ogromny.

Traktat Lizboński wprowadza zmiany w obecnych traktatach WE i UE, ale ich nie zastępuje. Tworzy odpowiednie ramy prawne oraz narzędzia niezbędne do stawienia czoła nadchodzącym wyzwaniom i spełnienia oczekiwań obywateli. Pozwala na lepszą koncentrację działań na rzecz pokonania kryzysu gospodarczego i finansowego oraz osiągnięcia celów i zadań określonych w „Strategii 2020”, zmierzających do osiągnięcia wzrostu, z uwzględnieniem realizacji założeń proekologicznych. Unia będzie miała lepsze podstawy, aby spełniać oczekiwania w dziedzinie energetyki, zmian klimatu, przestępczości transgranicznej i imigracji. Zdaniem przewodniczącego Komisji Europejskiej Jose Manuela Barroso – Traktat Lizboński stawia w centrum zainteresowania interesy obywateli i pozwala na koncentrację energii na istotnych sprawach dla społeczności unijnej.

Wśród podstawowych, ulepszonych postanowień Traktatu, na szczególną uwagę zasługują:

- pogłębienie demokratycznego, otwartego i odpowiedzialnego charakteru Unii. Parlament Europejski i parlamenty krajowe

będą miały teraz większy wpływ na procesy decyzyjne UE, a obywatele będą mieli prawo wiedzieć, jakie decyzje podejmowane są przez ich ministrów na szczycie UE. Wszyscy obywatele Europy będą mieli możliwość wpływu na projekty legislacyjne UE.

- zwiększenie skuteczności Unii – dzięki sprawnym i efektywnym instytucjom. A to dzięki szybszemu i spójniejszemu procesowi decyzyjnemu w zakresie porządku i bezpieczeństwa publicznego, w tym poprzez wzrost potencjału Unii w zwalczaniu przestępczości, terroryzmu i handlu ludźmi.

- rozszerzenie praw Europejczyków. Wartości i cele Unii będą sformułowane przejrzysiej niż dotychczas. Karta praw podstawowych uzyska status prawny na równi z traktatami UE.

- umocnienie znaczącej roli na arenie międzynarodowej. Stworzono nowe stanowiska jako element działań w kierunku większej spójności między poszczególnymi aspektami polityki zewnętrznej UE, takimi jak dyplomacja, bezpieczeństwo, handel i pomoc humanitarna.

- Zdaniem Komisji Europejskiej – wymienione ulepszenia tworzą lepsze warunki i możliwości do wprowadzania zmian, zapewnienia Europejczykom większego bezpieczeństwa i dostępu, a także dają szansę szerszego uczestnictwa w kształtowaniu procesów globalizacji.

- Innym, ważnym blokiem tematycznym Traktatu są korzyści dla obywateli europejskich. Według tejże Komisji – można by je ująć następująco:

- prawo obywateli do zwrócenia się z wnioskiem do Komisji aby wystąpiła z propozycją nowej inicjatywy (tzw. „europejska inicjatywa obywatelska”).

- lepsza ochrona obywateli dzięki nadaniu Karcie praw podstawowych nowego statusu.

- ochrona dyplomatyczna i konsularna dla wszystkich obywateli UE, którzy podróżują lub mieszkają za granicą.

- wzajemne wsparcie w razie wystąpienia na obszarze Unii klęsk żywiołowych lub katastrof spowodowanych przez człowieka, takich jak powódź lub pożar lasu.

- nowe możliwości działania w zakresie transgranicznych zagadnień polityki energetycznej, ochrony ludności oraz przeciwdziałania poważnym zagrożeniom zdrowia o zasięgu transgranicznym.

- wspólne działania na rzecz walki z grupami przestępczymi, zajmującymi się przemytem ludzi przez granice.

- wprowadzenie wspólnych zasad zapobiegających zjawisku turystyki azylowej, gdy w różnych państwach członkowskich wielokrotnie składane są wnioski o udzielenie azylu.

- zwalczanie terroryzmu przez zamrażanie aktywów.

- bardziej demokratyczne podejście do procesu decyzyjnego w UE (wzmocniona rola Parlamentu Europejskiego i parlamentów krajowych).

- możliwość udzielania pilnej pomocy finansowej państwom trzecim.

To są tylko wybrane przykłady, choć w pojemnym dokumencie jest ich więcej.

Dla mnie – jednym z interesujących problemów jest rola Parlamentu Europejskiego, choćby z tego względu, że jego przewodniczącym przez dwa i pół roku będzie Jerzy Buzek. To ważna funkcja dla nas, Polaków. Więc jak to teraz będzie? Traktat Lizboński przyznaje Parlamentowi Europejskiemu pełne prawo współdecydowania np. o Wspólnej Polityce Rolnej UE. Dotychczas jego opinie nie były wiążące. To zwiększenie roli oznacza uszczuplenie roli Komisji Europejskiej. Ale – ponieważ ta Komisja ma monopol na inicjatywy ustawodawcze, to ona będzie nadal decydować o tym, co będzie przedmiotem prac Rady Unii Europejskiej i Parlamentu Europejskiego UE, np. w sprawie Wspólnej Polityki Rolnej. Jak te kompetencje będą wyglądać w praktyce – zobaczymy. Na razie Komisja chce być „aktywnym pośrednikiem” między Radą a Parlamentem. Podaję ten tylko przykład po to, żeby zmysłowić, że procesy wdrożeniowe Traktatu Lizbońskiego będą wymagały jeszcze wielu dyskusji i konsultacji. Nie jest to więc jeszcze produkt w pełni gotowy do działań realizacyjnych, choć ma charakter obowiązujący.

Warszawa, 5 lutego 2010 r.

Zmarł Krzysztof Skubiszewski – pierwszy minister spraw zagranicznych III RP



W Warszawie zmarł pierwszy minister spraw zagranicznych III RP prof. Krzysztof Skubiszewski Wybitny polski polityk i prawnik, szef dyplomacji w 1989-1993 miał 83 lata. Od 2002 r. był członkiem Papieskiej Akademii Nauk Społecznych.

Krzysztof Jan Skubiszewski urodził się 8 października 1926 roku w Poznaniu Ukończył Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego i otrzymał nominację profesorską w dziedzinie prawa międzynarodowego. Odbił studia uzupełniające w Europejskim Centrum Uniwersytetu w Nancy i Harvard University w Cambridge (Stany Zjednoczone). Wykładał we Francji, USA, Wielkiej Brytanii u Szwajcarii. Jest autorem wielu prac naukowych i opracowań. W latach 1981-1984 był członkiem Prymasowskiej Rady Społecznej a w latach 1986-1989 Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa PRL.

Działał w „Solidarności” oraz Wielkopolskim Klubie Politycznym „Ład i Wolność”. 13 września 1989 r. został powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Później funkcję szefa polskiej dyplomacji pełnił w rządach Krzysztofa Bieleckiego oraz Hanny Suchockiej – do października 1993 r., pozostając politykiem bezpartyjnym.

Krzysztof Skubiszewski był autorem przełomowej polityki na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. To m. in. dzięki jego inicjatywie podpisano

układ graniczny z Niemcami w 1990 r. a rok później został podpisany inny ważny dokument, Traktat polsko-niemiecki o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Krzysztof Skubiszewski położył także podwaliny pod powstanie Trójkąta Weimarskiego, czyli organizacji trzech państw europejskich: Niemiec, Francji i Polski, co znacznie wzmocniło pozycję Polski w Europie i pomogło jej zbliżyć się do krajów Zachodnich. Jego działalność na początku lat 90. była także wstępem do rozpoczęcia polskiej drogi do NATO i Unii Europejskiej.

Krzysztof Skubiszewski został uhonorowany doktoratami honoris causa kilku uniwersytetów, kawalerem najwyższych odznaczeń polskich i międzynarodowych, wśród nich Orderu Orła Białego i Krzyża Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Po odejściu ze stanowiska szefa polskiej dyplomacji został przewodniczącym US-Iran Claims Tribunal oraz sędzią ad hoc Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Od 2002 r. był członkiem Papieskiej Akademii Nauk Społecznych. Wspólnie z Hansem-Dietrichem Genscherem otrzymał też prestiżową nagrodę ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec, ustanowioną w 1993 r. W 2005 został uhonorowany polsko-niemiecką nagrodą Pomerania Nostra. 13 listopada 2009 r. w uznaniu wybitnych zasług dla polskiej służby zagranicznej i dorobku naukowego otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito”.

KAI

Krajobraz po wyborach na Ukrainie – widziane z Polski

JAN WLOBART

Zgodnie z przewidywaniami przedwyborczymi żaden z kandydatów, startujących w wyborach nie uzyskał znaczącej przewagi.

Zwycięzcą jeszcze nieoficjalnym (10.02.2010) został Wiktor Janukowycz, gromadząc 48,95% głosów wszystkich głosujących, natomiast jego rywalka Julia Tymoszenko uzyskała poparcie 45,47% wyborców, przy frekwencji wyno-

szącej 69,15% uprawnionych do głosowania.

W tej sytuacji, możliwe są różne warianty przekazywania władzy wybranemu Prezydentowi, jednak wszystkie mają podstawowy mankament, wymagają czasu którego Ukraina nie ma ze względu na stan swojej gospodarki.

Prawdopodobny scenariusz jest taki, że Julia Tymoszenko będzie odwoływać się do Sądu Najwyższego, wskazując na ewentualne nieprawidłowości, występujące w czasie wy-

borów. W tym miejscu należy powołać się na obserwatorów zagranicznych, którzy zgodnie stwierdzili, że nie stwierdzono uchybień w czasie głosowania, mogących mieć wpływ na ich wynik. Scenariusz ten o kilka miesięcy opóźni sformowanie nowego rządu Ukrainy z nowym Premierem.

Nie należy zapominać o tym, że do zaprzysiężenia nowego Prezydenta, władzę sprawuje obecny Prezydent – Wiktor Juszczenko. Na Ukrainie jest to o tyle ważne że większość

władzy w tym kraju skupia Prezydent. Czas na ostateczne zatwierdzenie wyników wyborów będzie wypełniony wieloma próbami przecignięcia deputowanych na jedną ze stron. Jeszcze jeden element może zagmatwać i tak skomplikowaną sytuację. Jest nim dekret Prezydenta Juszczenki, który najpierw rozwiązał Parlament a później dekret ten zawiesił. W tej sytuacji nowy Prezydent może dekret ten odwołać i spowodować przedterminowe wybory. Taka sytuacja jeszcze

bardziej skomplikuje zagmatwaną sytuację naszego sąsiada. W każdej sytuacji, opóźnienie przekazywania władzy, będzie z wielką szkodą dla sytuacji ekonomicznej kraju, która i tak jest nie do pozazdroszczenia.

Mam nadzieję że zwycięży pro-państwowe nastawienie polityków ukraińskich i ich „trzeźwe” oraz zdroworozsądkowe myślenie. Przy takim obrocie sprawy, czarne scenariusze się nie sprawdzą, czego życzymy naszym sąsiadom.



DR AGNIESZKA SAWICZ

8 lutego polskie media powszechnie cytowały za rządowym piśmie „Rossijskaja Gazieta” wypowiedź przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Dumy Państwowej. Konstantin Kosaczow oznajmił, iż wstępne rezultaty wyborów są dowodem krachu pomarańczowej rewolucji. I choć trudno zaakceptować fakt, że Kosaczow mógłby mieć rację wyliczając wśród przyczyn takiego stanu rzeczy dyskryminowanie przez Wiktora Juszczenkę języka rosyjskiego na Ukrainie, „sztuczne wciąganie kraju do NATO, fałszowanie historii i otwarte sprzyjanie wojowniczości nacjonalizmowi” to trzeba przyznać, że Ukraińcy wyraźnie pokazali, iż są zmęczeni sporami polityków, którzy w 2004 roku przemawiali na Majdanie Niezależności jednym głosem. Od tego czasu roztrwoniono rewolucyjny potencjał, w kraju narastał kryzys gospodarczy i polityczny, Ukraina jest wręcz dalsza niż przed kilkoma laty od członkostwa w NATO i Unii Europejskiej. To, że kraj nie jest rządzony przez dyktatora, wybory parlamentarne przebiegały dotąd w sposób demokratyczny i nikt nie neguje wolności obywateli to dla społeczeństwa jednak korzyści niewymierne, nie przekładające się na poziom życia, zbyt mało, aby darzyć sentymentem skłóconych pomarańczowych polityków.

Wiktor Juszczenko rozczarował w szarej rzeczywistości. Jego przesłanie trudno było zaakceptować nawet przy dużej dozie dobrej woli i głębokiej religijności, a postawienie na politykę historyczną przyniosło wiele kontrowersji wewnątrz kraju, ale i na arenie międzynarodowej. Zwrot w stronę nacjonalistycznych haseł odebrał Juszczenkę wyjątkowo dużo popularności w Polsce, rozczarował wiele środowisk, a przed politykami postawił zadanie wypracowania nowego stosunku do człowieka, którego dopingowali w walce o prezydencki fotel. Tak jak dało się w Polsce nie akcentować tego, że nie realizował on wyborczych haseł, tak nie dało się nie zauważyć działań gloryfikujących UPA, faktu uczynienia ze Stepana Bandery bohatera narodowego. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach prezydentury Juszczenki nastąpiła swoista eskalacja konfliktów między Polakami a Ukraińcami, zasadzających się na historię i dzisiejszym do niej stosunku. Choć trzeba przyznać, że nad Dnieprem takie posunięcia najwyższych władz również nie są odbierane jednoznacznie pozytywnie. Najlepszym tego dowodem jest znaczący spadek poparcia dla głowy państwa i wynik, jaki Juszczenko osiągnął w pierwszej

TRANSFORMACJA KOŁORÓW



Podczas rewolucji pomarańczowej



Podczas drugiej tury wyborów prezydenckich 7 lutego br. nagi protest zorganizowały feministki, które przeszkodziły Janukowyczowi we wcześniejszym głosowaniu. Kilka bardzo skąpo ubranych dziewcząt z organizacji „Femena” demonstrowało przeciwko fałszerstwom wyborczym. Kobiety wykrzykiwały m.in. „Stop gwałceniu państwa”, „Dziś rozpocznie się wojna”

turze wyborów – ledwie nieco ponad 5% głosów, podczas gdy w 2005 roku miał za sobą 48,3% Ukraińców. Ukazuje to wyraźnie że zraził on do siebie znaczną część elektoratu nie tylko w centrum i na wschodzie kraju, a posunięcia chwalebne, jak ugruntowanie w społecznej pamięci ofiar Wielkiego Głodu, okazały się niewystarczające. Na tym tle bładły niewątpliwie sukcesy, jak sprawne negocjacje nowej umowy z Brukselą, wejście Ukrainy do Światowej Organizacji Handlu czy też liberalizacja procedur wizowych. Prezydentura Juszczenki jest dziś postrzegana jako czas stracony, głównie na wewnętrzne spory.

Po euforii 2004 roku nie pozostał ślad nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce. Podczas gdy nad Wisłą chętnie przypisywano sobie zasługi w dziedzinie krzewienia demokracji na Majdanie Niezależności, tak za porażkę pomarańczowej rewolucji nikt tu już nie chce brać odpowiedzialności. Poniekąd słusznie, bo to wewnętrzna sprawa Ukrainy, jednak traci konformizmem twierdzenie że co prawda, „my” przyczyniliśmy się do zwycięstwa Juszczenki, lecz za jego klęskę odpowiedzialni są już tylko „oni”. Niemal nikt głośno nie przyznaje, że to prawda, iż Juszczenko nie wygrał własnego narodu dla Zachodu, ale też i w Polsce oraz krajach Unii Europejskiej nie wykorzystano entuzjazmu i kredytu zaufania, jaki przed sześciu laty otrzymał od społeczeństwa i ukraiński prezydent, i Zachodnia Europa.

Kiedy mogliśmy ugruntować wśród naszych wschodnich sąsiadów przekonanie, że struktury zjednoczonej Europy i efektywna współpraca, wykraczająca poza krąg sezonowych robotników, są dla Ukrainy ze wszech miar pożądaną drogą, poprzestaliśmy na czczeniu pomarańczowej wiktorii i zachlęstywaniu się gestami, które nie po raz pierwszy okazały się puste. Współpraca polsko-ukraińska już od 1991 roku w znacznej mierze jest deklaracyjna, wciąż mało jest w niej skutecznych przedsięwzięć. Tłumaczenie tego faktu wewnętrznymi kłopotami zmieniających się ukraińskich czy polskich rządów, nie wytrzymuje krytyki, gdyż w krajach uznających siebie za demokratyczne wahania w polityce zagranicznej uniemożliwiającej jej konsekwentne prowadzenie, nie powinny trwać od kilkunastu lat. W tej sytuacji prezydentura Juszczenki niemal niczego nie zmieniła.

Wydaje się, że Polacy żegnają go z ulgą. Nowy prezydent, przynajmniej w pierwszym okresie sprawowania władzy, cokolwiek by nie uczynił, w kwestii dwustronnych stosunków, przysporzy mniejszych problemów. Jest wielce prawdopodobne, że Wiktor Janukowycz obierze linię przeciwną w sferze ideologii i nastąpi odwrót od idealizacji poczynań postaci co najmniej kontrowersyjnych z polskiego punktu widzenia. Zostanie mu to poczytane za zaletę i będzie można z ulgą mówić o zmianie optyki i nowej jakości w stosunkach polsko-ukraińskich.

Wiktor Janukowycz będzie prezydentem którego Polakom, zwłaszcza



Wiktor Janukowycz 7 lutego 2010



Julia Tymoszenko 7 lutego 2010

w początkowym okresie rządów, nęlatwo będzie oceniał. Nie ułatwi tego wizerunek truciciela, fałszerza, przestępcy, jaki przyłągnął do niego w czasie pomarańczowej rewolucji i dotychczas był nad Wisłą ugruntowywany. Wypowiedzi polskich polityków i ekspertów prezentowane w mediach tuż po ogłoszeniu pierwszych wyników sondaży exit-polls były wyjątkowo powściągliwe. Poprzestawano na stwierdzeniu faktu wygranej „zwolennika orientacji promoskiewskiej” i konieczności zintensyfikowania wysiłków na rzecz wciągania Ukrainy w orbitę wpływów Unii Europejskiej i NATO nie podając przy tym, czy ktokolwiek ma pomysł jak to zrobić w sytuacji, gdy głowa sąsiedniego państwa ma prezentować opcję wyraźnie niechętną takim zamierzeniom.

Z upływem godzin i wraz z rosnącą liczbą przeliczonych głosów, nad Wisłą zaczęto podkreślać, że co prawda przyszły prezydent Ukrainy ma za sobą konflikty z prawem, lecz zostały one wymazane z jego akt. Że odrobił lekcję rewolucji i zaczął mówić po ukraińsku (choć swym wyborcom podziękował w języku rosyjskim). W ciągu kilkunastu godzin dokonała się metamorfoza siemieżnego oligarchy w prozachodniego polityka, który prawdopodobnie nie będzie dążył do wejścia Ukrainy do NATO, tym samym wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Kremla, jednak nie zarzuci współpracy z Zachodem. Wentylem bezpieczeństwa mają tu być ci, którymi do niedawna straszono, czyli oligarchowie ze wschodniej Ukrainy stanowiący polityczne i finansowe zaplecze Janukowycza. Jako ludzie, związani

interesami z biznesem unijnym, mają stać się gwarancją koniecznej dziś współpracy z Europą, USA i Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Polscy dziennikarze sięgnęli nawet po porównania ukraińskiej sytuacji do wyborów w Polsce w 1995 roku. Wówczas wygrana Aleksandra Kwaśniewskiego, a porażka Lecha Wałęsy była dla wielu osób zaskoczeniem. Nie mniej, prezydentura Kwaśniewskiego z perspektywy lat, oceniana jest bardzo dobrze i takiego samego „pozytywnego rozczarowania” Polacy życzyć będą Ukraińcom.

Jako największe zagrożenie nie jest obecnie przedstawiany zwrot w stronę Rosji, bo nikt nie spodziewa się, by nawet jeśli nastąpi, był on równoznaczny z radykalnym odcięciem się od Zachodu, zwłaszcza, że w program Partii Regionów wpisane jest członkostwo w UE. Prognozy Julii Tymoszenko, iż wygrana Janukowycza spowoduje izolację kraju na arenie międzynarodowej, upadek systemu bankowego, a następnie gospodarki państwa, po czym wprowadzony zostanie stan wyjątkowy, są mało prawdopodobne. Podkreśla się natomiast, że niewykluczone jest osłabienie znaczenia Polski w ukraińskiej polityce zagranicznej, choć unika stwierdzeń, iż dotąd było ono duże, właściwie tylko w deklaracjach polityków, a i wśród nich niektórzy przyznawali, że z Kijowa do Warszawy jest dalej, niż do Waszyngtonu, o Moskwie nie wspominając. Realizacja wspólnego przedsięwzięcia, jakim jest Euro 2012, to za mało jak na podstawę długoterminowej, efektywnej współpracy.

Strategiczne cele Kijowa wydają się być niezagrażone i nikt nie spodziewa się nad Dnieprem zmiany waluty na ruble. Problemem może stać się przyznanie językowi rosyjskiemu statusu drugiego języka oficjalnego, co przypuszczalnie doprowadzi do napięć społecznych. Jednak wobec faktu, iż byłoby to tylko usankcjonowanie stanu faktycznego, problem taki byłby niejako zastępczym. Otwartą pozostaje też kwestia ustosunkowania się do nowej głowy państwa poszczególnych wyznań. Wobec Julii Tymoszenko zdystansowana pozostała cerkiew prawosławna patriarchatu moskiewskiego, która być może z racji rosyjskich sympatii Janukowycza opowie się po stronie nowego prezydenta. Nie mniej, pozostawanie w opozycji

POŻAR W KOŚCIELE W SĄSIADOWICACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

pozostałych wyznań, nie wydaje się możliwe. Nie należy się jednak spodziewać by problem ten miał taką wagę, jak kwestie związane z religią miały dla Juszczenzi.

Przed głową państwa jest dziś przede wszystkim konieczność uporania się z problemami ekonomicznymi, kryzysem gospodarczym, deficytem budżetowym, sięgającym 12%, kwestiami socjalnymi, społecznymi, usprawnienie funkcjonowania systemu emerytalnego, poprawa sytuacji w służbie zdrowia, której zły stan uwypukliła jesienią 2009 roku epidemia grypy, rozwiązanie kłopotów, związanych z oświatą i uregulowanie spraw dotyczących wojska. Zanim jednak podejmie takie wyzwania, Ukrainę czeka jeszcze ostatni etap wyborczej walki.

Niewykluczone, że Julia Tymoszenko podejmie próbę podważenia wyników wyborów, na co pozwala jej niewielka różnica głosów, uzyskanych przez oboje kandydatów. Jeśli to nastąpi i doprowadzi do destabilizacji sytuacji wewnętrznej, zapewne nie będzie to miało już takiego wydzźwięku, jak podczas pomarańczowej rewolucji i walka rozegra się raczej w kręgach polityków lub w sądach, a nie na ulicy. Chyba, że ktoś zdecyduje się na oplacenie demonstrantów. Tuż po wyborach nikt nie mówił o fałszerstwach, nie podważał ich demokratyczności. Przebiegły one w spokojnej atmosferze, czemu bez wątpienia sprzyjał brak wyraźnych różnic w programach obojga kandydatów i co ułatwia Polakom formułowanie powyborczych refleksji.

Na pewno jednak, Janukowycz zrobi wszystko, by szybko rozpisnąć przedterminowe wybory parlamentarne, w których Partia Regionów będzie musiała zdobyć wyraźną przewagę, aby móc sprawnie przeprowadzić tworzenie nowego rządu. Obie te instytucje są gwarantami przejścia pełnej władzy tym bardziej, że od 2006 roku ograniczone zostały kompetencje prezydenta Ukrainy. Pozostając na stanowisku premiera, Tymoszenko będzie miała możliwość torpedowania poczynań głowy państwa. Z kolei nawet jej odejście z tej funkcji, nie jest równoznaczne z likwidacją całego jej zaplecza politycznego i PR będzie musiała funkcjonować na jednej scenie z BJuT. Aby zminimalizować jego wpływy konieczne jest rozwiązanie Rady Najwyższej i wyłonienie nowej. Jeżeli ostatecznie powstanie koalicja, oparta na Partii Regionów oraz politykach, jakich uda się „przechwycić” z ekipy Juszczenzi, Ukraina ma szansę wejść w okres politycznej stabilizacji. Wydaje się, że paradoksalnie, to przed Janukowyczem stoi szansa wyciszenia nastrojów społeczeństwa, zmęczonego sporami między Tymoszenko a Juszczenką i prowadzenia zrównoważonej polityki.

„Nie powinniśmy szukać wrogów w państwie, czy polityce. Powinniśmy się zjednoczyć i razem pokonać takich wrogów, jak bieda, brak odpowiedzialności, korupcja. Musimy zbudować silny kraj” – postulował Wiktor Janukowycz. Jeżeli będzie postępował zgodnie z tą deklaracją, a Polska potrafi współpracować z Ukrainą pod jego rządami, możemy stać się świadkami zupełnie nowego rozdziału we wzajemnych stosunkach. I wcale nie gorszego, niż miniony czas.

„Poświęciliśmy gromnice, ażeby zachowały nasze domy od pieruna, i spokojnie poszliśmy spać, aż tu w nocy gwałt, że pożar w kościele” – mówi przez łzy starsza kobieta.

Stało się to w Sąsiadowicach, wsi koło Starego Sambora w obwodzie lwowskim, zaraz po uroczystości Ofiarowania Pańskiego. Około godziny drugiej w nocy, z 2 na 3 lutego, w zabytkowym kościele pokarmelitańskim pw. św. Anny wybuchł pożar, który zaczął się od strony zakrystii, a dochodził przez świątynię już do plebanii. Wierni zauważyli ogień nie od razu, ponieważ kościół znajduje się na wzgórzu, w pewnej odległości od wsi. Włodzimierz Kozarowicz był pierwszym, kto zobaczył pożar, podjął alarm i pobiegł po ośnieżonej drodze do kościoła.

„Można powiedzieć, że uratował mi życie” – mówi z wdzięcznością ks. proboszcz Mariusz Konopka.

Kapłan stwierdza, że tego wieczoru był bardzo zmęczony i mocno spał. Gdy obudziło go łomotanie w drzwi pomyślał, że to włamanie. A to był jego ratownik.

Tymczasem już powiadomiono straż pożarną. Mieszkańcy Sąsiadowic budzili jedni drugich i śpieszyli z pomocą do kościoła. Kolejno zajeżdżały ekipy straży pożarnej z Sambora, Starego Sambora, innych miasteczek. Z narażeniem swego życia i zdrowia strażacy, milicja oraz mieszkańcy wsi gasili płonącego kościół. Włodzimierz Kańczuga, zorientowawszy się szybko w sytuacji, zorganizował wynoszenie zagrożonych przedmiotów: ołtarza, ambonki, ławek, dywanów, obrazów i figur, chorągwi i konfesjonau. Niestety pożar strawił cały dach, zakrystię, salkę katechetyczną i znajdujący się w niej sprzęt liturgiczny. Zniszczeniu uległy także nawy boczne. Pożar został ugaszony ok. godziny czwartej nad ranem.

W godzinach porannych wspólnotę rzymskokatolicką w Sąsiadowicach odwiedził metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki. „Wszyscy parafianie są zrozpaczeni, ponieważ 20 lat temu odzyskali świątynię i wyremontowali ją własnymi siłami” – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Mokrzycki. – Potrzebujemy drewna i blachy na dach. Na szczęście ogień nie uszkodził fresków w nawie głównej. Dziękujemy Bogu, że ocalały: drewniany ołtarz, obraz św. Anny i inne malowidła”.

W imieniu swoim, wszystkich parafian i proboszcza ks. Mariusza Konopki, metropolita lwowski zapelował o pomoc przede wszystkim w odbudowie dachu, aby zabezpieczyć przed dalszym zniszczeniem tę piękną XVI-wieczną świątynię. „Już teraz wszystkim ludziom dobrej woli dziękuję bardzo za dar serca” – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Kościół w Sąsiadowicach został wzniesiony w 1589 r. przez Erazma Herburta. W 1603 r. Jan Szczęsny Herbut ufundował przy nim klasztor karmelitów trzewickowych. Jego



zabudowania były początkowo drewniane i ufortyfikowane. W 1613 r. otoczono go murem ceglany z czterema bastionami i fosą, później umocnienia uzupełniono wałami ziemnymi. Około 1742 r. drewniane zabudowania klasztorne zastąpiono murowanymi. W późniejszym okresie ulegały one już tylko niewielkim przeróbkom. Klasztor był czynny do drugiej wojny światowej, ostatecznie zakonnicy opuścili go w 1946 r. Po II wojnie światowej w klasztorze umieszczono magazyny miejscowego kolchozu, później przez wiele lat zdewastowane budynki stały opuszczone i stopniowo popadały w ruinę.

W 1989 r. miejscowi katolicy odzyskali świątynię wraz z klasztor, po czym przeprowadzili gruntowny remont całego zespołu. Zachowała się gabłota ze zdjęciami, gdzie można zobaczyć, jak razem z ks. Piotrem Sawczakiem, pierwszym proboszczem odnowionej parafii, wierni rozbierali gruzy i remontowali kościół. Wiele pracy włożył w rozwój życia wspólnoty rzymskokatolickiej też ks. Walery Skraba, który bardzo troszczył się o zachowanie tożsamości miejscowych Polaków.

Polacy stanowią tu mniej jednej trzeciej wszystkich mieszkańców Sąsiadowic. Obecnie większość tych ludzi pozostało bez pracy. Wiele osób zarabia na życie za granicą: w Polsce, we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii,



Rosji. Kiedyś podczas niedzielnej Mszy św. kościół był pełny, teraz wszyscy zmieścili się w przystosowanym pomieszczeniu na plebanii. Podnieść parafię na duchu przyjechał lwowski biskup pomocniczy Leon Mały, który w imieniu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego sprawował Mszę św. oraz wygłosił Słowo Boże. Wraz z biskupem był obecny wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. prałat Józef Pawliczek i dyrektor lwowskiego WSD ks. Jan Zajac.

Po zakończeniu nabożeństwa proboszcz podziękował wiernym za pomoc w gaszeniu pożaru oraz za sprzątnięcie po nim. Szczególnie odważnym panom, którzy okryli blachą zapadniętą część kościoła, naprawę i oszklenie wybitych okien. Ks. Mariusz Konopka wymienił nazwiska

osób z Ukrainy i z Polski, które już złożyły ofiary na remont kościoła św. Anny w Sąsiadowicach.

Polacy powiedzieli, że miejscowa ludność ukraińska, grekokatolicy i prawosławni wraz z wójtem, od razu wyrazili im swoje współczucie i pomoc.

„Jednak w obecnych warunkach ekonomicznych bez pomocy z zewnątrz sami nie damy rady, ażeby szybko odnowić zniszczoną przez pożar część kościoła” – mówią tutejsi Polacy.

W momencie przygotowywania tego reportażu do druku nie są jeszcze znane przyczyny pożaru kościoła w Sąsiadowicach.

RAPORT AMBASADY RP W KIJOWIE

W drugiej połowie 2009 roku opublikowano „Raport MSZ o sytuacji Polonii i Polaków za granicą”. Jest to kompleksowe opracowanie, przedstawiające sytuację Polaków w różnych krajach świata. Koncepcję opracował Wojciech Tyciński – dyrektor Departamentu Współpracy z Polsnią, redakcją kierował Krzysztof Sawicki oraz zespół pracowników Departamentu Współpracy z Polsnią MSZ RP. Raport liczy prawie 470 stron.

Poniżej drukujemy jego fragment, dotyczący Ukrainy.

Informacje podstawowe

Osoby należące do mniejszości polskiej na Ukrainie w większości zamieszkują terytorium, które nie wchodziło w skład II Rzeczypospolitej. Przeważająca większość ludności polskiej z byłych województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławskiego i wołyńskiego, czyli dawnych kresów przedwojennej Rzeczypospolitej, powróciła po wojnie do Polski w ramach kolejnych fal repatriacji. Na miejscu pozostali Polacy zamieszkujący na wschód od Zbrucza i Horynia, czyli obywatel Ukrainy Republiki Rad. Władze radzieckie w latach 20. pragnęły wykorzystać niektóre środowiska polskie do uderzenia na Zachód, stąd idea utworzenia na terenie ukraińskiej Żytomierszczyzny Polskiego Rejonu im. Juliusza Marchlewskiego. Polrajon istniał w latach 1925-1935. Mimo że panowała w nim – jak na warunki sowieckie – względna wolność, to i tak kapitałna większość Polaków bezskutecznie starała się wyjechać do Polski. W 1936 r. większość Polaków z Marchlewszczyzny została wywieziona, głównie do Kazachstanu. Taki też los spotkał tysiące Polaków – w latach 30. zostali poddani bezwzględnej represjom i masowym deportacjom do Azji środkowej, głównie do Kazachstanu.

Po rozpadzie ZSRR i odzyskaniu suwerenności przez Ukrainę rozpoczął się proces odradzania się polskości. Na Ukrainie pojawiły się polskie organizacje. W 1990 r. powołano Związek Polaków na Ukrainie (ZPU), działający najaktywniej na Ukrainie centralnej i wschodniej. W tym samym czasie, głównie na Ukrainie zachodniej, powstawały organizacje niezależne od ZPU, a nawet względem niego opozycyjne. Próbą integracji ruchu polskiego było powołanie na początku 1992 r. Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPU), struktury dachowej aktywnej głównie na Ukrainie zachodniej. W wielu rejonach rozpoczęto działania na rzecz obrony interesów mniejszości polskiej. Podjęto starania o zwrot zabranych w przeszłości kościołów rzymskokatolickich. Rozpoczęło się odrodzenie życia religijnego.

Według ostatniego powszechnego spisu ludności (2001 r.) na terenie całej Ukrainy zamieszkuje ok. 144 tys. osób deklarujących narodowość polską. Jest to znaczący spadek w stosunku do poprzedniego spisu z 1989 r., kiedy odnotowano 219 tys. osób narodowości polskiej. Najwięcej



osób pochodzenia polskiego mieszka w obwodzie żytomierskim – ok. 49 tys. (poprzednio ok. 69 tys.), następnie – w obwodach chmielnickim, lwowskim, kijowskim, winnickim, tarnopolskim. Wyniki spisu są mocno krytykowane przez środowiska polskie jako niemiarodajne i znacznie zaniżające realną liczbę Polaków i osób polskiego pochodzenia.

Największe skupiska ludności polskiej występują w środkowej i zachodniej Ukrainie. Liczba Polaków na Ukrainie ulegała gwałtownemu zmniejszeniu w wyniku działań II wojny światowej, kolejnych fal terroru sowieckiego, w tym intensywnej rusyfikacji, zbrodni UPA, repatriacji oraz zmian polityczno-społecznych, jakie miały miejsce na tych ziemiach po zakończeniu wojny.

W kijowskim okręgu konsularnym największa koncentracja ludności polskiej występuje w obwodach winnickim i kijowskim. W łuckim okręgu konsularnym największym skupiskiem polskim jest Żytomierszczyzna. Ludność pochodzenia polskiego zamieszkała w obwodach charkowskim i odeskim oraz we wschodniej części kijowskiego okręgu konsularnego (Lewo-brzeże) w zdecydowanej większości jest napływowa. Znalazła się tutaj na skutek różnych wydarzeń politycznych lub ekonomicznych, jakie miały miejsce na przestrzeni XIX i XX w. Są to w części potomkowie zesłańców z polskich zrywów narodowych – Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego, jak również ludności polskiej z byłego Królestwa Polskiego, która znalazła się na tych terenach w wyniku ewakuacji podczas I wojny światowej, zarządzanej przez władze carskie (tzw. bieżący). Kolejne fale ludności polskiej, jakie napłynęły na te tereny, związane były z represjami so-

wieckimi, a także administracyjnymi zarządzeniami w ZSRR, np. nakazy pracy.

Organizacje

Znaczna większość organizacji polonijnych działających na Ukrainie zrzeszona jest w dwóch centralach – w Federacji Organizacji Polskich oraz Związku Polaków na Ukrainie. Siedziba centrali Federacji znajduje się we Lwowie, a prezesem Federacji jest Emilia Chmielowa. Natomiast siedziba centrali Związku Polaków na Ukrainie mieści się w Kijowie, a prezesem Związku jest Stanisław Kostecki.

Niezależnie od scentralizowanej struktury, poszczególne organizacje mają dużą autonomię, a ich ranga i znaczenie zależą od liderów i aktywności poszczególnych lokalnych środowisk polskich. Największą organizacją jest Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, które posiada 21 oddziałów terenowych, skupiających oficjalnie około 12 tys. członków. Największa liczba organizacji polskich działa na terenie lwowskiego okręgu konsularnego – 120, następnie łuckiego – 58, kijowskiego – 37, odeskiego – 15, oraz charkowskiego – ok. 10 organizacji. Łącznie na terenie Ukrainy działa ok. 240 organizacji polskich.

Wiele z organizacji prezentuje własny, określony profil działalności. W sferze kultury działa np. bardzo aktywne Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, skupiające twórców nie tylko polskiej narodowości, kilkadziesiąt zespołów artystycznych, funkcjonują teatry, np. profesjonalny Teatr Ludowy we Lwowie, Teatr im. J. I. Kraszewskiego w Żytomierzu, czy też lwowski teatr dziecięcy „Baj”, istniejący od ponad 40 lat. Istnieją polskie organizacje korporacyjne, jak np. Związek Lekarzy Polskich na Ukrainie



czy Związek Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

Generalnie można stwierdzić, że najprężniej działają organizacje z terenu lwowskiego okręgu konsularnego, a także z Żytomierszczyzny i zachodniej części okręgu kijowskiego.

Pozycja w kraju zamieszkania

Polacy na Ukrainie nie są grupą o wysokiej pozycji społeczno-ekonomicznej. Ich położenie jest zbliżone do przeciętnego poziomu. Do wyjątków, poza Lwowem, należą Polacy, którzy zajmują wysokie pozycje społeczne czy polityczne. Również w środowiskach ukraińskiego biznesu stosunkowo nieliczne są osoby o polskich korzeniach, które odniosły spektakularny sukces.

Środowiska polskie nie mają aspiracji politycznych. Na zachodzie i w centrum Ukrainy sympatyzują raczej z ugrupowaniami narodowo-demokratycznymi, choć odstręcza ich od większej aktywności nacjonalizm tych środowisk. Osób identyfikujących się z polską tożsamością nie ma w parlamencie ukraińskim, choć jest w nim kilka osób pochodzących z rodzin mieszanych i pamiętających o swych polskich korzeniach. Polacy nie zajmują również eksponowanych stanowisk we władzach centralnych na Ukrainie. Nieliczni, głównie na Żytomierszczyźnie oraz we lwowskim okręgu konsularnym, znajdują się w lokalnych organach przedstawicielskich i samorządowych.

Główne problemy, w tym ewentualne przejawy przemocy wobec Polaków

Pomoc materialna ze strony państwa ukraińskiego dla organizacji polskich jest – jak dotychczas – znikoma. Władze Ukrainy – tłumacząc się kryzysem ekonomicznym i faktem, że na Ukrainie mieszka ok. 13 mln osób, które można zaliczyć do mniejszości narodowych, w tym ok. 10 mln Rosjan – praktycznie nie dotują organizacji mniejszościowych. Sporadycznie wydzielane są niewielkie sumy na konkretne imprezy. Największe środki

państwo przeznacza na szkolnictwo w językach mniejszości, działające w ramach państwowego systemu oświaty. Z reguły bez pozytywnych reakcji ze strony władz pozostają starania organizacji o pomoc w rozwiązaniu problemów lokalnych.

Rozwój szkolnictwa polskojęzycznego i nauczania w języku polskim napotyka przeszkody ze strony władz ukraińskich, zwłaszcza lokalnych. Żadna z 5 szkół polskojęzycznych nie jest otoczona dostateczną opieką ze strony państwa ukraińskiego. Szkoły są w znacznym stopniu niedofinansowane. Władze stwarzają przeszkody w budowaniu ze środków z RP następnych szkół z polskim językiem nauczania (np. we wsi Szarówecka). Szkolnictwo mniejszości polskiej odczuwa brak odpowiedniej bazy materialnej, nauczycieli, niedobór podręczników oraz brak wsparcia metodycznego. W niektórych szkołach (np. w Gródku Podolskim) drastycznie umniejszany jest zakres nauczania w języku polskim. W roku szkolnym 2008/2009 przyjęto rozporządzenie Ministra Oświaty i Nauki Ukrainy zobowiązujące do pogłębionego nauczania języka ukraińskiego w związku z wprowadzonym ogólnoukraińskim systemem zewnętrznego oceniania egzaminów maturalnych w celu wyrównania szans młodzieży podczas ubiegania się o przyjęcie na studia. Wskutek tego zarządzenia część przedmiotów wykładanych w szkołach, do których uczęszczają mniejszości, jest obligatoryjnie prowadzona w języku ukraińskim. Warto natomiast podkreślić, że również dla hierarchii kościelnej dotyczy to również wszystkich innych wyznań.

Zjawisko ograniczania obecności języka polskiego w posłudze Kościoła rzymskokatolickiego stanowi przedmiot licznych skarg i protestów wiernych na zachodniej Ukrainie, zwłaszcza we Lwowie. Wiele osób traci w ten sposób, czasem jedyną, możliwość kontaktu z żywym językiem polskim, którego ostoją był tradycyjnie na tych terenach Kościół katolicki obrządku łacińskiego.

Ograniczony dostęp do mediów polskich. Ukraińskie sieci telewizyj-

kablowych nie emitują polskich kanałów telewizyjnych. Dotyczy to min. TV Polonia. Od co najmniej 2 lat TVP SA prowadzi w tej sprawie rozmowy z wybranymi operatorami telewizji kablowej w Kijowie i w regionach. Min. dzięki działaniom ambasady polskiej w Kijowie Narodowa Rada ds. Radia i Telewizji Ukrainy włączyła w listopadzie 2008 r. i w lutym 2009 r. polskojęzyczne kanały telewizyjne – TV Polonia, TVP Info, TVP Kultura i TVP Historia, do listy zagranicznych kanałów telewizyjnych, które „odpowiadają normom prawa ukraińskie-

oraz wysokość opłat za ich użytkowanie uzależnione jest od dobrej woli władz samorządowych.

Władze lokalne w wielu miastach przychylnie odnoszą się do postulatów w sprawie siedzib dla organizacji polonijnych, wykazują natomiast małą wrażliwość na inne postulaty płynące ze środowisk polskich, np. w sprawie ochrony cmentarzy i miejsc pamięci narodowej.

Lokalne władze sprzyjają powstawaniu nowych klas nauki języka polskiego. W przypadku szkolnictwa polskiego na Ukrainie z budżetu państwa

Realizacja Ustawy o Karcie Polaka, która jest ważnym zadaniem polonijnym, a także również instrumentem przyczyniającym się do pogłębienia znajomości języka polskiego oraz kultury i tradycji polskiej.

Rozwój międzyregionalnej współpracy polsko-ukraińskiej. Polega ona na wymianie delegacji samorządowych poszczególnych rejonów Polski i Ukrainy oraz kształceniu administracji ukraińskiej w Polsce, wymianie grup młodzieżowych, zespołów artystycznych czy sportowych. Często zdarza się, że to właśnie organizacje polonij-

nych liderów, reprezentujących opcję zdecydowanie nacjonalistyczną, do mniejszości polskiej zamieszkującej tę część Ukrainy. Tematem dzielącym najbardziej większość Polaków i większość Ukraińców jest stosunek do OUN i UPA. Sytuację tę utrudnia także działalność zarówno niektórych partii czy środowisk politycznych, jak i poszczególnych centralnych ośrodków władzy Ukrainy, które byłyby dowódców UPA zdecydowanie (czasem instrumentalnie w walce o elektorat) postrzegają w kategoriach bohaterów narodowych.

cesy społeczno-polityczne ówczesnych czasów; pozostaje wrażenie stereotypowego podejścia do problematyki. Poruszana jest również sprawa kozactwa i procesów narodowo-wyzwoleńczych na ziemiach ukraińskich; dominuje obraz Polski jako najeźdźcy i ciemiężciela.

Odnosnie historii nowożytnej Polski uwypuklany jest w jej dziejach „czynnik ukraiński”, np. udział Kozaków w obronie Chocimia (1620/1621) oraz w bitwie pod Wiedniem w 1683 r. Rozbiory Rzeczypospolitej opisane są w kontekście historii Austrii, Prus



go i które są rekomendowane przez Radę do włączenia ich w pakiety programów zarekomendowanych do emisji w sieciach telewizji kablowych”. W skali całej Ukrainy ukazuje się kilkanaście gazet i druków polonijnych o jednorazowym nakładzie ok. 10 tys. egzemplarzy. Tylko trzy gazety – „Kurier Galicyjski”, „Dziennik Kijowski” oraz „Krynica”, ukazują się regularnie i cyklicznie. Stały program w języku polskim emitują lokalne ośrodki telewizyjne w Żytomierzu, Łucku i w Winnicy. Faktem jest jednocześnie to, że min. z uwagi na kryzys finansowy władze Ukrainy de facto nie wspierają obecnie polskiej prasy.

Na terenie Ukrainy nie odnotowuje się przypadków przemocy, skierowanych wyłącznie przeciw Polakom.

Polityka władz miejscowych

Polacy są na Ukrainie znaczącą mniejszością narodową, zajmującą pod względem liczebności dziewiąte miejsce w skali kraju. Mniejszość polska, podobnie jak inne grupy narodowe i etniczne, jest chroniona zarówno przez wewnętrzne prawo ukraińskie, jak i międzynarodowe akty prawne, w tym Konwencję ramową Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych oraz umowy dwustronne. Ukraińskie akty prawne, w tym Ustawa o mniejszościach narodowych na Ukrainie, gwarantują podstawowe prawa mniejszości narodowej, takie jak prawo do kulturowania tradycji i języka narodowego (także w szkołach) oraz wolność zrzeszania się w organizacjach. Akty te nie określają, niestety, w sposób jasny zobowiązań, zwłaszcza finansowych, państwa ukraińskiego wobec mniejszości. W praktyce rząd Ukrainy przeznacza nieznaczne środki na działalność polskich organizacji. Jedyną zauważalną formą wspierania polskich organizacji są niskonakładowe festiwale kultur mniejszości narodowych, organizowane przez władze obwodowe (np. Lwów, Tarnopol). Uzyskanie przez organizacje siedzib

finansowane są jedynie pensje dla nauczycieli oraz w niewielkim stopniu wyposażenie w podstawowy sprzęt, podręczniki i pomoce naukowe. Sytuacja ta związana jest z ogólnym kryzysem ukraińskiego szkolnictwa. Do pozytywnych faktów należy rozpoczęcie komputeryzacji placówek oświatowych, m.in. tzw. szkół polskich w Mościskach oraz Strzelczyskach.

Na ograniczoną pomoc mogą liczyć polskie szkoły sobotnie. Jedynie w przypadku kilku placówek, zarejestrowanych w lokalnych kuratoriach oświaty, np. w Samborze i Drohobyczu, strona ukraińska utrzymuje niewielką część etatów nauczycielskich. Szkoły te istnieją praktycznie wyłącznie dzięki pomocy z Polski oraz wsparciu konsulatu polskiego.

Kierunki współpracy polskich placówek z Polonią i Polakami

Oświata polonijna, a przede wszystkim rozszerzenie sieci punktów nauczania języka polskiego i wspieranie już istniejących. Ważnym kierunkiem działalności oświatowej winno być szkolnictwo publiczne. Wprowadzanie języka polskiego do szkół publicznych daje swobodny dostęp środowiskom polonijnym do nauki języka, bez konieczności określania swojej tożsamości narodowej. Przybliża Polskę szerokim rzeszom obywateli Ukrainy. Konieczne jest przy tym zrównanie w tych przypadkach statusu języka polskiego ze statusem innych języków obcych.

Współpraca ze środowiskami polonijnymi w rekrutacji młodzieży polskiego pochodzenia na studia w Polsce, rekrutacji stypendystów Fundacji „Semper Polonia”, kursy specjalistyczne – to kolejny istotny kierunek działalności polonijnej. Problemem, który czeka na rozwiązanie, to lepsze wykorzystanie w ten sposób przygotowanych i wykształconych kadr na rzecz Polski i Ukrainy.

Szerzenie i propagowanie kultury polskiej w środowiskach polskich i ukraińskich.



ne wspomagane przez konsulaty są swoistym motorem i bazą dla rozwoju tej współpracy.

Współpraca ze środowiskami młodzieżowymi realizowana jest we wszystkich wyżej wymienionych obszarach współpracy placówek ze środowiskami polskimi. Z uwagi na wagę i znaczenie tej problematyki w pracy placówek konsularnych zasługuje ona na dodatkowe wyróżnienie.

Obraz Polski i Polaków

Obraz Polski, kreowany przez media, opiera się przede wszystkim na eksponowaniu polskiego członkostwa w instytucjach euroatlantyckich – Unii Europejskiej i NATO, oraz na przedstawianiu Polski jako kraju, który z sukcesem wdrożył wiele fundamentalnych reform, dzięki czemu osiągnął znaczącą pozycję w Europie. Euroatlantyckie usytuowanie Polski często zestawiane jest z – nadal silną na Ukrainie – rosyjską sferą wpływów, szczególnie w kulturze i ekonomii. Polska stanowi zatem atrakcyjną alternatywę dla przestrzeni postsowieckiej.

Na Ukrainie zachodniej generalnie Polska jest postrzegana pozytywnie. Z odmienną sytuacją mamy do czynienia w przypadku stosunku niektórych środowisk ukraińskich, a zwłaszcza

Wizerunek Polski w podręcznikach szkolnych

Szkoły ukraińskie mają możliwość wyboru podręczników. Najczęściej wykorzystywane są następujące książki: O. Субтельний, Історія України, Львів 2001, Т. И. Ладиченко, Всесвітня історія 1914-1939, Київ 2005, Ю. В. Бураков, Г. М. Кипаренко, Всесвітня історія, Київ 1996, В. А. Потульницький, Україна і всесвітня історія, Київ 2002, Б. М. Гончар, М.Ю. Козицький, М. В. Мордвінцев, А. Т. Слюсаренко, Всесвітня історія, Київ 2002, В. П. Газін, С. А. Копилов, Новітня історія країн Європи та Америки 1918-1945, Київ 2008.

W ukraińskich szkołach historia nauczana jest w dwóch blokach: historia powszechna i historia Ukrainy.

W programie nauczania historii powszechnej historia Polski oraz polski wkład w kulturę europejską nie zajmuje zbyt wiele miejsca i ograniczony jest jedynie do najważniejszych postaci (np. Mikołaj Kopernik). Stosunkowo dużo miejsca poświęca się Polsce w okresie XVI i XVII w. z naciskiem na rywalizację polsko-rosyjską. Jest to okres historyczny, w którym z jednej strony podkreśla się ekspansywność Polski i agresywną polonizację ziem ukraińskich, z drugiej natomiast omawia się istotne pro-



oraz Rosji. Konfliktowe sytuacje między Polakami a Ukraińcami do 1939 opisywane są w sposób wyważony i obiektywny. Wątpliwości pojawiają się odnośnie okresu II wojny światowej. Według autorów podręcznika działalność UPA na „etnicznych ukraińskich ziemiach Nadsania, Chełmszczyzny, Podlasia, Łemkowszczyzny” była spowodowana koniecznością ochrony ukraińskiej społeczności przed grabieżami ze strony Niemców oraz polskiego podziemia. Zwraca się uwagę na to, że do 1956 r. ukraińska społeczność w Polsce nie miała warunków do działalności kulturalno-oświatowej, co później uległo zmianie. W kontekście historii powszechnej okresu powojennego uwzględniane są wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970. Podkreśla się znaczenie „Solidarności” oraz sytuacji politycznej w Polsce, w rezultacie której obalony został komunizm.

W programie nauczania historii Ukrainy historia Polski do czasów międzywojennych nie budzi większych zastrzeżeń. II Rzeczpospolita przedstawiona jest, obok Czechosłowacji i Rumunii, jako państwo nierespektujące praw mniejszości ukraińskiej w sferze kulturalnej oraz religijnej. Niewiele miejsca poświęca się sojuszowi Piłsudski-Petlura i wspólnej walce z bolszewikami. Według autorów podręczników polskie wojsko podczas wojny obronnej w 1939 r. dokonywało pogromów na ludności ukraińskiej. Zagadnienie konfliktu polsko-ukraińskiego w okresie II wojny światowej nie jest zbyt mocno akcentowane. Według autorów podręcznika UPA chciała porozumienia z polskim podziemiem, lecz na skutek nieugiętej postawy obu stron oraz wykluczających się celów do ugody nie doszło. Przyczynić się to miało do konfliktu, podczas którego cierpiała głównie ludność cywilna. Podkreśla się, że polskie władze po wojnie stosowały surowe sankcje wobec Ukraińców, którzy nie chcieli przenieść się na tereny USSR. Liczbę osób przesiedlonych w czasie akcji „Wisła” szacuje się na 150 tys. Podczas jej przeprowadzenia wielu Ukraińców miało umrzeć na skutek głodu i chorób. Przesiedlonym konfiskowano majątki a ich nowe gospodarstwa miały niski standard.

Generalnie należy zauważyć, iż tematyka dotycząca Polski jest przedstawiana w ukraińskich podręcznikach na drodze przedstawiania faktów, bez nadmiernej retoryki i stosowania ocen.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN KS. DRA PROF. HENRYKA MOSINGA UFUNDOWANO TABLICĘ PAMIĄTKOWĄ KU JEGO CZCI

STANISŁAWA NOWOSAD

tekst

zdjęcia archiwum

Oddziału Instytutu

Epidemiologii

W listopadzie ubiegłego roku obchodziliśmy smutną datę – 10-lecie śmierci ks. prof. dra Henryka Mosinga – ojca Pawła, niepospolitego człowieka i kapłana całkowicie oddanego Bogu i ludziom. Z tej okazji została odprawiona uroczysta Msza św. pod przewodnictwem JE metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego, w koncelebrazie księży-wychowanków



Odsłonięcie tablicy



Uczestnicy uroczystości

dra Mosinga, w tym – ks. bpa Leona Małego.

W stulecie urodzin dra Mosinga (27 stycznia) w gronie bliskich mu księży-wychowanków jubileuszową Mszę św. odprawił ks. bp Leon Mały. Również na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie w rodzinnym grobowcu spoczywa dr Henryk Mosing, obecne kierownictwo wraz z pracownikami Oddziału Instytutu Epidemiologii, na czele którego stał dr Mosing uczciło jego pamięć.

Po kilku dniach, w tymże oddziale instytutu – laboratorium riketsjologii został odsłonięta tablica ku czci Jubilata, upamiętniająca jego długoletnie kierownictwo nad tą placówką. Mogło się to dokonać dzięki szlachetnej inwencji i staraniom pani docent Ireny Kurhanowej oraz życzliwemu poparciu tej wzniosłej idei przez dyrektor Instytutu panią Aleksandrę Tarasiuk. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa zakładu, pracownicy oraz dawni pracownicy, którzy jeszcze pozostali we Lwowie.

Wstępny słowem uczciła pamięć Wielkiego Jubilata kierownik

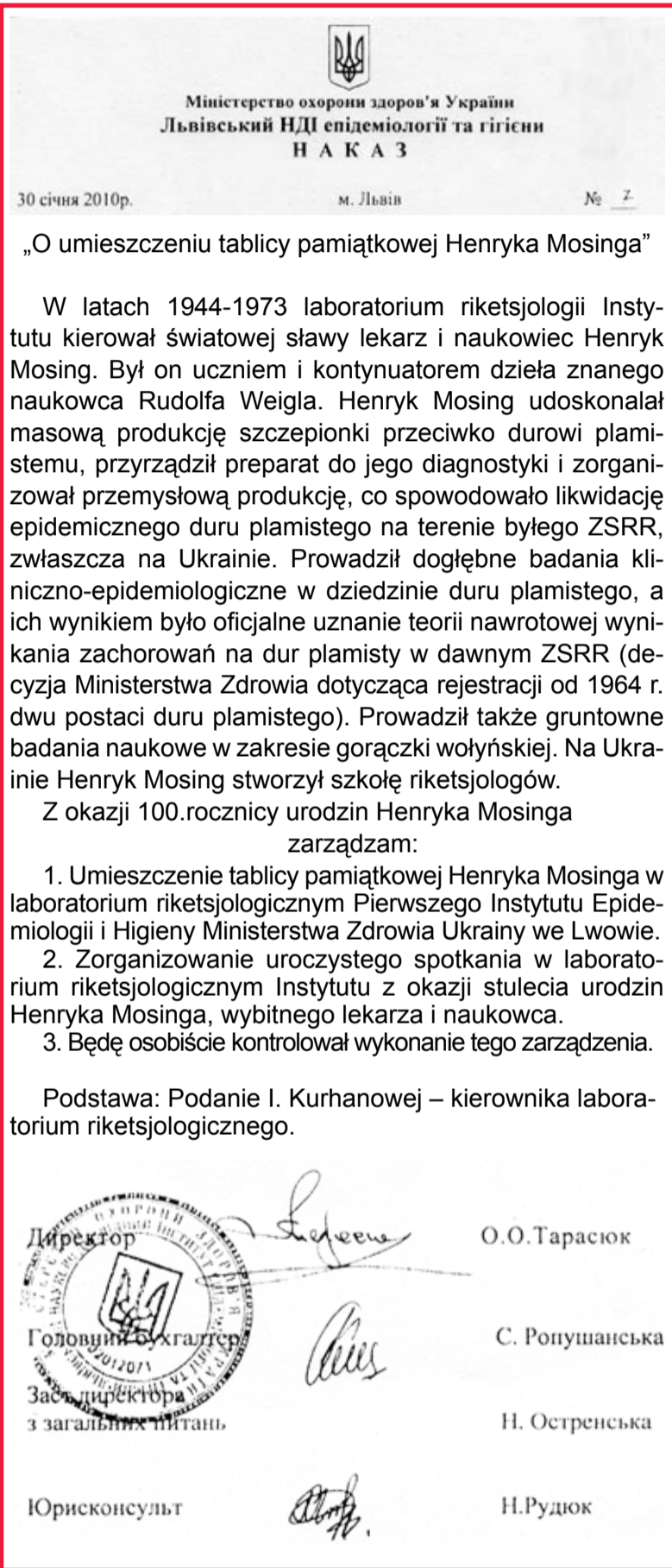


Docent Irena Kurhanowa (od lewej) i autorka artykułu

Oddziału Irena Kurhanowa. Jej matka, w latach 60., jako początkujący naukowiec współpracowała z dr. Mosingiem. W krótkich, gorących słowach duchową sylwetkę Jubilata skreślił ks. bp Leon Mały, ze wzruszeniem wspominając formację, jaką otrzymali od ojca Pawła jego wychowankowie – przysposabiający się do stanu kapłańskiego. Dar wdzięcznej pa-

mieci złożyli także inni współpracownicy – świadkowie jego wielowymiarowej osobowości.

Prof. Tymczenko, który jako młody człowiek przyszedł do Oddziału Instytutu Epidemiologii mówił, że oprócz „wielkiej miłości, uwielbienia, podziwu i szacunku, jakie budził u swych rozmówców, doktor leczył ludzi swoją obecnością”. Serdeczną, a hojną garścią



wspomnień, opartą na wypowiedziach ludzi ze środowiska naukowego i nie tylko, dra Mosinga, podzielił się dawny pracownik laboratorium, który obecnie jest pracownikiem naukowym w Instytucie – Mieczysław Kicara. Opinie te charakteryzują dra Mosinga, jako uczonego, intelektualistę, humanistę, lekarza i społecznika. Prof. B. Ugriumow m.in. nazwał go „człowiekiem stulecia, o wielkim sercu”. Dr Siniak, naukowiec, pracujący pod kierownictwem dra Mosinga, uznał za wielkie szczęście spotkanie takiego człowieka na swojej drodze życiowej. Podkreślił heroiczną w tym czasie

cechę dra, który nigdy nie krył swej głębokiej wiary. Przeciwnie, mówił, że wiara uwierzytelnia człowieczeństwo, kształtuje świadomość człowieka.

Akademik Bilibin pisał pełen zachwytu, po spotkaniu z doktorem Mosingiem: „Szczęśliwy człowiek, który miał możliwość kontaktować się z taką osobistością”.

Wszyscy obecni złożyli gorące podziękowanie tym, którzy angażując się w dobrą i słuszną sprawę doprowadzili do ufundowania pamiątkowej tablicy ks. prof. dra Henryka Mosinga.

REPRESJE WOBEC ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Od miesiąca białoruskie władze nasiliły ataki wobec uznawanego przez Polskę Związku Polaków na Białorusi. W ostatnich dniach mamy do czynienia z eskalacją konfliktu.

Jednym z najdotkliwszych ciosów dla ZPB są ostatnie wyroki Sądu Gospodarczego w Grodnie. W piątek 5 lutego sąd skazał przewodniczącą Związku za „nielegalną działalność charytatywną”. Kara grzywny, nałożona na kierowaną przez Borys spółkę „Polonika” opiewała na 71 mln białoruskich rubli (równowartość 25 tys. dolarów). Wyrok wydano pod nieobecność obrońcy, świadków i samej oskarżonej. W poniedziałek 8 lutego odbył się kolejny proces. Białoruska inspekcja podatkowa zarzuciła spółce m.in. organizowanie bezpłatnych koncertów. Łączna kwota zasądzonych kar przekroczyła zatem 40 tys. dolarów. Gdyby wyrok się utrzymał, równałoby się to z likwidacją spółki i prowadzonej przez nią działalności edukacyjnej. „Polonika” zajmuje się prowadzeniem Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie, gdzie naukę pobiera ok. 400 polskich dzieci.

Również 8 lutego białoruskie służby specjalne w towarzystwie komornika wtargnęły do Domu Polskiego w Iwieńcu, przejmując kontrolę nad budynkiem. Z Domu wypędzono członków organizacji, spisano i opieczętowano znajdujący się na terenie budynku sprzęt, zmieniono zamki.

Wojna o Iwieńciec trwała od kilku tygodni. 21 stycznia br. do Iwieńca przyjechało kilkudziesięciu Polaków z Grodna, Lidy i Mińska, by wesprzeć miejscowych działaczy Związku Polaków na Białorusi i zapobiec „wrogiemu przejęciu” Domu Polskiego przez wspieranego przez reżim prezydenta Łukaszenki marionetkowego prezesa Stanisława Siemaszkę. ZPB chciało w ten sposób uniknąć powtórki scenariusza z 2005 r., kiedy przy pomocy oddziału OMON wyrzucono ich z



Dom Polski w Iwieńcu

Domu Polskiego w Grodnie. Dzięki sprawnie zorganizowanej akcji iwienieckich działaczy i ich kolegów z innych oddziałów ZPB oraz wsparciu kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Marka Martinka, udało się w styczniu uniknąć przejęcia obiektu. Obecność przedstawicieli polskiej dyplomacji przyczyniła się do rezygnacji Białorusinów z zastosowania rozwiązań siłowych.

Po tej akcji zaczęły pojawiać się jednak sygnały, wskazujące, że władze białoruskie nie zamierzają „odpuścić”. Na początku lutego, podający się za „prezesa Związku Polaków na Białorusi” Stanisław Siemaszko, przysłał Teresie Sobol, szefowej ZPB w Iwieńcu pismo, w którym groził jej sądem, jeśli w ciągu tygodnia nie odda mu budynku. Rada Naczelna ZPB skierowała w tej sprawie list do premiera Donalda Tuska, z prośbą o pomoc w obronie Iwieńca. W liście przedstawiono genezę konfliktu o tę placówkę oraz podkreślono, że ewentualne przejęcie Domu Polskiego przez władze białoruskie uniemożliwi jego dalsze wykorzystanie dla celów statutowych ZPB i stanie się początkiem eskalacji konfliktu. ZPB prosiło premiera Tuska o „wsparcie swym

autorytetem starań Polaków z Iwieńca o zachowanie niezawisłości ZPB” oraz „wysłanie władzom Białorusi wyraźnego sygnału, że ocieplenie stosunków między Polską a Białorusią powinno prowadzić do rozwiązania problemów, z jakimi od lat boryka się Związek Polaków, największa organizacja polska na Białorusi”.

Oddział ZPB w Iwieńcu – to ponad 300 osób. Dom Polski istnieje od 2002 r. i od początku kieruje nim Teresa Sobol, która ma ogromne zasługi dla języka i kultury polskiej. Budynek z przeznaczeniem na Dom Polski dla ZPB został zakupiony, wyremontowany i wyposażony przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków Senatu RP przeznaczonych na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą.

Działalność białoruskiego KGB wobec polskiej mniejszości przyjmuje rozmaite formy. W czasie ostatniego weekendu, w nocy z 5 na 6 lutego w Grodnie w dwóch samochodach ZPB „nieznani sprawcy” przekuli wszystkie opony oraz pomazali szyby i karoserie czerwoną i niebieską farbą. Samochody, choć zaparkowane w różnych rejonach Grodna, miały identyczne uszkodzenia, co wskazuje na tego samego sprawcę. Wydarzenie

miało miejsce tuż przed planowanym na sobotę wyjazdem prezes Związku Andżeliki Borys z darami dla polskich rodzin z rejonu Oszmiany. W związku z tym „incydentem”, milicja wezwała na niedzielę Andżelikę Borys na przesłuchanie w charakterze świadka „w sprawie aktu wandalizmu”, chcąc jej w ten sposób uniemożliwić udział w niedzielnym koncercie w Domu Polskim w Iwieńcu.

Jakie działania w związku z tą sytuacją podejmuje polskie MSZ? Pięć lat temu wydarzenia w Grodnie doprowadziły do wojny dyplomatycznej między Warszawą i Mińskiem. Demonstrowana ostatnio przez prezydenta Łukaszenkę polityka zbliżenia z Zachodem wpłynęła na ocieplenie wzajemnych stosunków. 23 stycznia br. odbyła się, na prośbę strony polskiej, rozmowa telefoniczna Ministra Spraw Zagranicznych RP Radosława Sikorskiego z Ministrem Spraw Zagranicznych Republiki Białorusi Siergiejem Martynowem. Omówiono bieżące kwestie dwustronnych relacji w perspektywie planowanej na 12 lutego wizyty w Polsce Ministra Martynowa. Dziś Minister Sikorski zapowiada „męską rozmowę” w Warszawie. Wezwał w tym celu z Mińska na konsultacje ambasadora Henryka Litwina. Wiceminister SZ Andrzej Kremer spotkał się z ambasadorem białoruskim w Polsce Wiktorem Gajsonakiem, przekazując mu „bardzo poważne zastrzeżenia wobec działań represyjnych, które są dla Polski nie do zaakceptowania”.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński apeluje: „Oczekujemy od władz polskich, od premiera po ministra spraw zagranicznych, twardej reakcji w stosunku do władz białoruskich, bo jeśli tej reakcji nie będzie, to pozostały majątek ZPB też zostanie zajęty przez władze w Mińsku, a działalność organizacji sparaliżowana”.

SWP

Warszawa, 8 lutego 2010 r.

OŚWIADCZENIE STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” protestuje przeciwko odebraniu Związkowi Polaków na Białorusi Domu Polskiego w Iwieńcu.

Jako społeczna organizacja, która wielkim nakładem środków z funduszy Państwa Polskiego w 2003 roku zakupiła, wyremontowała i wyposażyła Dom Polski w Iwieńcu, protestujemy przeciwko zabraniu tej niezwykle ważnej dla Polaków na Białorusi placówki przez władze mińskie.

Zajęcie Domu Polskiego w Iwieńcu przez białoruskie siły specjalne jest dowodem, iż władze Białorusi nie cofają się przed użyciem przemocy wobec Polaków, którzy w tym państwie chcą swobodnie rozwijać swój język i kulturę.

Żądamy od władz Republiki Białorusi poszanowania praw członków polskiej mniejszości narodowej do swobodnego zrzeszania się w Związku Polaków na Białorusi.

Żądamy zwrotu Domu Polskiego w Iwieńcu, zbudowanego z dotacji Polskiej, Związkowi Polaków na Białorusi pod przewodnictwem Andżeliki Borys.

Wyrażamy słowa najwyższego szacunku dla postawy Polaków z Iwieńca, i ich przewodniczącej Teresy Sobol, za odwagę w obronie polskości.

Oczekujemy od polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stanowczej reakcji na wrogie akty władz Białorusi.

Maciej Płażyński
Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

WIEC W GRODNI W OBRONIE DOMU POLSKIEGO W IWIEŃCU

Ponad 300 osób wzięło w środę (9 lutego) udział w Grodnie w wiecu w obronie Domu Polskiego w Iwieńcu, który został przejęty przez władze białoruskie – powiedział PAP prezes Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi kierowanego przez Andżelikę Borys, Andrzej Poczobut.

„Akcja była gestem solidarności wobec Polaków w Iwieńcu, którym zabrano Dom Polski. Na wiecu pani prezes Andżelika Borys wezwała działaczy związku, żeby w poniedziałek wszyscy pojechali do Wołożyna wesprzeć Teresę Sobol, która ma tam tego dnia stanąć przed sądem” – podkreślił Poczobut.

Sąd rejonowy w Wołożynie ma w poniedziałek podjąć decyzję, do

kogo ma należeć Dom Polski w Iwieńcu. Według Poczobuta, rozprawa sądu ma „uprawomocnić przejęcie budynku” przez działaczy cieszących się poparciem Mińska i być może zadecydować o sądowym zakazie wstępu do budynku jego dotychczasowej dyrektorce Teresie Sobol. Wcześniej kierownictwo ZPB uznawane przez władze w Mińsku odwołało Sobol z funkcji prezesa iwienieckiego oddziału Związku Polaków.

Uczestnicy środowego wiecu przed Domem Polskim w Grodnie, który – jak podkreśla Poczobut – odbył się całkowicie pokojowo, zapalili też znicze pod znajdującą się na Domu tablicą upamiętniającą ofiary wywózek sprzed 70 lat.

„Milicja ewakuowała wcześniej członków reżimowej struktury (tzn.

ZPB popieranego przez Mińsk). Dom był zamknięty(...) Było dosyć dużo funkcjonariuszy białoruskich służb, umundurowanych i tajniaków, ale nie podjęli żadnej interwencji i nie przeszkadzali w wiecu. Według danych na tę chwilę żadnych zatrzymań nie było” – dodał Poczobut.

W poniedziałek Dom Polski w Iwieńcu został zajęty przez milicję. Dotąd pozostawał on w rękach działaczy ZPB kierowanego przez Borys. Działacze ZPB rozpoczęli we wtorek zbieranie podpisów w obronie Domu Polskiego. Podpisy zbierane są na dwóch listach - od mieszkańców Iwieńca i od członków miejscowego oddziału ZPB. Listy z podpisami zostaną skierowane do sądu rejonowego w Wołożynie, który zadecyduje o losie Domu Polskiego.

PAP

PREZYDENT SOLIDARNY Z POLAKAMI NA BIAŁORUSI

Z niepokojem i troską przyjęliśmy informacje dochodzące z Białorusi. Prezydent ponownie wyraża swoje pełne poparcie dla Związku Polaków na Białorusi kierowanego przez Andżelikę Borys.

Przekazujemy wyrazy solidarności z naszymi Rodakami na Białorusi, którzy wciąż poddawani są nieuzasadnionym represjom. Przestrzeganie praw mniejszości narodowych należy we współczesnym świecie do kanonu elementarnych praw człowieka. W najbliższym czasie Kancelaria Prezydenta RP planuje zaproszenie Andżeliki



Borys i przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi.

www.prezydent.pl

MARIA SZUMSKA, ŻONA SZUKSZYNA

WOJCIECH GRZELAK

- Był letni zmierzch, schodziliśmy do wioski ze wzgórza. Zapach ziół przyprawiał o zawrót głowy, ale znad rzeki wionęło orzeźwiający chłodem. Gdzieś w oddali przeganiano kolchozowe stado, zadźwięczały w ciszy krowie dzwonki i wówczas Wasilij Makarowicz powiedział: Słuchaj, zaśpiewajmy razem „Wieczorny dzwon”. I zaśpiewaliśmy.

Potem śpiewali wspólnie tę i inne pieśni wiele razy, siedząc wieczorami na ganku chaty w altajskiej wsi Srostki. Maria Szumska poślubiła Wasilija Szukszyna w 1954 roku. Małżeństwo to nigdy nie zostało prawnie rozwiązane, choć dwa lata później, stojący na progu kariery pisarz i reżyser porzucił żonę. A potem, aby zalegalizować swój związek z Lidią Fiedosiejewą, która partnerowała mu filmie „Kalina czerwona”, po prostu „zgubił” dokumenty.

W Moskwie długo nikt nie wiedział, że ma żonę na dalekim Altaju.

„Tylko na Ciebie mogę liczyć”

- Nie chciałabym mówić o moim małżeństwie z Wasilijem Makarowiczem. To było tak dawno – Maria Szumska jest bardzo onieśmiona, wręcz zażenowana zainteresowaniem, jakie wzbudza jej osoba. Dzisiaj ma siedemdziesiąt osiem lat, jest emerytowaną nauczycielką. Śpiewa w wiejskim chórze emerytów, właśnie skończyła się poranna próba. Kilka pytań o aktualny repertuar przelamuje lody. W programie są nawet utwory w języku łacińskim, choć mowa starożytnych Rzymian w ustach mieszkańców altajskiej prowincji, brzmi dość osobliwie.

- Uwielbiam muzykę. Długo nie miałam pojęcia, że mój głos jest coś wart, dopiero Natalia Makarowna (siostra Szukszyna) powiedziała kiedyś zdziwiona: „Masza, nie wiedziałam, że ty tak pięknie śpiewasz!”. W tamtych latach dziewczęta zbierały się wieczorami i śpiewały pieśni – wesolo lub rzewnie... Było tych piosenek bardzo wiele, różnych – romanse, pieśni ludowe, liryczne: „Po dzikich stepach Zabajkala”, „To było niedawno, to było tak dawno”, „Na cmentarzu Mitrofanowskim”... 25 lipca na urodziny Wasilija Makarowicza śpiewałam mu zawsze romanse: „Nie broń się przede mną” i „Ciemnowiśniowy szal”. On to bardzo lubił.

W 1952 roku przyjechał na urlop z wojska i strasznie się rozchorował na anginę (kłopoty ze zdrowiem były powodem przedterminowego zwolnienia Szukszyna ze służby w marynarce wojennej – W.G.). Kiedy się o tym dowiedziałam, pobiegłam do niego. Mieszkał dość daleko, a wtedy, pamiętam, była ulewa. Narzuciłam coś na siebie, ale i tak, zanim doszłam, byłam cała przemoczona i ubłocona. Jak zwykle poprosił, żebym coś mu zaśpiewała i dodał: „Masza, tylko na Ciebie mogę liczyć”.

Porwał go Czujski Trakt

Rozmawiamy w gabinecie kierowniczki wiejskiego domu kultury w Majmie. Duży zegar na ścianie zatrzymał się dawno temu, pajak zdążył rozstrząsnąć pajęczynę pomiędzy szeroko rozstawionymi wskazówkami. Maria Szumska przywołuje postacie i zdarzenia sprzed



Zdjęcie to wykonano około 1947 roku w Srostkach. Maria Szumska pierwsza od prawej



Maria Szumska obecnie

ponad pół wieku. Ale tkliwe słowa śpiewanych przez nią piosenek nagle zagłusza dobiegający zza ściany agresywny rytm szlagieru Alty Pugaczowej „Madame Broszkina”.

Majma jest oddalona od Srostek o 60 kilometrów, leży pod Górnoaltajskiem, stolicą Republiki Altaju, autonomicznego regionu Rosji, graniczącego z Mongolią i Chinami. Linie kolejowe tu nie dochodzą, a żegluga po górskich odcinkach Katuni, według legendy, zamienionej w rzekę nieposłusznego cara Altaja, jest niemożliwa. Katuń przeciska się malowniczo pomiędzy skałami i rozdziela opływając wyspy, na których niegdyś duchy przodków wylizywały mózgi syberyjskim szamanom, aby mogli oni odprawiać swoje tajemnicze misteria. Komunikacyjnym kręgosłupem Altaju pozostaje Czujski Trakt, licząca 600 kilometrów, szosa przystosowana w pierwszej połowie lat trzydziestych dla potrzeb ruchu samochodowego. Prowadzi on z Bijska poprzez Srostki i Majmę w bezdroża Mongolii. Na północ – droga w wielki świat, przez Nowosybirsk do dalekiej Moskwy, na południe – dzikie góry. Pod względem krajobrazowym, to uroczy szlak, jednak jego piękno jest zwodnicze. Na Altaju cmentarzy nie ogradzają płoty lub mury – pod zaspami nie widać nawet czasem, gdzie kończą się mogiły. Ma to swoją symboliczną wymowę.

Czujski Trakt budowali więźniowie, a szczątki wielu z nich pogrzebane są pod nawierzchnią drogi.

Nie o tym jednak mówiły pieśni i wiersze, opiewające Czujski Trakt. Przemierzały go ZIS-y i GAZ-y o kanciastych kabinach, a za ebonitowymi kierownicami siedzieli młodzi chłopcy, dla których również znalazło się miejsce w piosenkach. Nosili skórzane kurtki i spodnie, zaś ich dłonie skrywały długie, trójpalczaste rękawice. Otaczała ich legenda królów szos. Jednym z nich mógłby zostać Wasilij Szukszyn, ukończył bowiem technikum samochodowe w Bijsku. Ale on tylko opisywał Czujski Trakt, a marzył o wielkim świecie.

- Kiedyś przyniosłam mu książkę Ażajewa „Daleko od Moskwy”. Była ona wówczas bardzo popularna wśród młodzieży, wyrwano ją sobie z rąk. Wasilij Makarowicz wziął tę grubą księgę, przekartkował, spojrzął na mnie i powiedział: „Ja nie będę daleko od Moskwy. Ja będę, z pewnością będę w samej Moskwie”.

I pewnego dnia Czujski Trakt uniósł Szukszyna w wielki świat, daleko od Marii i rodzinnych Srostek.

Ślub w Srostkach

Sylwetka Marii w licznych monografiach, poświęconych Szukszynowi jest zaledwie naszkicowana, zdominowała ją postać innej Marii – matki pisarza oraz słynnych rywalek. Łatwo odnieść



Na Trakcie Czujskim. Maria Szumska z autorem tekstu i swoją siostrzenicą

wrażenie, że biografowie pisarza traktują ją jak bohaterkę przygodnego romansu, nie warta dłuższej wzmianki. A przecież ich przyjaźń trwała blisko dziesięć lat, zanim uwieńczona została ślubem! To niemało, jeśli wziąć pod uwagę, że Szukszyn zmarł w wieku 45 lat.

Aleksandr Kałaczykow, kolega szkolny pisarza, podaje w swoich wspomnieniach: „Wasilij pisał dziennik. Kiedyś, pod jego nieobecność, zajrzałem do tych zapisków. Na otwartej stronie rzuciło mi się w oczy zdanie: ‘Kocham Marię Sz.’. Wiedziałem, naturalnie, o kogo chodzi – to Masza Szumska, nasza ‘gwiazda’. Była piękna, chłopaki za nią biegały. A ja się z nią kolegowalem, więc postanowiłem ich poznać. Zaprosiłem ich na wieczór; młodzież wtedy nie piła, a jaka inna może być rozrywka na wsi: tylko książki lub karty. Usiedliśmy parami, ja z koleżanką Olgą, Wasilij z Maszą i zaczęliśmy grać w dumnia. Patrzył, a oni zostawili karty i tylko wpatrują się w siebie. Taki był początek”.

Ale według Marii Szumskiej początek jej znajomości z Szukszynem wyglądał inaczej.

- Poznaliśmy się w 1944 roku, kiedy miałam 14 lat, a on był o rok starszy. Nikt nas nie przedstawiał; po prostu wiedziałam, że to jest Wasia i uczy się w technikum samochodowym w Bijsku. Wracalam kiedyś późno z wieczornicy Czujskim Traktem. Było ciemno, ale chodzić samemu wtedy nie było jeszcze strasznie. Nagle usłyszałam kroki za sobą. Skręciłam, a nieznajomy za mną. Teraz już trochę się wystraszyłam. A on nagle podbiegł, przytulił mnie i natychmiast uciekł. Słowa nie powiedział. W ten sposób Wasia wyznał mi chłopięcą miłość. Ale naprawdę bliskimi sobie staliśmy się w pewien letni wieczór, połączyła nas cudowna pieśń...

Chodzili ze sobą długo, zrywali tę znajomość, a potem Szukszyn dzielił się ze swoją siostrą wyznaniem, że bez Marii nie wyobraża sobie przyszłości.

Ślub odbył się w Srostkach i Szukszyn wydawał się szczęśliwy. – Ale już wtedy i on, i ja, przeczuwaliśmy, że czeka go wielka kariera. Dlatego pozostałam przy swoim nazwisku; zawsze źle znosiłam, kiedy zwraca się na mnie uwagę...

Przez 45 lat, które upłynęły od czasu jej ślubu z Szukszynem, Maria Szumska raz tylko rozmawiała na ten temat z dziennikarką „Komsomolskiej Prawdy”.

Świadkami szczęścia młodej pary była cała wieś. A potem na oczach wszystkich dopełniało się upokorzenie Marii. Szukszyn nie był stworzony do idyllicznego życia w zabitej deskami wsi, choć wielokrotnie opiewał ją w swoich utworach...

- Chodziły słuchy, że Wasilij Makarowicz ma romanse z Lidią Aleksandrową (grała Nastię w jego filmie „Jest taki chłopak”), potem z córką ministra kultury... Mój ojciec chciał jechać do Moskwy, spotkać się z nim, rozmówić, ale uprosiłam go, żeby tego nie robił...

Większość mieszkańców Srostek wzięła stronę Marii. Była powszechnie lubiana, bo chociaż taka krasawica, uchodziła za skromną, uczynną i miłą dziewczynę. Miała powodzenie. Jej uroda robiła duże wrażenie nawet na zawistnych koleżankach. – Warkocz miała długi i gruby, że dłońmi nie obejmiesz – wspomina jedna z nich. – I te oczy błękitne. Chłopcy nieraz bili się z jej powodu. Starał się o nią syn dyrektora rejonowego ośrodka maszynowego. Odrzucony, próbował się otruć. Odratowano go z trudem.

Maria początkowo nie dawała wiary plotkom. Wychowana z daleka

od „zepsutego świata”, bezgranicznie ufała mężowi. W końcu Szukszyn zaczął przyjeżdżać ze swoimi kochankami w rodzinne strony. Walka o męża jednak nie leżała w naturze Marii. Ale jej duma została głęboko zraniona. Ze swoją urodą mogła przecież przebierać wśród starających się o nią kawalerów, lecz oddała serce Szukszynowi. Pewnego dnia opuściła więc Srostki, pozostawiając tam wszystkie swoje fotografie z Szukszynem. Potem te zdjęcia gdzieś przepadły.

W paszporcie mam napisane „Rosjanka”, ale...

Zapytana o swoje polskie pochodzenie, Maria Szumska uśmiecha się leciutko i bezradnie wrusza ramionami. Na Syberii żył już jej pradziad, który podobno przybył tu z Wołynia. Skąd dokładnie, nie wiadomo. Przetrawiło tylko jakieś niewyraźne wspomnienie, dotyczące polskich korzeni, niby rodowy klejnot. A może coś więcej? Szkolny kolega Szukszyna wspomina: – W pierwsze lata po wojnie trudno było o dobre ubranie. Ale Masza (tj. Maria Szumska – W.G.) dawała sobie radę – obszyła kolnierzem zwykły paltocik, do tego dodała takie mankieciaki...

A przecież i dzisiaj rosyjskie eleganki inspirowane polską modą... Tak czy inaczej, okolice Bijska były miejscem zesłań Polaków aż do ostatnich czasów. W odległych o trzydzieści kilometrów Srostkach brzmiące polsko nazwiska, nie należały do rzadkości. Podczas II wojny światowej do Kraju Altajskiego wywieziono ponad 20 tysięcy mieszkańców Kresów.

- Nastoletni Wasilij Makarowicz odbił raz swojemu koledze jego dziewczynę, Anię Kowalewską. Pochodził z nią dzień, dwa i dał spokój, ale przyjaciel boczył się jeszcze długo. Do dziś koresponduję z Zygmuntem, moim kolegą z klasy. W Srostkach nazywał się Romanowski, lecz potem wyjechał na Litwę i teraz na kopercie pisze nazwisko „Romanskas”. Jednak w odróżnieniu od Niemców, wysiedlonych w lata wojny z Powołża, tutejsi Polacy nie tworzyli zwartej społeczności. Przez pierwsze miesiące niemieccy przesiedleńcy mieszkali w wykopanych własnoręcznie ziemiankach na stoku góry Bekiet. Potem pobudowali sobie schludne chaty. Uchodzili za przykładnych pracowników i doskonale gospodarzyli na malutkich przydomowych działkach. Mąż mojej dobrej koleżanki, Olgi Metzler, był znakomitym pszczelarzem. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku ostatni Niemcy wyjechali ze Srostek.

Nawiasem mówiąc – niektórzy starzy Niemcy co roku odwiedzają rodzinną wieś Szukszyna. Wiosną przylatują z Hannoveru lub Frankfurtu, odnawiają chatę, kupują krowę. I spędzają lato tak samo, jak przez całe swoje pracowite życie, gdy tylko marzyć mogli, spoglądając na spienioną altajską Katuń, że zobaczą kiedyś Ren. Kiedy zbliża się syberyjska zima, zabijają deskami drzwi i okna drewnianej chalupy, krowę sprzedają lub powierzają opiece sąsiada i... wracają do Saksonii czy Bawarii. Oł, ludzie przemienieni zrzędzeniem losu w ptaki wędrowne...

Trudno powiedzieć, czy uważała się za Polkę Anna Tyssarewska (Tyssarzewska?), która odegrała dużą, może przełomową rolę w życiu Szukszyna. Według licznych świadectw ta ewakuowana z Leningradu nauczycielka roz-

palila w małym Wasi miłość do książek. Zrobiła dla niego spis lektur i pożyczala książki z własnej biblioteki.

- Prawie zawsze przychodził do mnie z książką. Pisał do mnie: „Co czytasz? Niestety, mam mało czasu na czytanie, aż dusza boli...”. Marzył o wielkiej domowej bibliotece. Powtarzał: „Książki też uczą życia”. Szukszyna zajmowała nie tylko literatura piękna – zgłębiał także pilnie dzieła Lenina... Nagrodę Leninowską otrzymał dopiero po śmierci...

Cóż, kanon lektur Szukszyna nosił najwidoczniej piętno jego indywidualności, zapytany bowiem na egzaminie do szkoły reżyserskiej, co sądzi o „Wojnie i pokoju” Tolstoja, odpowiedział bez wahania: „Nie wiem, nie czytałem”. I zdał, ponieważ jego późniejszy mistrz, znany reżyser Michaił Romm, orzekł: „Ktoś,



Kadr z filmu „Kalina czerwona”

kto nie czytał 'Wojny i pokoju', musi być niezwykle człowiekiem!”.

Było jak w powieści

- Kiedyś Szukszyn, wychodząc ode mnie powiedział: „Pójdę do domu przez wzgórze i stamtąd pomacham ci czapkę. A ty odpowiesz mi powiewając chustką”. Szedł szybkim krokiem, więc nie musiałam długo czekać, zanim ujrzałam małą z tej odległości, lecz wyraźną postać na wzgórzu. Wasilij Makarowicz zatrzymał się, zdjął swoją marynarską czapkę i uniósł w górę. W tej samej chwili na wstążki przy czapce padł słoneczny promień i zamigotały przez sekundę jak Isłniąca jaszczureczka. A ja rozpostarłam na wietrze białą chustkę: „Dobrych snów, mój ukochany...”

Wie pan, kiedy to raz już opowiedziałam dziennikarce z „Komsomolskiej Prawdy”, ktoś zarzucił mi potem kłamstwo. Poszło o to, że dom moich rodziców stał przy Trakcie Czujskim, lecz po przeciwnej stronie niż góra Bekiet. Jakiś redaktor-szuskynolog dowodził, że nie mogłam widzieć, bo widok zasłaniają drzewa. Ale to było pół wieku temu i te drzewa były ledwie krzaczkami! Bardzo mnie to zabolalo, bo przecież nie twierdzę, że dzięki mnie Wasilij Makarowicz napisał swoje najlepsze książki, tylko wspominam chwilę, która jest czymś bardzo mi drogim i bardzo osobistym...

Szuskzyn często inkrustował swoje opowiadania fragmentami śpiewanych mu przez Marię piosenek. Przyjmuje się, że była ona prototypem bohaterki powieści „Rodzina Lubawinów”, nad którą pisarz pracował w połowie lat pięćdziesiątych. – Kiedyś Wasilij Makarowicz wyznał mi, do kogo naprawdę adresowane są słowa w tej książce: „Gdziekolwiek bym był, nigdzie nie spotkałem takiej piękności”. Zrewanżowałam mu się

śpiewając piosenkę: „Świeć mi, świeć, moja gwiazdo...”.

Nawet krewni Szukszyna uważają, że pokajał się przed Marią w opowiadaniu „Jesienią”, napisanym na rok przed śmiercią. Oto rozmyślenia bohatera tego utworu: „Jeśli przyszłoby mu zginąć, umarłby myśląc o Marii. Przez lata ból nie minął, chociaż nie był już tak dotkliwy, jak z początku...”.

Ostatni raz spotkali się w 1964 roku, przypadkowo, na ulicy w Srostkach. Szuskzyn zaczął coś mówić o wspólnym życiu, chciał przyjść z wizytą nazajutrz, ale Maria tego samego dnia pospiesznie powróciła do Majmy.

- Renata Grigorjewa (współreżyserka filmów według scenariuszy Szukszyna – W. G.) mówiła mi, że tuż przed śmiercią Wasilij Makarowicz

powiedział do niej: „Jeżeli uda mi się w tym roku pojechać na Altaj, odnajdę Marię, pokłonię się jej do nóg i powiem: Przebac mi, Maszerko”.

Oczy Marii napelniają się łzami.

- Ja przebaczyłam mu już dawno...

Dzisiaj wiekowa Maria Szumska żyje skromnie, z głodowej pensji emerytki, w dwóch izbach starej chaty. Pochłaniają ją prozaiczne problemy: miejscowy prominent próbuje odebrać jej i tak mikroskopijne podwórko, aby postawić sobie garaż. Mieszkańcy Majmy lubią swoją dawną nauczycielkę, ale niewiele mogą jej pomóc.

W cieniu legendy

A Szuskzyn? Jeszcze za życia przeszedł do legendy. Pomimo głoszonej oficjalnie w ZSRS równości, był to przecież przypadek niezwykle: ubogi pólserota z zapadłej prowincji, który bez pomocy protektorów, siłą woli i upartą pracą osiągnął szczyt. Miał reputację raroga wśród kulturalnych elit stolicy. Dzieła Szukszyna nie imponują objętością, należą jednak do kanonu rosyjskiej klasyki literackiej, a jego filmy do dziś przyciągają uwagę widzów.

- „Kalinę czerwoną” widziałam ze sto razy – mówi Maria z uśmiechem i bez goryczy, choć w filmie występuje jej główna rywalka. Jest w tym obrazie także scena, gdy chór więźniów wykonuje „Wieczorny dzwon” – tę samą pieśń, którą krasawica ze Srostek tak często śpiewała swojemu oblubieńcowi. Wprawdzie sława pisarza i reżysera z Syberii nieco przybladła, ale nazwisko Szukszyna również dzisiaj pojawia się od czasu do czasu w rosyjskiej prasie, z rozmaitych powodów: tajemnicę jego śmierci analizują nie tylko brukowe gazety (jedna z wersji mówi o filizancie zatrutej kawy), kilka lat temu zaś szeroko pisano o warunkowym zwolnieniu z

więzienia jego pasierbicy (córką Lidii Fiedosiejewej-Szuskzyna), skazanej za handel narkotykami. Jedną z córek pisarza, Masza Szukszyna, prowadzi popularny program telewizyjny.

W Srostkach co roku, od ponad trzydziestu lat, odbywają się w lipcu „Czytania Szuskzynowskie”, poświęcone pamięci pisarza impreza, która gromadzi tłumy na górze Bekiet. Regularnie przyjeżdża na nie Maria. Jak zwykle onieśmielona, staje gdzieś z boku, przez nikogo nie rozpoznana, i słucha, jak wybitni aktorzy czytają zdania, które czasami są jej poświęcone. – Na wzgórze nie ma już ścieżek, którymi spacerowałam z Wasilijem Makarowiczem w czasach naszej młodości. Nie rosną też tu ziola, rumianki i dziurawce; my, dziewczęta ze Srostek,



Pomnik Wasilija Szuskzyna w Srostkach

często je zbierałyśmy. Teraz wszystko zdeptali ludzie, auta wyjeżdżają łęką do gołej ziemi. Tylko brzozy pozostały, piękne, wybudane – Wasilij Makarowicz kochał je i nazywał pieścizłowie „panami na wydaniu”.

Na Bekiecie

Srostki – to wieś duża i stosunkowo dostatnia. Na jej przeciwległym krańcu (patrząc od Bijska), w cieniu Bekietu, rozwinął się przy Trakcie Czujskim, w ciągu ostatnich kilku lat dość spory bazar. Wcześniej przy szosie stały po prostu przekupki. Pamiętam swoje zdziwienie, gdy w pewien mroźny zimowy dzień ujrzałam z okna samochodu okutane babuszki z dziecinnymi wózkami. Zdziwiony, zatrzymałam maszynę: czyżby matki niemowlaków poszły do pracy, powierając swoje pociechy starszej generacji? Ale w taki mróz, z małymi dziećmi? Jedną z kobiet sięgnęła do wózka, brutalnie odrzucając koderki i kocyki: spodziewałam się, że wnet usłyszę rozdzierający płacz malucha, tymczasem podano mi znakomity pieróg, jeszcze gorący dzięki chroniącym ciepło piernatom. Srostki słyną na Altaju z pysznych pierogów (z jajkiem i szczypiorkiem, wątróbką, grzybami, ziemniakami oraz innymi farszami).

Na Bekiecie w 2004 roku wystawił okazały pomnik Szuskzynowi ówczesny gubernator Kraju Altajskiego, krajan pisarza, Michaił Jewdokimow. Biogram Jewdokimowa przypomina nieco losy autora „Jest taki chłopak”. On także, urodzony w altajskiej wsi Wierchobskoje, odległej od Srostek niewiele ponad trzydzieści kilometrów, dotarł na szczyt, stając się od lat 90. ubiegłego stulecia jednym z popularniejszych w Rosji aktorów. Pisał także scenariusze i reżyserował filmy, prowadził także cieszący się

uznaniem rozrywkowy program telewizyjny. Na swoje nieszczęście został politykiem – w kilkanaście miesięcy po objęciu najwyższej godności w Kraju Altajskim, Jewdokimow zginął w do dziś całkowicie niewyjaśnionym wypadku samochodowym. I jego, i Szuskzyna śmierć zabrała wówczas, gdy pozostawało im jeszcze parę lat do pięćdziesiątki.

Jewdokimow, wielki admirator Szuskzyna, nadał „Czytaniom Szuskzynowskim” wymiar imprezy kulturalnej naprawdę znaczącej. Ale żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają pisarza takim, jakim był naprawdę, zanim zastąpił w brzozi pomników i jako klasyk literatury. Kiedyś wracałem nad ranem z „Czytań Szuskzynowskich” w większym towarzystwie, gdzie rej wodził pewien filolog z Sankt Petersburga, chwalał się dogłębną znajomością życia i twórczości Szuskzyna. Słyszmy opłotkami uśpijonych Srostek, brodząc w napływającej znowu Katuni mgłę, tu i ówdzie piał pierwszy kury, a literaturoznawca piał peany na cześć autora „Kaliny czerwonej”. Wychwalał Szuskzyna pod niebiosa. W pewnej chwili na wiejskiej drodze pojawiła się zgarbiona staruszka. – Czekajcie – powiedział literaturoznawca. Zapewne chciał błysnąć swoim naukowym nosem. – Zaraz dowiemy się na pewno czegoś ciekawego! – I zwrócił się do sąsiadki mieszkanki wioski: – Znalicie może Wasilija Makarowicza? Zagadnięta ożywiła się natychmiast: – Waśka? Pierwszy był we wsi pijak. A jego siostra Natalia, to dopiero zaraz!

Nazwa góry Bekiet, z której widok rozciąga się wyjątkowo imponujący, jest prawdopodobnie zniekształconym słowem pikiet (pikieta, czujka). Tu dwa i pół wieku temu przebiegała granica Imperium Rosyjskiego, zanim wcielony do niego został Górny Altaj. Zapewne właśnie ze szczytu tego wzgórza patrole kozackie spoglądały ku południowi, wypatrując ruchów wojsk Dżungarii. Warto też wspomnieć, że choć Szuskzyn twierdził, iż wywodzi się z Kozaków Dońskich, szuksza oznacza w języku altajskim parobka od koni.

U stóp wzgórza znajduje się muzeum Szuskzyna, w którym każdego roku bywa kilkadziesiąt tysięcy zwiedzających. Tylko nieliczni zdają sobie sprawę, że uwielbiany przez nich autor był bigamistą. Muzeum mieści się w dawnym domu matki pisarza – kupił go dla niej za honorarium za „Rodzinę Lubawinów”. Ekspozycja nie mówi nic o jego pierwszej i jedynej żonie. – Cóż by na to powiedziała Lidia Fiedosiejewa-Szuskzyna i córki? – pyta ze zgrozą kustosz.

Wśród eksponatów znajduje się marynarska czapka, na której wstążkach zaigrał przed laty odbłask letniego zachodu, kiedy młody Wasia pozdrawiał swoją ukochaną ze szczytu góry Bekiet.

Wasilij Szuskzyn (1929-1974), rosyjski pisarz, reżyser filmowy, aktor. Autor powieści „Rodzina Lubawinów”, zbioru opowiadań „Rozmowy przy jasnym księżycu” i scenariuszy filmowych: „Jest taki chłopak”, „Kalina czerwona”. Ten ostatni obraz (z 1974 roku) cieszył się wielkim powodzeniem, także w Polsce. Szuskzyn grywał w filmach własnych, ale również u znanych reżyserów Gierasimowa i Bondarczuka. Zmarł podczas zdjęć do filmu „Oni walczyli za ojczyznę”.

„MOŻEMY SIĘ WIELURZECZY OD POLAKÓW NAUCZYĆ, NATOMIAST MAMY TEŻ, CZYM ICH ZASKOCZYĆ”



Stadion w Boratynie na Wołyniu

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Tak uważa Serhij Jaruczyk, przewodniczący Rady Wiejskiej w Boratynie na Wołyniu. Wrócił on niedawno z Lublina, przywożąc ze sobą nagrodę laureata konkursu „Kryształowa cegła”.

Międzynarodowy konkurs na najlepszą inwestycję w dziedzinie budownictwa, wznoszonego po obu stronach granicy Unii Europejskiej, odbywał się już po raz dziewiąty. Uczestniczyły w nim projekty z województw lubelskiego, podlaskiego i podkarpackiego w Polsce, z Ziemi Lwowskiej i Wołyńskiej na Ukrainie z regionów przygranicznych na Białorusi i Litwie. W nominacji „budynki urzędowe” spośród sześćdziesięciu zaprezentowanych obiektów jury wytykowało i uznało za najlepszy gmach Rady Wiejskiej w Boratynie w powiecie łuckim. Nagrody laureatów – kryształowe cegły – zawiozło do domu trzech Wołynian. To kierownik przedsiębiorstwa budującego gmach – Stepan Moskwick, dyrektor „Styr-Agrobud” Sp. z o.o., projektant gmachu A. Zaworotyński oraz Serhij Jaruczyk, przewodniczący Rady Wiejskiej w Boratynie.



Serhij Jaruczyk, przewodniczący Rady Wiejskiej w Boratynie

Właśnie on opowiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” o tym, jak trzeba gospodarzyć, żeby uzyskać uznanie w Unii Europejskiej.

- Panie Serhiju, ile lat ma pomieszczenie, które zostało tak wysoko odznaczone?

- Półtora roku. Kilka lat temu deputowani Rady Wiejskiej w Boratynie pomyśleli o rozbudowie centrum wsi. Została podjęta decyzja o tym, żeby w miejscu poczty wybudować nowy budynek urzędowy, mogący pełnić wiele funkcji. Budowę rozpoczęto w lutym 2008 roku, a już za pół roku, w Dniu Niepodległości

Ukrainy, pomieszczenia oddano do użytku. Nikt nie wierzył, że można będzie zdążyć w tak krótkim terminie, jednak, prawdę mówiąc, że mistrzowi robota jest posłuszna. Dzięki osobistemu zaangażowaniu mieszkańca Boratynia, Stepana Moskwicka, który kierował firmą budowlaną, na początku jesieni mogliśmy się do budynku wprowadzić. Tak jak planowaliśmy, mieści się w nim nie tylko Rada Wiejska, ale również centrum socjalne, urząd pocztowy, biblioteka, pokój posterunkowy. Poza tym, jest też miejsce na oddział banku i biuro notarialne – chcemy w najbliższym czasie mieć tu notariusza, żeby



Budynek administracji w Boratynie

nasi mieszkańcy nie musieli załatwiać dokumentów, wyjeżdżając do miasta.

- Boratyn – to faktycznie przedmieście Łucka. Wiem, że często do Was przywożą delegacje, które jadą na wycieczki do centrum obwodowego Wołynia. Jakie opinie wydają goście?

- Mówią, że budynek naszego urzędu należy do najlepszych tego typu budowli na Ukrainie. Słyszeliśmy to nie tylko od przedstawicieli wszystkich obwodów Ukrainy, którzy tu przyjeżdżali, ale także od gości z Białorusi i Polski. Ci ostatni mówili, że nasza budowla jest na poziomie europejskim. Oprócz tego budynku pokazujemy gościom przebudowane przedszkole dla 150 dzieci. Każdego ranka nasz autobus dowozi tu dzieci z czterech wiosek, leżących na terenie rady wiejskiej. Obecnie dobudowujemy gmach „przedszkole + szkoła” w Rowańcach. Jest to druga pod względem liczby rodzin wielodzietnych wieś na Wołyniu. Mamy 20 km dróg asfaltowych, wodociąg z miasta. W każdej wsi jest gabinet felcersko-polożniczy, w Boratynie dobudowuje się ambulatorium. W planach mamy wybudowanie nowoczesnego supermarketu w centrum wsi.

- Jakie wrażenia ma Pan po pobycie w Lublinie?

- Było dla nas bardzo miłym, że zostaliśmy laureatami konkursu. Nawiasem mówiąc, jako jedyni z Ukrainy zostaliśmy nagrodzeni „Kryształowymi ceglami-2009”. Poczulem ogromną dumę, gdy usłyszałem ze sceny słowa: „Ukraina, Boratyn”! Co zaś dotyczy naszego pobytu w Lublinie, powiem szczerze – możemy wiele się nauczyć od naszych sąsiadów! Zagospodarowanie terenu jest na wysokim poziomie, są cudowne place zabaw

dla dzieci, zaś parkingi podziemne są wyjściem z sytuacji, gdy brakuje tradycyjnych. Byłoby dobrze, gdyby nasze firmy budowlane popatrzyły na te najlepsze wzorce europejskie i zapożyczyły ich doświadczenie.

- Panie Serhiju, wiem, że jest Pan przewodniczącym Rady Wiejskiej już od siedmiu lat. Ustupujący Prezydent Ukrainy odznaczył Pana Orderem Daniela Halickiego. Proszę, niech Pan powie – kto czy co Pomaga Panu w pracy?

- Niezależnie od tego, jaka jest sytuacja w państwie, najważniejszą jego wartością są ludzie. Mamy bardzo dobry zespół radnych. To dwadzieścia osób, bardzo troszczących się o swoją wieś. Każdy ma swą działkę pracy, którą wykonuje, nawiasem mówiąc, społecznie. Na przykład, jeden odpowiada za telefonizację wsi, inny dba o wodociąg i dostawę wody, trzeci – o budowę stadionu. Jakkolwiek by było, żaden przewodniczący Rady Wiejskiej nie może się zająć wszystkim sam. Uważam więc, że order – to nagroda dla wszystkich radnych.

- Nawijając do stadionu, muszę zaznaczyć, że, wjeżdżając do Boratynia, zwróciłam uwagę na współczesne budowle sportowe...

- Budowaliśmy go dla dzieci. W czerwcu ubiegłego roku było uroczyste otwarcie. Dziś nasz stadion wiejski ma znaczenie ogólnopowiatowe. Obok budujemy wesołe miasteczko. Gdy zobaczyłem projekty stadionów, które składano na konkurs w Lublinie, pożałowałem, że nie wzięliśmy udziału w tej nominacji. Może mielibyśmy jeszcze jedną „Kryształową cegłę”. Będziemy więc składali w tym roku na konkurs projekt budowy naszego stadionu. Koniecznie!

Na cóż czekamy zebrani na rynku? Dziś mają przyjść barbarzyńcy. Dlaczego taka beczynność w senacie? Senatorowie siedzą – czemuż praw nie wydają?

Dlatego, że dziś mają przyjść barbarzyńcy. Na cóż by się zdały prawa senatorów? Barbarzyńcy, gdy przyjdą ustanowią nowe prawa.

Dlaczego cesarz podniósł się tak wcześnie rano? Dlaczego zasiadł u największej z bram miasta,

Czekając na barbarzyńców

na tronie, w majestacie, w koronie na głowie?

Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy. Cesarz czeka u bramy, aby tam powitać przywódcę barbarzyńców. Przygotował nawet obszerne pismo, które mu wręczy – sławiące go mnóstwem tytułów i epitetów. Czemu dwaj konsulowie nasi i pretorzy przywdziali haftowane togi purpurowe? Po cóż naramiennice z tyłoma ametystami

i te pierścienie z blaskiem przepysznych szmaragdów? Czemu trzymają w rękach bezcenne swe laski, inkrustowane srebrem i złotem kunsztownie?

Dlatego że dziś barbarzyńcy przyjdą, a takie rzeczy olśniewają barbarzyńców.

Czemu wybitni retorzy nie przychodzą jak zwykle, aby wygłaszać mowy, które ułożyli?

Dlatego że dziś barbarzyńcy przyjdą, a ich bardzo nudzą popisy retorów

Dlaczego nagle budzi się taki niepokój i zamęt? (Wszystkie twarze – jakże spoważniały!) Czemu pustoszeją tak szybko ulice nasze i place i wszyscy wracają do swoich domów głęboko zamyśleni?

Dlatego, że noc zapadła, a barbarzyńcy nie przyszli, Jacys nasi, co właśnie od granicy przybyli, mówią, że już nie ma żadnych barbarzyńców.

Bez barbarzyńców – cóż pocznijemy teraz? Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem.

Konstandinos Kawafis
(przełożył Zygmunt Kubiak)

ŚLADEM LEGEND WARSZAWSKICH

RENATA KLĘCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

Jak nauczyć dziecko poprawnego posługiwania się językiem polskim? Jakie zastosować metody, by przekazywana wiedza o zabytkach polskich, tradycjach, legendach na trwałe znalazła swe miejsce w pamięci dziecka? Szereg metod i technik uczenia się, opisanych zostało w metodykach nauczania przez różnych autorów. Wszyscy zgadzają się, że najlepszą metodą jest sprawienie, by młody człowiek „przeżył” naukę, a wtedy odwoływanie się do doświadczenia i wspomnień przynosi oczekiwane rezultaty. Co znaczy „przeżyć”? Być, zobaczyć, dotknąć, poznawać, przejść omawianą trasą, słyszeć wokół siebie język polski.

W ten właśnie sposób dzieci ze Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankowsku/Stanisławowie poznawały Warszawę. Na zaproszenie Zespołu Szkół nr 83 w Warszawie gościli przez tydzień na Ochocie. Realizowany program zatytułowany był „Ochota dla tradycji – Śladami legend warszawskich”. Uczniowie po wysłuchaniu legend udawali się na ul. Tamki, do Syrenki, na Rynek i Stare Miasto, tam odnosili się do poznanych opowieści. I nie straszne im były mrozy, bo serdeczne przyjęcie i zapoczątkowane przyjaźnie rekompensowały niedostatek w pogodzie. Ale przecież to w końcu zima i na dodatek styczeń! Istotne było ich uczestnictwo z równorzędną klasą w lekcjach: języka polskiego, historii, przyrody, języka angielskiego i lekcji muzealnej w Muzeum Powstania Warszawskiego. Nasi uczniowie brali czynny udział w lekcjach i mogli pochwalić się swoją wiedzą. Strona polska zadbała o dodatkowe atrakcje jak: zajęcia na basenie, pobyt w kinie interaktywnym na filmie „Wszystko o człowieku”, oglądanie panoramy Warszawy z trzydziestego piętra Pałacu Kultury i Nauki, zajęcia w pracowni komputerowej. Dzieci były gośćmi na posiedzeniu Rady Dzielnicy Ochota, serdecznie zostały przyjęte i obdarowane przez radnych. A ich wypowiedzi o mieście i powodach przyjazdu wywarły duże wrażenie na radnych.



Lekcja muzealna



Podczas występu

Niespodzianką dla dzieci była również gra dydaktyczna „Pamięć 39”, którą każde otrzymało od zespołu BEP. Przystawianie wiedzy historycznej o Polsce stanie się więc rozrywką, nie tylko żmudną nauką.

W tym miejscu należą się serdeczne podziękowania „sprawcom” całego wydarzenia panom Witoldowi Dzieciolowskiemu (doskonale znanemu naszym Czytelnikom z relacji o plenerach w Kamieńcu Podolskim,



W Muzeum Powstania Warszawskiego



Dziewczynki w strojach przed prezentacją

wielkiemu Miłośnikowi Wschodu) i Stanisławowi Piechowi (dyrektorowi szkoły), którzy zadbałi o finanse na ten cel, obaj panowie często też towarzyszyli dzieciom w wycieczkach po mieście i z ogromną cierpliwością odpowiadali na setki pytań ciekawskich pięcio i szóstoklasistów. Dziękujemy również „Wspólnocie Polskiej” za partycypowanie w kosztach podróży.

A co o pobycie mówią jej uczestnicy?

Michał: W kinie interaktywnym byłem pierwszy raz, nieopisane wrażenie! A wycieczka w głąb człowieka – rewelacja! No i Ola też była fantastyczna. Stworzyliśmy tutaj polsko-ukraińską grupę przyjaciół. Będziemy utrzymywać ze sobą kontakt.

Sasza: Wszystko bardzo mi się podobało. Ale super był basen i muzeum. Pięknie wygląda Warszawa zimą w świątecznej dekoracji. Byłem ciepło

ubrany, więc mróz mi nie przeszkadzał. No i ta jazda tramwajem, metrem i autobusem. Chciałbym tu jeszcze wrócić.

Julia: Jestem szczęśliwa, że tu teraz byłem. Przekonałam się, że możemy z koleżankami o wszystkim porozmawiać po polsku. Bardzo ciekawie było na lekcjach. Na historii opowiadaliśmy o naszym mieście i o Ukrainie. Wszyscy uważnie nas słuchali. Naturalnie super był Michał i Tymon – dziękujemy za wspaniałe towarzystwo.

Na koniec pojawiły się nawet łzy rozstania.

Ale już w maju z rewizytą przyjadą do Stanisławowa nasi przyjaciele. Realizowany będzie projekt „Śladami legend karpacczych”. Serdecznie dziękujemy naszym polskim gospodarzom za umożliwienie naszym uczniom „przeżycia Warszawy”. Do zobaczenia w Stanisławowie.

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski dla dyrektora Ossolineum

Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Adolf Juzwenko został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Podczas uroczystości ponownie wręczono mu także księgę pamiątkową, wydaną z okazji 70. rocznicy urodzin.

Historyk, działacz opozycji demokratycznej i dyrektor Ossolineum otrzymał odznaczenie za „wybitne zasługi w propagowaniu wiedzy o wspólnym dziedzictwie historycznym narodów Obojga Narodów”. Wręczył mu je w imieniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego jego doradca Andrzej Klarkowski.

„Adolf Juzwenko to człowiek o niezwykle barwnym życiorysie, głęboko zaangażowany w życie społeczne swojego kraju i udowodniający, że uczone nie musi być koniecznie oderwany od codziennego życia. Dzięki jego książkom młodzież w okresie komunizmu mogła dowiedzieć się chociażby, że w kampanii wrześniowej brał udział jeszcze jeden, wschodni partner. To naukowiec, badacz, dyrektor Ossolineum, a równocześnie ciepły, serdeczny i przyjazny innym człowiek” – mówił prorektor ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą Uniwersytetu Warszawskiego, Włodzimierz Lengauer.



Podczas uroczystości dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich otrzymał także ponownie księgę pamiątkową wydaną przez Ossolineum z okazji 70. rocznicy jego urodzin, która minęła w marcu ubiegłego roku. Wydawnictwo pt. „Krajobrazy przeszłości” zawiera teksty napisane przez przyjaciół

jubilata, dotyczące dziejów kultury materialnej i duchowej, zagadnień literatury i piśmiennictwa, historii XX wieku oraz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wśród autorów znaleźli się m.in. językoznawca Jan Miodek i historyk Jerzy Zdrada.

„70 lat skłania do refleksji, odpowiedź na pytanie, czy to życie zostało wypełnione realizacją celów, które służą nie tylko mnie samemu, ale także szerszej społeczności. Cieszę się, że mogłem uczestniczyć w ważnych wydarzeniach historycznych ostatnich kilkudziesięciu lat, że wreszcie mogłem też otrzymać trudne zadanie, jakim jest prowadzenie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Miałem to szczęście,

że przyszło mi żyć w trudnych czasach. To wtedy właśnie pojawiają się naprawdę piękne zadania do wykonania, które sprawiają ogromną satysfakcję” – mówił podczas uroczystości Juzwenko.

Adolf Juzwenko urodził się w 1939 roku w Lisowcach na Podolu. Studiował i doktoryzował się na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie następnie został pracownikiem naukowym. Zajmował się dziejami polskiego ruchu niepodległościowego, stosunkami polsko-rosyjskimi w XIX i XX wieku oraz historią Rosji. Od lat 70. był działaczem opozycji demokratycznej, współpracował z dolnośląską „Solidarnością”. Od początku lat 90. jest związany z wrocławskim Zakładem Narodowym im. Ossolińskich, gdzie obecnie pełni funkcję dyrektora.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część III – Józef Elsner, nauczyciel Chopina



MICHAŁ PIEKARSKI

W 1826 r. Fryderyk Chopin po ukończeniu Liceum Warszawskiego rozpoczął dalszą edukację w Szkole Głównej Muzyki, która jako oddział Sztuk Pięknych wchodziła w skład Uniwersytetu Warszawskiego, mieszczącego się razem z Liceum Warszawskim w Pałacu Kazimierzowskim. Szkołą Główną Muzyki kierował Józef Elsner – znany kompozytor i pedagog.

Józef Elsner (ur. 1769 w Grodkowie/Grottkau na Opolszczyźnie, zm. 1854 w Warszawie) pochodził ze Śląska, gdzie zdobywał swoją edukację w szkole dominikańskiej oraz kolegium jezuickim we Wrocławiu. Śpiewał tam i grał w chórze i kapeli klasztornej, po czym zatrudniony został w miejscowej orkiestrze teatralnej. Od wczesnej młodości komponował także drobne utwory, które wykonywane były m.in. w kościele dominikańskim we Wrocławiu. Elsner obdarzony był także dobrym głosem, dzięki czemu odnosił sukcesy wykonując utwory sakralne. Po rozpoczętych studiach teologicznych na uniwersytecie we Wrocławiu wyjechał do Wiednia, gdzie postanowił ostatecznie poświęcić się muzyce. W 1791 r. przeniósł się do Brna na Morawy, gdzie objął posadę skrzypka w orkiestrze teatralnej. Jednak już w rok później przybył do Lwowa, gdzie mieszkał przez następne 7 lat. We Lwowie Józef Elsner znalazł zatrudnienie w miejscowym teatrze niemieckim. Teatr lwowski zapoczątkował swoją działalność w 1776 r., jednak pierwsza stała scena powstała tu de facto dopiero wraz z objęciem dyrekcji przez Franza Heinricha Bullę, który przybył do Lwowa w 1789 r. i w szybkim czasie dokonał wielkiego wkładu w jego rozbudowę. Nowy dyrektor na potrzeby teatru przebudował w 1789 r. zamknięty już wtedy kościół franciszkanów pw. św. Krzyża (obecnie nieistniejący), który znajdował się przy obecnej ulicy Teatralnej, nieopodal dzisiejszego Muzeum Przemysłowego. Posiadał widownię na około 700 osób. Od samego początku teatr lwowski działał jako teatr muzyczny. Wystawiano tu opery i singspiele (niemieckie śpiewogry) oraz sztuki dramatyczne z muzyką instrumentalną.

W latach 1792-1799 (z przerwą w roku 1796) Józef Elsner pełnił we Lwowie obowiązki kapelmistrza orkiestry teatralnej. Pod batutą Elsnera wystawiano m.in. następujące dzieła Wolfganga Amadeusa Mozarta (wszystkie grane w języku niemieckim): Die Zauberflöte

(Czarodziejski flet), Figaros Hochzeit (Wesele Figara), Don Juan (Don Giovanni). Józef Elsner we Lwowie komponował także niemieckie opery, m.in. Der verkleidete Sultan (Przebrany Sultan). Teatr lwowski powstał z założenia jako teatr niemiecki, przeznaczony dla wielu wówczas przybyłych urzędników i niemieckojęzycznych mieszczan. Obok zespołu niemieckiego, w tym samym gmachu działał także zespół polski. Władze austriackie tolerowały scenę polską jedynie jako rozrywkę, w zasadzie pożądaną, ale tylko dopóty, dopóki wszyscy się nie nauczą po niemiecku i nie zagustują w niemieckim teatrze.

Na początku 1795 r. (po stłumionej insurekcji kościuszkowskiej) przybył do Lwowa Wojciech Bogusławski (1757-1829), który w Galicji znalazł schronienie po tym, jak polska scena narodowa w Warszawie musiała zawiesić swoją działalność. Zawiązał on współpracę z Bullą, który nie znając zupełnie języka polskiego nie posiadał odpowiednich kwalifikacji do prowadzenia sceny polskiej. Wojciech Bogusławski potrzebował dla sceny polskiej profesjonalnego kapelmistrza, dlatego postanowił rozpocząć współpracę z Elsnerem. Początkowo odbyła się jednak tylko jednak próba z zespołem polskim, ponieważ dalszych zakazał Bulla widząc w tym poważne zagrożenie dla sceny niemieckiej. W końcu jednak współpraca Elsnera z zespołem polskim była kontynuowana, dając rezultaty w postaci włoskich i niemieckich oper, wystawianych w przekładzie na język polski, przyciągających tłumy widzów. Pomimo, że Bogusławski zabierał przez to widzów przedstawieniom Bulli, to nie mógł się on ostatecznie rozprawić z Bogusławskim, ponieważ dochody, płynące ze sceny polskiej ratowały mocno nadszarpniętą kasę teatru. Ostatecznie w grudniu 1795 r. Bulla zmuszony był podpisać umowę na mocy której przez następne lata Bogusławski przejmował zarząd nad całym teatrem.

W 1796 r. Bogusławski nawiązał ścisłą współpracę z Elsnerem, proponując mu stanowisko dyrygenta oraz kompozytora muzyki do nowych spektakli, pisanych przez Bogusławskiego. Elsner nie znając prawie języka polskiego początkowo obawiał się tworzenia muzyki do polskich tekstów, jednak ostatecznie dał się przekonać. Wywiązała się pomiędzy nimi wieloletnia współpraca, której owocem były następujące dzieła powstałe we Lwowie: melodramat (tekst recytowany na tle muzyki) Iskahar, król Guaxary (1796 r.), opery Amazonki, czyli Herminia (1797 r.) oraz Sydney i Zumma, czyli moc kochania czarnej niewiasty (1798 r.). Spektakle te przyciągały ogromne rzesze publiczności pomimo, że w ówczesnym niespełna 40-tysięcznym Lwowie liczba



Józef Elsner

osób uczęszczających do teatru nie przekraczała dwóch tysięcy. Ludzie aktywnie uczestniczyli jednak w kulturalnym życiu miasta. Dotyczyło to zarówno Austriaków, jak i Polaków, którzy żywo interesowali się polskimi spektaklami oraz przedstawieniami operowymi, uważając uczęszczanie na nie za swój honor. Dzięki pobytowi we Lwowie, Józef Elsner miał okazję zapoznać się z kulturą polską i pomimo, że nie był z pochodzenia Polakiem związał się z nią już do końca swojego życia. Stało się tak, choć przybył on tutaj aby działać na rzecz kultury niemieckiej. O Elsnerze publiczność lwowska pamiętała długo, skoro ponad 30 lat później, w 1828 r. wznowiono tu melodramat Iskahar, król Guaxary, co w tamtych czasach należało do rzadkości.

Oprócz pracy w teatrze Józef Elsner brał udział także w życiu koncertowym miasta organizując koncerty muzyki wokalne i instrumentalnej, noszących wówczas nazwę akademii muzycznych. W wielki czwartek 1795 r. w salach rezydencyjnych teatru odbył się koncert, którego dochód przeznaczony był na cele charytatywne. Wykonano wówczas oratorium Józefa Elsnera Der sterbende Jesus (Umierający Jezus). Podczas tego wieczoru wystąpiła także Nanette Holfeld von Adlersberg, córka wysoko postawionego urzędnika lwowskiego, grając na fortepianie. Wiosną 1796 r. zwrócili się do Elsnera liczni lwowscy miłośnicy muzyki z propozycją urzędowania stałego towarzysza koncertowego. Przedsięwzięcie doszło do skutku. Elsner zebrał małą orkiestrę i w latach 1796-1797 raz w tygodniu, w piątki odbywały się koncerty. Program składał się przede wszystkim z: 1. symfonii na początku,

2. koncertu instrumentalnego, zazwyczaj fortepianowego, skrzypcowego, lub przeznaczanego na instrumenty dęte, 3. kilku utworów wokalnych (zazwyczaj arii), 4. zamkniętej koncertowej symfonii. Wykonywano m.in. kompozycje: Josepha Haydna, Wolfganga Amadeusa Mozarta, Ignaza Pleyela i Józefa Elsnera. W akademiach muzycznych występowali także przedstawiciele lwowskiego mieszczaństwa i arystokracji, m.in. znany dobrze ze swojej muzycznej działalności hr. Michał Wielhorski, który grał na skrzypcach.

Józef Elsner zajmował się we Lwowie także muzyką sakralną. W 1793 r. skomponował Requiem (mszę żałobną) op. 2 na chór czterogłosowy i instrumenty dęte, dedykowane austriackiemu korpusowi strzelców we Lwowie. W 1796 r. podczas nabożeństwa odprawianego za zmarłego Tomasza Pillera, znanego we Lwowie drukarza i księgarza, Elsner kierował wykonaniem nie znanej bliżej własnej muzyki żałobnej.

Znajomość Elsnera z Bogusławskim stała się na tyle zażyła, że gdy w 1799 r. Bogusławski postanowił wrócić do Warszawy podążył wraz z nim Elsner. W latach 1799-1824 Józef Elsner prowadził zespół operowy w Teatrze Narodowym w Warszawie. Aktywność koncertową kontynuował, działając w latach 1805-1806 w Resursie Muzycznej w Warszawie, gdzie przygotowywał m.in. wykonania wczesnych symfonii Ludwiga van Beethovena. Pisywał także recenzje muzyczne i artykuły do czasopism polskich, co świadczy o pogłębieniu znajomości języka. Elsner był także współzałożycielem Towarzystwa Muzyki Religijnej i Narodowej. Prowadził również w

Warszawie trzy szkoły muzyczne: Szkołę Elementarnej Muzyki i Sztuki Dramatycznej (1817-1821), Instytut Muzyki i Deklamacji (1821-1826) oraz wspomnianą Szkołę Główną Muzyki (1826-1831) działającą w ramach Uniwersytetu Warszawskiego.

Fryderyk Chopin w Szkole Głównej Muzyki pobierał u Elsnera m.in. lekcje kontrapunktu (komponowania muzyki wielogłosowej) oraz kompozycji. Rezultatem studiów u Elsnera były skomponowane przez Chopina w 1827 r. Wariacje B-dur na temat La ci darem la mano z Don Juana Mozarta op. 2 przeznaczone na fortepian i orkiestrę. Warto przypomnieć, że operą tą Elsner miał sposobność dyrygować jeszcze podczas swego pobytu we Lwowie. W Wariacjach B-dur, opartych na fragmencie z opery Mozarta, a zatem reprezentującej dojrzały klasycyzm, Chopin opracował temat La ci darem la mano, stosując już wczesnoromantyczną melodię i ekspresję. Pod kierunkiem Elsnera Chopin tworzył także Sonatę c-moll op. 4 (dedykowaną Józefowi Elsnerowi) oraz najprawdopodobniej Fantazję A-dur na tematy polskie op. 13. Również te utwory pokazują klasyczną formę, wypełnianą romantyczną już treścią. Elsner jako kompozytor był bowiem reprezentantem stylu klasycznego (urodził się przecież w 1769 r.), Chopin, dzięki odebranej u niego edukacji, zapoznał się z klasycznymi formami, jak sonata lub wariacje. Język muzyczny Chopina reprezentował jednak już nową epokę – wczesny romantyzm. Jak widać pomimo różnicy lat, nauczyciel rozumiał jednak swojego ucznia i zadając mu tworzenie klasycznych form, nie zabraniał komponować zgodnie z własną inwencją.

W 1829 r. w Teatrze Narodowym w Warszawie odbył się słynny pojedynek dwóch wybitnych skrzypków Niccolò Paganiniego i Karola Lipińskiego. Wywołał on zagorzałą dysputę prasową (zwolenników Włocha lub Polaka) z udziałem m.in. Józefa Elsnera. Młody Chopin, obecny wówczas w teatrze, słyszał grę Lipińskiego, który natenczas był już znanym światowym skrzypkiem. Warto nadmienić, że Karol Lipiński (ur. 1790, zm. 1861 Urfów koło Zborowa) swoją karierę rozpoczął we Lwowie jako skrzypek, a później koncertmistrz w orkiestrze teatralnej. Sławą wirtuoza był otaczany we Lwowie jeszcze zanim zdobył światowy rozgłos.

W lipcu 1829 r. Fryderyk Chopin zakończył edukację w Szkole Głównej Muzyki, stając się tym samym absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. W końcowej opinii dla ministerstwa Józef Elsner napisał: „Szopen Friderik – szczególna zdolność, geniusz muzyczny”.

WIEŚ, KTÓRĄ OMIJA... ŚMIERĆ

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W podkarpackiej wsi Pomoniata w powiecie Rohatyn mieszka jeden z najstarszych obywateli Ukrainy – studziesięcioletni Mychajło Ciuniak.

Wieś leży między Przykarpaciami i Ziemią Lwowską, niegdyś ją „wspomnieli” Tatarzy. Stąd nazwa – Pomoniata, od ukr. pomynaty (wspominać). To wieś, miłująca wolność, od dawna słynąca z mężnych, mądrych mieszkańców, utalentowanych malarzy ikon. Tę wieś omija... śmierć. Dziś mieszka tu dwóch mężczyzn, którym dawno przewalilo za setkę. To nasz bohater, studziesięcioletni Michał Ciuniak i stuosmioletni Petro Petryszyn. Ponad czterdziestu mieszkańców wsi ma ponad 95 lat. Wszyscy oni, o dziwo, są zdrowi, mają dobrą pamięć, dziesiątki dzieci, wnuków i prawnuków. Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” zawitała do wsi, gdzie ludzie tak długo żyją.

...Śnieg skrzypi pod nogami, mroz przelata do szpiku kości, a jednak chłopcy z Pomoniaty kręcą się na podwórkach. Wielu z nich jest w podeszłym wieku, ale są żwawi i pracowici, mają takie zdrowie, że pozazdrościć można. „Żebyśmy dożyli tego wieku”, - mówi wójt Iwan Stefanyszyn, wskazując mi drogę do obejścia najstarszego mieszkańca. Na szerokim podwórzu stoją dwie niewielkie chatki. Jedna - stara i skrzywiona, a druga – niewielka i dobrze wyglądająca. Właśnie tu mieszka pan Ciuniak. Śnieg dookoła jest ładnie odgarnięty. Wójt Pomoniaty mówi, że dziadek sam (!!!) daje sobie radę w obejściu. Pomoc przyjmuje niechętnie. „Dziadek nie lubi też, żeby mu przypominano o jego poważnym wieku, gniewa się, wszak jest jeszcze bardzo młody duchem. O młodych kobietkach lubi opowiadać, czasem żartuje, że może się ożenić”, - wesoło mówi pan Stefanyszyn.

Niepiśmienny, co zna trzy języki

„Chrystus nam się narodził, drodzy moi goście!”, - przytupując, śpieszy nas przywitać u progu wesoly, żwawy dziadek. W żaden sposób nie można uwierzyć, że ma 110 lat. Przy świątecznym stole siedzą synowa, wnuczka z mężem i kotka Anusia. „Nikt nie wierzy, że nasz ojciec urodził się w roku 1900, - uśmiecha się synowa Kateryna i pokazuje dokumenty starszego pana. – To prawda. Nie możemy się temu nadziwić i nie wiemy, jak dziękować Bogu za ten jego długi wiek”.



Studziesięcioletni Mychajło Ciuniak



Kopia metryki urodzenia Mychajła Ciuniaka

„Urodziłem się w tej wsi, w wielodzietnej biednej rodzinie. Było nas dziesięcioro, - jubilat powoli rozpoczyna swą opowieść. – Ojciec i matka ciężko pracowali, nie dojadali, nie dosypiali, pragnęli tylko, by nam było dobrze”. Nie było im sądzone zobaczyć, czy dzieci dobrze żyją, szybko odeszli do Boga, zaś sieroty rozeszły się między ludzi, wynajmując się do pracy. Dziadek Mychajło służył u panów i wiejskich bogaczy, na folwarkach. Z tego powodu nie chodził do szkoły i do dziś pozostał niepiśmienny. Na szczęście, Michał Ciuniak nie został również powołany do wojska. Kto wie, czy rozmawialibyśmy z tym dostojnym panem, gdyby przywdział mundur?

Natomiast dziadek dobrze pamięta dziesiątki piosenek i melodii, wszak za młodu nauczył się gry na cymbalach.



Kopia dowodu osobistego

Był zapraszany na zabawy, żeby ludzi pocieszyć. Pan Mychajło pamięta poszczególne słowa w języku polskim i niemieckim, wszak żył w okresie panowania Austro-Węgier i w dwudziestolecie międzywojennym, „za Polski”, rozmawiał w tych językach. O tym, jak był najmita, mówi niechętnie, w oczach stają mu łzy. Synowa prosi, by nie wspominać o nieszczęściach dziadka, bo staruszek może się zdenerwować. Przyjdą smutne wspomnienia. Zacznie się płacz, którego nie będzie można uciszyć.

Jaskrawym promieniem wśród czarnych dni było spotkanie tak samo biednej dziewczyny ze wsi Oryszkowce na Ziemi Lwowskiej. „Byłem przystojnym chłopakiem, ale bogate mnie nie chciały, - twarzą dziadka Michała się rozjaśnia, - a moja Kateryna wyszła za mnie i nie pożałowała. W miłości i spokoju przeżyliśmy dziesiątki lat, urodził nam się syn, ożeniliśmy go, docze-



Mychajło Ciuniak z synową i wnuczką



Dom Mychajła Ciuniaka

kaliśmy wnuków i prawnuków. Cemuś moja babka nie chce, żeby do niej szedł do nieba, pewnie modli się o długie lata dla mnie, a ja nie narzekam”, - żartuje długowieczny dziadek z Pomoniaty. Radością dziadka są syn i synowa, troje wnuków, ośmioro prawnuków i praprawnuk.

Wspomnienia dobre i złe

O „partyzantce” Michał Ciuniak może opowiadać godzinami. Choć sam w niej nie był. Czasem kogoś ostrzegł. Miejscowy kapłan bardzo go prosił, by ten był ostrożny i pożałował żonę i syna. Bóg strzegł naszego długowiecznego dziadka – nie został wywieziony na Syberię ani wsadzony do więzienia.

Więzieniem stała się sowiecka rzeczywistość i katorżnicza praca w kolchozie. Dziadek Mychajło nie wstydził się najcięższej pracy, bardzo chciał wybudować własny dom. Kosił, młócił, budował, nosił worki, był koniuchem, pastuchem, robotnikiem niewykwalifikowanym. „Ta rodzina jest na wsi znana i szanowana, - mówi synowa. – Nieboszczka teściowa była bardzo dobrym człowiekiem, a teść – to żartowniś. Takie ciężkie życie mieli, a żartowali, śpiewali, modlili się”.

Modlitwy zamiast pigułek

Nawet straszliwa choroba syna nie zalała dziadka, cieszącego się życiem. Wołodymyr Ciuniak całe życie był traktorzystą i doznał ciężkiego urazu. Obecnie jest przykuty do łóżka. O ojca troszczy się synowa i wnuczka. To nieszczęście dziadek przeżył i przyjął, jak wolę Bożą. Pan Mychajło mieszka dziś sam. Nie ulega namowom rodziny, by się przeniósł do ich gospodarstwa. Mówi, że jest jeszcze w stanie sam o siebie zadbać i nie chce być nikomu ciężarem.

Krewni nie pamiętają, by się zwracał do lekarzy. Wydaje się, że nigdy nie był chory. Jeśli zaś choroba trochę go zaniepokoi, to wieczorem napije się herbatki ziołowej, pomodli się, a rano wstaje zdrowy. O tajemnicy swego długiego życia mówi chętnie. Twierdzi, że wspierają go święci. „Każdego wieczoru widzimy, jak kłęka do modlitwy, - opowiadają „Kurierowi” sąsiedzi dziadka. – Prosi krewnych, by czytali mu Biblię. Pewnie dzięki takim cichym i skromnym sprawiedliwym trwa nasz świat”. Mychajło Ciuniak mówi, że modli się za swych bliskich, babkę w niebie, za prezydenta i za... kotkę. Ostatnia – to najwierniejszy jego przyjaciel.

KG

Już tradycyjnie, w 4 niedzielę stycznia, wspólnota polska miasta Stryja zebrała się na wspólnym oplatowym spotkaniu, zorganizowanym przez rzymskokatolicką parafię Wniebowzięcia NMP w Stryju oraz oddział stryjki TKPZL.

Na tegoroczne spotkanie przybyli liczni goście, wśród nich: konsul

Jak obyczaj stary każe

RP we Lwowie Jan Romejko-Hurko, przedstawiciel władz miasta Stryja – naczelnik Działu Kultury Bogdan Bojko, Zbigniew Jarmilko z Zarządu Głównego TKPZL, przedstawiciele Centrum Kultu-

ralno-Oświatowego im. Karoliny Lanckorońskiej i Towarzystwa „Wielkie Serce” z Nowego Rozdołu. Zagościły też „Jasełka-Herody” ze Strzelczysk. Spotkanie rozpoczął ks. Józef Legowicz oraz Pani Pre-

zes TKPZL – oddział w Stryju Tatiana Bojko.

Zebrani wysłuchali koncertu kolęd w chóru „Los” pod kierownictwem Igora Mychajliwa oraz członków Klubu Studenta. Śpiewała cała

sala. Organizatorzy spotkania za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” dziękują wszystkim osobom, które przyczyniły się do zorganizowania tej pięknej, świątecznej imprezy.

Julia Bojko,
nauczyciel K.O.C. im. K. Makuszyńskiego w Stryju

TAJEMNICA ŚMIERCI ADAMA MICKIEWICZA

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Polacy w czasie zaborów starali się wykorzystać każdą nadarzącą się okazję do przywrócenia swej Ojczyźnie niepodległości. Gdy nie przyniosły spodziewanych rezultatów powstania, starano się wykorzystać pogorszenie stosunków pomiędzy zaborcami, bądź konflikty zbrojne. W 1853 roku nadarzyła się okazja – wybuchła wojna krymska. Rosja walczyła o ten półwysep, pozostający w rękach Turków. Turcję wsparły Anglia i Francja. We Francji na emigracji zebrała się cała elita polska i masa uciekinierów kolejnych zrywów narodowych. W Turcji działał natomiast Michał Czajkowski, niegdyś agent Adama Czartoryskiego. Czajkowski przeszedł na islam i został mianowany generałem wojsk tureckich. Na tereny tureckie zbiegło wielu uchodźców z zajętej przez Rosję części Ukrainy. W dużej mierze byli to Polacy, których dotknęły szkodliwe zmiany gospodarcze. To ich postanowił zjednoczyć w oddziały wojskowe Michał Czajkowski już jako generał turecki Sadyk Pasza. Tak powstałe oddziały kozaków sułtańskich miały być wykorzystane przeciwko Rosjanom. Jak zawsze na przeszkodzie stanęły osobiste ambicje przedstawicieli Wielkiej Emigracji, którzy pragnęli powołać oddziały polskie pod dowództwem generała Józefa Wysockiego. Czajkowskiego niby popierano, ale nie wybaczone mu przejście na islam.

Żeby jakoś złagodzić tarcia w obozie polskim, mediacji podjął się Adam Mickiewicz. Mimo swego wieku, aktywnie włączał się we wszystkie polityczne akcje, mające służyć Ojczyźnie. Jego autorytet i szacunek, którym się cieszył nie tylko wśród rodaków, był chętnie wykorzystywany.

Pod koniec września 1855 roku dotarł drogą morską do Konstantynopola. Tutaj od razu zaczął aktywną działalność, spotykając się z Polakami, jak też z dyplomatami antyrosyjskiej koalicji. Po odbyciu szeregu rozmów postanowił spotkać się z Sadykiem Paszą. Przeprowadził się do Burgas (dzisiejsza Bułgaria) do obozu kozaków sułtańskich. Zgotowano mu tu gorące przyjęcie, spodziewając się na przełamanie niechęci francuskiej emigracji do Sadyka Paszy. Ale jak to w obozie wojskowym bywa, warunki sanitarne były okropne, a jedzenie nie zawsze świeże. Na menu żołnierzy



Adam Mickiewicz

składała się głównie nieświeża baranina i stęchłe kielbasy. Te niedostatki starano się skompensować wzmożonym spożyciem alkoholu. Tam też wystąpiły pierwsze objawy choroby – biegunka, przypominająca dyzenterię. Mickiewicz zbagał swój stan, chociaż skrócił pobyt w Burgas i powrócił do Konstantynopola.

Ale tu, leczony przez swego sekretarza Armanda Lewi, nie powracał do zdrowia. Zresztą z braku pieniędzy zamieszkali w ubogiej dzielnicy miasta, gdzie warunki higieniczne nie były najlepsze: na ulicach było pełno odpadków, nieczystości, a pomiędzy tym uwijały się całe gromady szczurów. Ataki choroby to nasilały się, to ustępowały. Niestety Mickiewicz czuł się na tyle osłabiony, że nie miał sił na spotkanie z ambasadorem Anglii. Słabł coraz bardziej. 26 listopada po krótkim polepszeniu nastąpił gwałtowny nawrót choroby. Wezwano lekarzy, Polaków praktykujących w Konstantynopolu. Uznali oni, że choroba – to gwałtowny przypadek cholery. Zaaplikowali Mickiewiczowi środki uśmierzające bóle, a i te z obawą o posądzenie otrucia Wieszcza. O godzinie 9. wieczór Adam Mickiewicz zmarł.

Jako oficjalną przyczynę śmierci poety podano cholere, którą zaraził się w czasie pobytu w obozie kozaków sułtana. Wieść natychmiast rozeszła się wśród polskiej emigracji w Stambule. Zgodnie z życzeniem poety, jego zwłoki zostały przewiezione do Francji. Były z tym spore kłopoty, ponieważ Francuzi ostrożnie ustosunkowali się do przyjęcia zwłok zmarłego na chorobę zakaźną Mickiewicza na swym terenie. Jednak 21 stycznia 1856 roku Wieszcza

spoczął na cmentarzu Montmorency pod Paryżem.

Tuż po jego śmierci pojawiły się pogłoski, że śmierć ta była nienaturalna i nieprzypadkowa. Nikt więcej z otoczenia poety nie zachorował. Ale nie było żadnych dowodów, obalających oficjalną wersję i pogłoski ucichły.

Komuż by mogło zależeć na jego śmierci? Chyba tylko Rosjanom. Ale należy pamiętać, że Rosja wtedy już przegrywała tę wojnę. Nie byli oni w stanie przeprowadzić takiej akcji w stolicy wroga. A poza tym, Mickiewicz nie pełnił żadnej funkcji politycznej czy wojskowej. Był tylko emisariuszem, wysłannikiem i nie wiele od niego zależało.

Teorię nienaturalnej śmierci poety przypomniał dopiero w 1932 roku na łamach „Wiadomości Literackich” Tadeusz Boy-Żeleński. Przypomniał on jednak tylko dawne pogłoski i nie przytoczył argumentów śmierci poety w wyniku spisku. Chociaż jako lekarz mógł przeanalizować symptomy śmiertelnej choroby poety.

To właśnie opisy ostatnich chwil życia Mickiewicza posłużyły lekarzom medycyny sądowej wysunąć kilka hipotez. Najprawdopodobniej, przewlekłe biegunki wywołane zakażeniem bakteryjnym, mogły wywołać perforację wewnętrznych narządów jamy brzusznej i to doprowadziło do gwałtownej śmierci. Inna wersja, jako przyczynę śmierci wysuwa gwałtowne zapalenie trzustki, wywołane też zakażeniem.

Tak czy inaczej, spiskowa teoria śmierci Wieszcza upada i najbardziej prawdopodobna jest jednak wersja oficjalna. I okazuje się, że nie ma tu żadnej tajemnicy.

Konkurs na projekt architektoniczny Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej



20 stycznia br. w Belwederze miała miejsce uroczystość wręczenia nagród studenckiego konkursu na projekt architektoniczny Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie. Konkurs został zorganizowany przez Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Warszawską oraz Politechnikę Śląską.

Dom Spotkań w Mikuliczynie jest integralną częścią Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej, którego powstanie odbywa się pod Patronatem Prezydentów RP i Ukrainy.

Nagrody wręczyli Podsekretarz Stanu w KPRP Mariusz Handzlik oraz Ambasador Ukrainy w RP Oleksandr Mocyk. W uroczystości ponadto wzięli udział: Wiceprzewodniczący Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej, Poseł na Sejm Marek Kuchciński, Proroktor Uniwersytetu Przykarpacciego w Iwano-Frankiwsku prof. Ihor Cependa, Dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki oraz przedstawiciele MSZ, MKiDN, MNiSW

oraz profesorowie Politechniki Warszawskiej, Śląskiej i Krakowskiej.

Pomysłodawcą powstania Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej są Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Przykarpacki Uniwersytet w Iwano-Frankiwsku im. W. Stepanyka.

Projekt Centrum Spotkań został zaprezentowany Prezydentom RP i Ukrainy w lipcu 2007 r., którzy odnieśli się do niego bardzo przychylnie, czego wyrazem było umieszczenie go we Wspólnym Komunikacie Prezydentów RP i Ukrainy „Wspólne wyzwania – nowe wymiary partnerstwa strategicznego” z grudnia 2007 r., jak również w „Mapie Drogowej Współpracy RP i Ukrainy”, podpisanej we wrześniu 2009 r.

W bieżącym roku odbędzie się druga, zamknięta część konkursu, do którego zostaną zaproszeni dzisiejsi nagrodzeni. Zakończenie drugiej części konkursu zaplanowane jest na lipiec br.

www.prezydent.pl

Abp Mokrzycki dziękował mieszkańcom Bytomia za pomoc w budowie kościoła na Ukrainie

Słowa wdzięczności skierował do mieszkańców Bytomia metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Hierarcha gościł w mieście, gdzie spotkał się z górnikaми w cechowni kopalni Bobrek-Centrum. Wcześniej w intencji pracowników kopalń przewodniczył Mszy św. w kościele Dobrego Pasterza w Bytomiu Karbiu. – Jako arcybiskup jestem na Śląsku po raz pierwszy. Chcę wyrazić Wam wdzięczność za życzliwość, jaką obdarzacie swoich rodaków na kresach wschodnich – mówił abp Mokrzycki.

Szczególnie dziękował za zaangażowanie w budowę kościoła w miejscowości Piotrowice Dolne

(w Archidiecezji Lwowskiej), gdzie mieszka wielu Polaków. – Można powiedzieć, że to Wy budujecie tam kościół. Jest tam duża wspólnota Polaków, ale oni są bardzo biedni. Ofiarują tylko swoją pracę. Za zaangażowanie i pomoc w budowaniu tej świątyni pragnę podziękować górnikom i dyrekcji kopalni Bobrek – powiedział metropolita.

W podarunku od kopalni hierarcha otrzymał wyrzeźbiony w węglu krzyż oraz stulę z wizerunkiem świętej Barbary.

Abp Mieczysław Mokrzycki od 1996 r. był drugim osobistym sekretarzem papieża Jana Pawła II, a po jego śmierci w 2005 r. został sekretarzem papieża Benedykta XVI. Od 2008 roku jest metropolitą lwowskim.

KAI

NIE MAMY TU WODY I GAZU – CENIMY NAUKĘ I HONOR

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W oddalonej przykarpaciej wsi Bania Bereziv nie ma dobrej drogi, gazu, są stałe problemy w dostawie prądu i „grasuje” bezrobocie. Jednak właśnie tu, prawie wszyscy mieszkańcy robią, co w ich mocy, aby ich dzieci otrzymały dobre wykształcenie. Młodzież rozumie, że nie ma nic oprócz wiedzy i zachęty rodziców na drogę. Dobrze się uczy, dostaje się na uczelnie wyższe, zdobywa prestiżowe zawody. Ta tradycja sięga czasów przedwojennych.

Wiele osób, pochodzących stąd, ma dziś tytuł profesora. Dotyczy to różnych dziedzin nauki. Są też lekarze, nauczyciele, ekonomiści, inżynierowie. Niestety, mało kto z nich zostaje w tej wsi, która była niegdyś znana i bogata, a dziś mówią o niej: „wieś bez perspektyw”. Wszyscy stąd wyjeżdżają, wzbogacając swymi talentami i mądrością wielkie miasta Ukrainy, a także udając się za granicę. Zdolni i mądzy ludzie osiągają sukcesy we wszystkim, czego się nie dotkną. Dumą Bani Bereziv jest Wasyl Łazarowicz, który będzie reprezentował Ukrainę na konkursie Eurowizji. W maju wystąpi w Oslo, stolicy Norwegii.

Rodzice śpiewaka nie wyróżniają się niczym szczególnym. To najbardziej zwyczajna rodzina: ojciec jest budowlanem, matka – gospodynią domową, tak jak większość tutejszych kobiet. Od dziecka Wasyl i jego młodszy brat Mychajło, który jest technikiem dentystrycznym, przejawiali talent do śpiewania i sportu. Do dzisiaj obok zadbanego gospodarstwa Łazarowiczów można zobaczyć drażkę i poręczę. Bracia zrobili je sami, żeby uprawiać sport. Mieszkańcy wsi twierdzą, że synowie Łazarowiczów nigdy nie leniuchowali. Od dziecka pomagali w gospodarstwie, codziennie chodzili do odległej o kilka kilometrów szkoły muzycznej, mieli też czas na walki Wschodu.

W nauce dzisiejsza gwiazda była sumienna i wytrwała. Od klasy pierw-



Rodzice Wasyla Łazarowicza



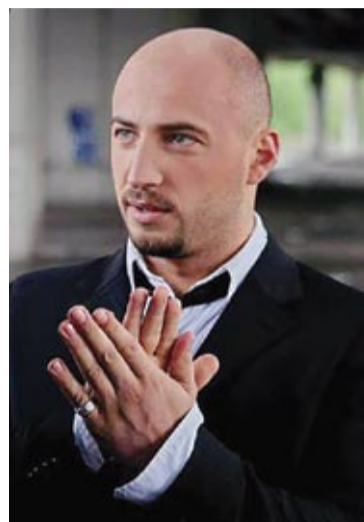
Dzisiaj miejscowi uczniowie dojeżdżają sańmi do szkoły średniej w sąsiedniej wsi

szej do dziewiątej Wasyl miał same piątki na świadectwie. „Syn był dobry z nauk ścisłych, miał zdolności matematyczne. Myślałem, że zostanie nauczycielem”, – mówi Wasyl Łazarowicz senior, który jest bardzo dumny z syna. Wzruszona matka, ocierając łzy, mówi, że czeka na powrót syna do domu. Twierdzi, że nie potrzebuje ani synowskiej sławy, ani nagród – pragnie jedynie, by był szczęśliwy.

Osiągnięcia Wasyla Łazarowicza śledzi codziennie cała wieś. Dyskutują i dają go swym dzieciom za przy-

kład, jak bez znajomości, pieniędzy, oszustwa i sprytu, spokojnie, pewnie i z Bożą pomocą można osiągnąć sukces.

„Tradycje edukacyjne mamy prastare, a w naszej wsi mieszkają potomkowie szlachty ukraińskiej, - opowiada przewodniczący Rady Wiejskiej Mykoła Pukas. Wiezie nas do Bani Bereziv własnym samochodem, ponieważ drogi są tak zamiecione śniegiem, że nie zawsze dojeżdża tu autobus. – Dzisiaj mamy cztery Berezowy: Górny, Dolny, Średni i Banię. Niegdyś była



Śpiewak Wasyl Łazarowicz



Wodę mieszkańcy Bani Bereziv przywożą w beczkach

to jedna ogromna wieś, w której wieki temu mieszkali bojarzy. Dotarli oni tu z Bałkanów”.

Nie było tu pańszczyzny. W czasach sowieckich nie było kolchozu. „Do lat 70. ubiegłego wieku, – mówi pan Pukas, – we wsi były dwa kręgi – szlachecki i chłopski. Nawet w cerkwi dwie grupy stały po różnych stronach świątyni. Bywały też bójki między chłopakami. Teraz już tego nie ma. Pozostała natomiast chęć zdobywania wiedzy, która zawsze była tu sprawą honoru.

Dzisiaj mieszkańcy Brzozowa nie mają łatwo ze zdobyciem wykształcenia. We wsi stoi stuletni budynek szkoły podstawowej. Aby dzieci

mogły zdobyć średnie wykształcenie, uczęszczać do kółek, uczyć się śpiewu i muzyki, uprawiać sport, muszą codziennie dojeżdżać do sąsiedniej wsi. „Nasi Wasyl i Mychajło nieraz szli piechotą szesnaście kilometrów, aby móc śpiewać w zespole i trenować karate”, – mówi Anna Łazarowicz.

Stara stuletnia szkoła z zewnątrz wygląda niezłe, a wewnątrz są małe, ciepłe klasy. „Zrobiliśmy, co się dało”, – mówi Igor Tomaszczuk, który godzinami może opowiadać o absolwentach z Bani Bereziv.

Mieszkańcy wsi nigdy nie mieli dużych majątków, ale wszyscy pragnęli wiedzy. Przed wojną w sąsiednim Dolnym Brzozowie działał

swego rodzaju uniwersytet. Profesorowie ze Lwowa, Krakowa, Warszawy i Tarnopola, przyjeżdżający tu na „wakacje pod gruszą”, mieli wykłady dla wszystkich chętnych. W tamtych czasach naukowcy mieli prawo wystawiania zaświadczeń, że ta czy inna osoba słuchała kursu wykładów i może zostać studentem uniwersytetu. Wielu mieszkańców Brzozowa zostało studentami uczelni wyższych w Europie. Do lat 40. ubiegłego wieku we wsi działało wiele towarzystw. Stateczni gazdowie-szlachcice zapraszali znanych weterynarzy i hodowców, aby ci doradzali im, jak mają gospodarzyć.

KG

Porozumienie dotyczące współpracy przy odbudowie dawnego klasztoru Sióstr Dominikanek w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie zostało podpisane w poniedziałek 1 lutego w refektarzu Gdańskiego Seminarium Duchownego. Podpisała je Politechnika Gdańska, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz diecezja kamieniecko-podolska

- Kościół kilkakrotnie próbowano podpalić. Niestety w końcu to się udało. Budynek, gdy wybuchł pożar był w trakcie remontu. – opowiada ks. Leon Dubrawski, biskup kamieniecki. Dodaje, że „przyczyną pożaru było podpalenie”.

Jak zaznacza ks. Dubrawski pomoc można w różnoraki sposób,

GDAŃSCY ARCHITEKCI WESPRAJĄ ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA NA UKRAINIE



Zamek w Kamieńcu Podolskim

„duchowo poprzez modlitwę i materialnie”. – Teraz dzięki Bogu, możemy spokojnie chodzić do kościoła i się modlić, nie trzeba kryć się – mówi biskup kamieniecki. - Na nowy rok życzę wszystkim pokoju i dobra, niech zagości w serach ludzkich i wyleje się na cały świat – dodaje.

Będzie to trudna, ale to radosna praca – uważa dr Antoni Taraszkiewicz, dziekan wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. – Zaczynamy prace latem w wakacje. Studenci z akademickimi nauczycielami pojedą zinventaryzować stan obecny klasz-

toru oraz zniszczeń. – opowiada Taraszkiewicz. Jak mówi „jesienią będą tworzone wytyczne historyczne i konserwatorskie dla rewaloryzacji samego obiektu. A na wiosnę przyszłego roku rozpocznie się praca studentów nad utworzeniem koncepcji urbanistyczno-architektonicznej tejże odbudowy”.

W byłym klasztorze dominikanek i kościele św. Michała w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie pożar wybuchł 23 maja 2009 roku. Budynek w momencie pożaru był w trakcie remontu. Przyczyną pożaru było podpalenie.

KAJ

ZAPOMNIANA TECHNIKA STAROŻYTNOŚCI



SZYMON KAZIMIERSKI

Wszyscy mniej więcej wiemy jak wyglądała cywilizacja starożytnej Grecji, czy Egiptu, choć znamy te cywilizacje właściwie tylko poprzez pozostałości budowli, jakie kiedyś zostały przez nie wzniesione i niewielką w sumie ilość przekazów pisanych, bardzo często nie oryginalnych, a sporządzonych przez ich sąsiadów, często przez Rzymian, którzy obie te cywilizacje podbili i doprowadzili do ruiny. Już to, co wiemy powoduje, że jesteśmy skłonni obdarzać obie te starożytne cywilizacje podziwem i bezgranicznym kredytem zaufania, jak gdyby na wyrost, instynktownie przeczuwając, że są one chyba jeszcze wspanialsze od tego, co mówiono nam o nich na lekcjach historii.

Etymologia słowa „technika”

Chciałbym Państwu przedstawić dwa niezwykle przykłady zastosowania starożytnej techniki, których działanie wydają się nam dzisiaj niemożliwe do realizacji. Że te wynalazki jednak działają, można się przekonać, jeśli nie odrzuci się informacji, zawartej w starych przekazach i jeśli tych przekazów nie potraktuje się jako głupiego gadania, mitu, albo plotki.

My, społeczeństwo przelomu wieku dwudziestego i dwudziestego pierwszego, jesteśmy strasznie zarozumiali uważając, że to dopiero teraz posługujemy się techniką, podczas, gdy starożytni zajmowali się raczej pasieniem owiec, albo mądrzeniem się na temat życia płciowego Zeusa, czy Afrodyty. – Nic bardziej fałszywego!

Fanatykom obecnej techniki chciałbym przypomnieć, że samo słowo technika jest słowem greckim – techne – oznaczającym sztukę, umiejętność, albo też całość ludzkich działań, prowadzących do wytwarzania czegoś. Techne zaczęło się więc już w czasach starożytnych, a nie dopiero teraz i nie zaczęło się bynajmniej od wynalezienia maszyny parowej, czy elektryczności. Między naszym sposobem myślenia

i sposobem myślenia starożytnych istnieje bardzo wyraźna różnica, która często jest powodem, dla którego nie zawsze potrafimy ich zrozumieć, a ich widzenie świata wydaje się nam dziwaczne. Choćby taki przykład. Grecy, aczkolwiek to oni, że tak powiem, wynaleźli zawody sportowe, wyobrażali sobie rozegrania wielkich zawodów bez uprzedniego konkursu literackiego, lub poetyckiego, rozgrywanego wobec publiczności zgromadzonej na stadionie (nota bene – stadion to słowo greckie, a nota bene, to rzymskie). Postarajcie sobie Państwo wyobrazić sytuację, w której tłumowi naszych rozwydrzonych „kiboli”, wypełniających trybuny stadionu, ktoś przed meczem zaproponował konkurs poetycki. Jak Państwo myślicie? Co by wtedy nastąpiło?

Greki założyli Muzejon w Egipcie

Cywilizacja egipska i grecka miały tę zaletę, że dość szybko opracowano tam sztukę pisania i zwyczaj zapisywania swoich osiągnięć w różnych dziedzinach wiedzy. Bardzo szybko zauważono też konieczność gromadzenia takich zapisów w miejscach gwarantujących im bezpieczne przetrwanie, a jednocześnie łatwy do nich dostęp dla ludzi pragnących się z nimi zapoznać. Jesteśmy, proszę Państwa, o krok od powstania bibliotek i takie biblioteki powstały.

Największą i najwspanialszą bibliotekę starożytności założył władca Egiptu Ptolomeusz I. Została ona umiejscowiona w Aleksandrii, mieście położonym w północnej Afryce, nad brzegiem Morza Śródziemnego. W mieście tym wszystko było nowe zaczynając od króla Ptolomeusza, który tak naprawdę był Grekiem, jednym z generałów Aleksandra Wielkiego, ale który po śmierci Aleksandra został satrapą (rodzaj namiestnika prowincji) Egiptu, a w 305 roku przed naszą erą ogłosił się jego królem. Sama Aleksandria też była miastem nowym, które za sprawą Ptolomeusza I stało się stolicą Egiptu.

Ptolomeusz nie był bynajmniej wojskowym prostakiem, uzurpującym sobie władzę nad starożytnym Egiptem. Przeciwnie. Wczuł się nieźle w swoją nową rolę, czego przejawem było zbudowanie w Aleksandrii tak zwanego Muzejonu, czyli ośrodka naukowego, poświęconego Muzom, boginiom nauki i sztuki (stąd bierze się nasza nazwa – muzeum).

Muzejon powstawał przez 33 lata. Był wspaniałym kompleksem budow-



Księga Tory w postaci wolumenu

li i ogrodów. W jego skład wchodziły oprócz części gospodarczej i mieszkalnej: biblioteka, obserwatorium astronomiczne, ogród zoologiczny i ogród botaniczny. Było to miejsce dla najznakomitszych naukowców ówczesnego świata, gdzie pozostający na utrzymaniu króla, pozbawieni wszelkich trosk, mogli się w spokoju poświęcać pracy naukowej.

Sama biblioteka podzielona była na tak zwany Brucheion, bibliotekę główną, miejsce położone w obrębie Muzejonu, gdzie znajdowały się zbior-

Księgi w postaci zwojów

Na określenie tomów, znajdujących się w bibliotece używa się słowa zwój, jako, że naprawdę były to zwoje, w postaci czasem bardzo długiej i szerokiej taśmy papirusu, mocowanej na obu swoich końcach do drewnianych osi, na które nawijało się papirus. W trakcie czytania tekstu należało odwijać taśmę z jednej osi i nawijać na oś przeciwną. Wtedy pokazywały się odsłaniające kolejno strony zapisane na taśmie. Taki bardzo tradycyjny i bardzo starożytny sposób pisania i odczyty-

Na określenie tomów, znajdujących się w bibliotece używa się słowa zwój, jako, że naprawdę były to zwoje, w postaci czasem bardzo długiej i szerokiej taśmy papirusu, mocowanej na obu swoich końcach do drewnianych osi, na które nawijało się papirus.

ry biblioteczne dostępne tylko dla naukowców oraz tak zwany Serapejon, czyli bibliotekę na terenie świątyni Serapisa, dostępną również dla innych czytelników, niezwiązanych z Muzejonem, na przykład mieszkańców miasta Aleksandrii.

W Bibliotece Aleksandryjskiej zgromadzono całą grecką literaturę piękną i naukową. Prace powstałe na terenach innych państw były tłumaczone na język grecki i również znajdowały się w bibliotece. Poza tym, biblioteka zawierała całą dostępną literaturę naukową egipską, etiopską, hebrajską, indyjską i perską. Biblioteka Aleksandryjska zawierała początkowo 490 tysięcy zwojów, ale później ilość zwojów wyraźnie się zwiększyła. W Brucheionie było ich 700 tysięcy, a w mniejszym Serapejonie około 43 tysięcy.

wania ksiąg stosują jeszcze dzisiaj Żydzi do odczytywania Tory.

Księgi w postaci zwoju miały łacińską nazwę – volumen, od łacińskiego słowa – volvere, obracanie się wokół osi. Nasz – rewolwer pochodzi od tego samego słowa, a właściwie od tego samego zjawiska, bo w rewolwerze w ten sam sposób obraca się w trakcie strzałów jego stalowy bęben.

Nasza obecna książka pochodzi od innego, późniejszego pomysłu – drukowania tekstu na spinanych ze sobą, poszczególnych kartach. Książki takie zwano foliałami od łacińskiego słowa – folium, czyli liść.

Sposób funkcjonowania biblioteki

Biblioteka posiadała bardzo dobrze funkcjonujący dział alfabetycznych

katalogów, a zbiory biblioteki usystematyzowane były w odpowiednich działach: epos i poezja, dramaty, prawo, filozofia, historia, retoryka, medycyna, nauki matematyczne, nauki przyrodnicze, nauki inne.

W bibliotece wciąż trwała praca nad weryfikacją przechowywanych tekstów, gdzie sprawdzano ich wiarygodność oraz jasność i zrozumiałość ich treści. Cały czas specjalne służby poszukiwały wartościowych prac najrozmaitszych autorów i jeśli nie udawało się takich prac odkupić, pożyczano je tylko, celem skopiowania. Specjalny dział biblioteki zajmował się kopiowaniem ksiąg wypożyczonych. Tą drogą, wszystko, co wartościowe w starożytnym świecie, wkrótce znajdowało swoje miejsce w Bibliotece Aleksandryjskiej. Wieść o tym, że władcy Egiptu zbierają rękopisy słynnych pisarzy i naukowców i gotowe są za takie dzieła płacić, rozeszła się szeroko po ówczesnym świecie. Miasto Ateny przeżywało wtedy bardzo poważny kryzys finansowy. Zdecydowano tam, że za kaucją 15 talentów złota, zgodzą się wypożyczyć Bibliotece Aleksandryjskiej, znajdujące się w Atenach dzieła Ajschylosa, Eurypidesa i Sofoklesa.

Biblioteka wykonała piękne kopie wszystkich tych dzieł, po czym, rezygnując z wpłaconej kaucji, do Aten odesłała... kopie, które właśnie wykonała!

Talent, to była miara ciężaru. W tamtych czasach nie istniało coś takiego, jak normalizacja miar i wag, dlatego różne były talenty w różnych krainach starożytności. Można chyba założyć, że Aleksandria postuliwała się w tej transakcji swoim talentem aleksandryjskim. Talent aleksandryjski to 43,66 obecnych kilogramów. Wobec tego 15 talentów to 654,9 kilogramów złota. Można powiedzieć, że niemało! Bardzo ceniono wtedy dzieła pisane.

Odkrycie pergaminu

Drugą, co do wielkości i znaczenia biblioteką starożytności, była założona w połowie III wieku przed naszą erą, przez króla Pergamonu Attalosa I Sotera, biblioteka zwana Biblioteką Pergamońską. Dawny Pergamon znajduje się obecnie na terenie Turcji.

Biblioteka Aleksandryjska wkrótce zaczęła rywalizować z Pergamońską, a rywalizacja była zacięta. Jedyne Egipt potrafił wtedy fabrykować papirus i jedynie Egipt miał całe, światowe zapasy surowca do jego wytwarzania. Władcy Egiptu nałożyli więc embargo na dostawy papirusu do Grecji, licząc, że tą drogą doprowadzą Bibliotekę Pergamońską do ruiny.

Mściwy pomysł Egipcjan jednak się nie udał. Przyparta do muru Biblioteka Pergamońska wymyśliła inny rodzaj materiału piśmiennego, od nazwy biblioteki nazwany... pergaminem!

Tak jest! To nasz pergamin, znany później doskonale i w Polsce, uzyskiwany ze specjalnie wyprawianych skór zwierzęcych.

Zbiory bibliotek zostały zniszczone

W latach 48-47 przed naszą erą nastąpiła inwazja Cezara na Egipt. Egipcjom wdała wtedy Kleopatra, córka Ptolomeusza XII Auletesa. Podczas ataku floty rzymskiej na Aleksandrię, od płonących okrętów

W Bibliotece Aleksandryjskiej zgromadzono całą grecką literaturę piękną i naukową. Prace powstałe na terenach innych państw były tłumaczone na język grecki i również znajdowały się w bibliotece. Poza tym, biblioteka zawierała całą dostępną literaturę naukową egipską, etiopską, hebrajską, indyjską i perską. Biblioteka Aleksandryjska zawierała początkowo 490 tysięcy zwojów, ale później ilość zwojów wyraźnie się zwiększyła. W Brucheionie było ich 700 tysięcy, a w mniejszym Serapejonie około 43 tysięcy.

egipskich zapalił się pałac królewski, a z niego, ogień przeniósł się na Bibliotekę. Zaczął się palić Brucheion. Czy uległy wtedy zniszczeniu wszystkie wolumeny? Trudno powiedzieć. Chyba jednak spłonęła tylko część biblioteki. Na pewno ocalał Serapeion, położony w pewnej odległości od Brucheionu.

Wódz rzymski Marek Antoniusz przeprosił królową Kleopatę za niezamierzone zniszczenie biblioteki i w ramach rekompensaty przekazał Kleopatrze 200 tysięcy zwojów z Biblioteki Pergamońskiej.

Serapeion zniszczony został w roku 391 naszej ery przez chrześcijan, którzy pod wodzą patriarchy Teofila, w czasie zamieszek przeciwko pogaanom, na rozkaz cesarza Teodozjusza zburzyli świątynię Serapisa, gdzie przechowywane były zbiory ksiąg.

Mimo tych katastrof Biblioteka Aleksandryjska, a raczej to, co z niej pozostało, wciąż jeszcze działała.

spalenia Biblioteki? – Nie wiadomo. Nie ma potwierdzenia, że taki rozkaz został wydany. Po zajęciu Aleksandrii przez Arabów nikt już nie widział Biblioteki, a więc łatwo było to sobie wytłumaczyć spaleniem jej przez wojsko kalifa.

Może jednak coś tam palono? Ale może palono tylko to, co Arabów tak naprawdę niewiele obchodziło – grecką literaturę i poezję?

Dla mnie jest ważne, że była biblioteka, która gromadziła w sobie całą wiedzę świata antycznego. Pewnego dnia zdobyli tę bibliotekę Arabowie, o których trudno powiedzieć, że byli narodem intelektualistów i nagle ci właśnie Arabowie zaczynają prowadzić naukę światowej...?

Po zniszczeniach, jakich wielokrotnie nie oszczędzono Bibliotece, my, następne pokolenia, utraciliśmy kontakt z myślą techniczną starożytnego świata. Raz po raz zdarza się

Prawie wszystkie gwiazdy na niebie noszą nazwy arabskie. To oni je nazwali i usystematyzowali, kładąc podwaliny pod nowoczesną astronomię. Dzięki Arabom powstała nowa nauka Al Kimia. To nasza alchemia, a właściwie nasza chemia. Również dzięki pracom uczonych arabskich rozwijała się fizyka, geodezja, nawigacja i medycyna.

Koniec Bibliotece położył w roku 642 kalif Omar. Po zajęciu Aleksandrii kalif ponoć rozkazał zniszczyć wszystkie wolumeny argumentując, że: „Albo te księgi zawierają to samo, co Koran, więc są niepotrzebne, albo coś innego, więc są szkodliwe”.

Rozkaz kalifa, jeśli taki był, nie został jednak zbyt dokładnie wykonany. W Aleksandrii coś musiało się stać, o czym nie wiemy. Świadczy o tym nagły i gwałtowny rozwój nauki arabskiej, jaki nastąpił w ślad za zdobyciem przez Arabów Aleksandrii. Rozwój, zadziwiający świat. Oczywiście nie stało to się z roku na rok, ale jest faktem, że w miarę upływu czasu, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać arabskie ośrodki naukowe. Arabowie tworzyli nowe gałęzie wiedzy. Działało mnóstwo arabskich naukowców, których trudno się było przedtem doszukać wśród surowych i fanatycznych wojowników islamu. Żeby nie być gołosłownym powiem, choć słowo, o arabskim wkładzie do nauki światowej.

Naukowe osiągnięcia Arabów

Powstał wtedy nowy kierunek matematyki – algebra. Nie algebra, proszę Państwa, ale arabska Al Dżibra. Prawie wszystkie gwiazdy na niebie noszą nazwy arabskie. To oni je nazwali i usystematyzowali, kładąc podwaliny pod nowoczesną astronomię. Dzięki Arabom powstała nowa nauka Al Kimia. To nasza alchemia, a właściwie nasza chemia. Również dzięki pracom uczonych arabskich rozwijała się fizyka, geodezja, nawigacja i medycyna.

Można postawić pytanie, skąd ta nagła erupcja osiągnięć naukowych wśród Arabów? Może jednak zanim zaczęto palić zwoje Biblioteki Aleksandryjskiej, ktoś zrobił ich przegląd? Czy kalif, aby na pewno wydał rozkaz

nam jednak trafić na jakieś resztki ogromnej wiedzy we fragmentach tylko uratowanej z pogromu. Choćby, te mapy.

Teraz już wiadomo, że Krzysztof Kolumb podczas swojej sławetnej wyprawy niczego nie odkrył, bo zanim wyruszył w drogę miał już mapę (skąd ta mapa?) wyrzeża obu Ameryk, tak, że jego wyprawa miała za zadanie zbadać tylko rzetelność tej mapy.

Na mapach tureckiego admirała Piri Reisa widać Grecję i jej wyspy w ilości wskazującej na to, że mapa była wykonana na długo przed urodzeniem Jezusa, kiedy poziom Morza Śródziemnego był dużo niższy niż obecnie. I znowu to samo pytanie. Skąd admirał mógł mieć taką mapę? Ale, żeby tylko taką mapę. Piri Reis miał też mapę ładu Antarktydy, nieoprytego jeszcze lodami!

Arabowie, raczej na pewno posłużyli się wiedzą, zawartą w zwojach Biblioteki Aleksandryjskiej, które rozwieźli ze sobą po świecie, od Buchary i Samarkandy w Azji Środkowej do Timbaktu, nad rzeką Niger, na południu Sahary. Był tam bowiem jeszcze w XIII wieku uniwersytet słynny na cały świat muzułmański. „Sól pochodzi z północy, złoto z południa, a słowo Boga i skarby mądrości z Timbaktu”. Do dzisiaj na miejscu zniszczonego, starego Timbaktu, z piasków Sahary wykopuje się manuskrypty, poświęcone matematyce, medycynie i astronomii.

Tak to właśnie jest. Raz, znajdujemy dokumenty, które wydają się być niewiarygodne, ale przecież istnieją, to znowu słyszymy o jakimś wydarzeniu, które nie ma potwierdzenia w dokumentach i dlatego wszędzie uważane jest za legendę. Jeśli zaś zdarzy się jego pozytywna weryfikacja, bywa ona utajniana, albo ośmieszana.

(c.d.n.)

Komentarz sportowy

WARSZAWA – STOLICĄ PIŁKARSKIEJ EUROPEY

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej w 2012 roku będą ważnym wydarzeniem sportowym dla wszystkich krajów kontynentu i świata, a dla Polski i Ukrainy, jako organizatorów i gospodarzy, po raz pierwszy w historii, również poważnym sprawdzianem zdolności organizacyjnych. Takim prologiem maratonu przedsięwzięć była ceremonia losowania grup eliminacyjnych do turnieju mistrzowskiego, jaka odbyła się 7 lutego br. w Warszawie. Do Euro 2012 coraz bliżej, bo pozostało tylko 852 dni. Dla setek tysięcy kibiców, to czas wciąż odległy, ale dla inwestorów, budowlanców, drogowców, to już termin krótki. Harmonogramy prac są napięte, acz w miarę realne.

W podniosłej, niemal świątecznej atmosferze, w reprezentacyjnej Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki, z udziałem premiera Donalda Tuska i przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, Jerzego Buzka, a także przewodniczącego UEFA, Michela Platini i przedstawicieli krajowych związków piłki nożnej, w tym 53 członków UEFA – dokonano rozlosowania 9 grup eliminacyjnych, które walczyć będą o udział w turnieju głównym mistrzostw. Losowania dokonali znakomici piłkarze polscy i ukraińscy – Zbigniew Boniek i Andrzej Szarmach oraz Andrij Szewczenko i Oleg Blochin. Wyłoniono w wyniku tego aktu, trwającego 44 minuty, 6 grup w składzie



sześciu krajów każda i trzy grupy po pięć krajów.

Nie będę podawać szczegółowego zestawienia grup, bo to aż 51 drużyn narodowych. Uczyni to prasa oraz inne media. Podam tylko, że poszczególnym grupom, od A do I, przewodzą w kolejności: Niemcy, Rosja, Włochy, Francja, Holandia, Chorwacja, Anglia, Portugalia i Hiszpania. Znane i silne zespoły. Z mojego oglądu składu grup, a więc kibica piłkarskiego, wynika, że nie ma w zasadzie słabej grupy, choć nie ma też tzw. grupy śmierci, gdzie wszystkie zespoły są jednakowo mocne, a nie wszystkie się mogą zakwalifikować. Takie są, zresztą, komentarze lepszych ode mnie, bo profesjonalnych znawców. Ale jak już mnie przypierają do muru, że bym jednak pokusił się o podanie grup najsilniejszych i najsłabszych, to nolens volens uważam, że bardzo silną grupą jest niemiecka, włoska, holenderska i hiszpańska, a najsłabszą – chorwacka. Ale nikomu szans nie odbieram. Jedno jest pewne, że Polska i Ukraina, kwali-

fikując się bez eliminacji, będzie miała godnych i mocnych rywali. A kogo? O tym zadecyduje już losowanie po rozgrywkach eliminacyjnych. Liczę trochę na łut szczęścia!

Ani w czasie losowania, ani po nim, nie zauważyłem na twarzach uczestników ani euforii, ani objawów zaskoczenia. Werdykt losu przyjęto ze spokojem. W ramach oprawy ceremonii – zaprezentowano na ekranie wizytówki wszystkich miast, w których odbywać się będą mecze. A więc – Warszawę, Wrocław, Gdańsk i Poznań oraz Kijów, Charków, Donieck i Lwów. Przypomniało też, że w tym roku obchodzona jest 200. rocznica urodzin wielkiego, światowej sławy Polaka, pianisty i kompozytora – Fryderyka Chopina. W imprezie uczestniczyło ponad 900 gości, około 600 dziennikarzy, a imprezę relacjonowało 100 stacji radiowo-telewizyjnych. Test organizacyjny wypadł więc znakomicie! Teraz wszystko jest w rękach trenerów i w umiejętnościach zawodników.

Warszawa, 7 lutego 2010 r.

REGULAMIN KONKURSU WIEDZY O JĘZYKU I KULTURZE POLSKIEJ „ZNASZ-LI TEN KRAJ?”

1. Organizatorem konkursu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie we współpracy z Ogólnoukraińskim Metodycznym-Koordinacyjnym Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu, które udzieliło wsparcia merytorycznego w przeprowadzeniu przedsięwzięcia;

2. Konkurs odbędzie się w dniach **09 – 11 kwietnia 2010 r. w Brzuchowicach k. Lwowa;**

3. Konkurs jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego i zdobywających wiedzę o Polsce w różnych pozaszkolnych placówkach prowadzących nauczanie języka polskiego tj.:

- Szkoły sobotnie i sobotnio-niedzielne (przy towarzystwach, parafiach, szkołach ukraińskich itp.);

- Grupy fakultatywne języka polskiego;

4. Do udziału w konkursie zapraszane są ww. placówki pozaszkolne z terenu Lwowskiego Okręgu Konsularnego (obwody: lwowski, tamopolski, iwano-frankowski, zakarpacki, czerniowiecki);

5. Konkurs **nie jest adresowany** do szkół (czy też klas szkolnych) ogólnokształcących z polskim językiem nauczania;

6. W roku 2010 konkurs będzie przeprowadzony w 3 kategoriach wiekowych, według klas w szkołach ukraińskich:

Grupa I: dzieci i młodzież klas V – VI,
Grupa II: młodzież klas VII – IX,
Grupa III: młodzież klas X – XII;

7. Każdy punkt nauczania ma prawo wytypować do udziału w konkursie 6 osób, w tym maksymalnie do 2 osób z każdej kategorii wiekowej. Sposób wyboru reprezentantów punktów nauczania pozostaje w gestii nauczycieli;

8. Konkurs w trzech kategoriach wiekowych będzie składać się z dwóch części: pisemnej i ustnej. W odróżnieniu do roku ubiegłego wszyscy uczestnicy konkursu przechodzą obydwa etapy. Dopiero łączna ocena umiejętności ucznia z obydwu sprawdzianów da wynik końcowy;

9. Część pisemna składać się będzie z testu sprawdzającego wiedzę i umiejętności ucznia w podanym poniżej zakresie. Część ustna to rozmowa z komisją, w czasie której sprawdzana będzie znajomość języka polskiego oraz ogólna wiedza ucznia. Do egzaminu ustnego każdy uczestnik jest zobowiązany do przygotowania krótkiej wypowiedzi na temat: „Ślady kultury polskiej w moim miejscu zamieszkania (w mojej okolicy)”;

10. Wiedząc o Państwa trudnościach w dostępie do literatury polskiej przesyłamy w załączeniu płytę CD z szerokim wyborem tekstów. Część tekstów wymaganych do przygotowania jest dostępna na wspomnianym dysku. Materiały te przydadzą się Państwu również w przyszłości w pracy dydaktycznej z dziećmi;

11. Zgłoszenia do udziału w konkursie powinny być dokonane przez ww. punkty nauczania języka polskie-



go (nie przyjmujemy zgłoszeń od osób prywatnych) **do 05 marca 2010 r.**

Prosimy o wypełnienie załącznika oraz przesłanie go w ww. terminie na adres: [Konsulat Generalny RP we Lwowie, ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów, lub w formie elektronicznej na e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua;](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

12. W czasie trwania konkursu językiem komunikacji jest wyłącznie język polski. Prosimy o przestrzeganie tej zasady;

13. Informacja o konkursie udzielana jest telefonicznie przez pracowników Konsulatu: p. Barbarę Pacan oraz konsula Marcina Zieniewicza (tel. /322/ 60 10 00);

14. Zachęcając Państwa do udziału życzymy powodzenia w II Konkursu Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”;

15. Wszelkie informacje o konkursie są dostępne na stronie Konsulatu: <http://www.lwovkg.polemb.net/>

O ORGANACH, MUZYCE I... DOMU

Z EDWARDEM KUCEM – dyrygentem, organistą, stroicielem instrumentów klawiszowych, wykładowcą dyrygentury i aranżacją, kierownikiem chóru „Echo” we Lwowie rozmawiała MARIA BASZA.

- Jak się zaczęła Pana przygoda z muzyką, trwająca już przez tyle lat?

- Śpiewałem od zawsze, od dzieciństwa, bawiąc się jeszcze pod stołem... Przynajmniej, tak o tym mówią rodzice. Śpiewam przez całe życie, nie tylko jako organista, ale jako nauczyciel, jako dyrygent. Mój chrzestny śp. Franciszek Pacan miał w swoim repertuarze ogromną ilość pieśni, które śpiewał w każdej wolnej chwili, więc miałem dobry wzór do naśladowania.

- W jakiej „roli” czuje się Pan najlepiej – jako dyrygent, jako organista?

- Trudno powiedzieć. Życie ciągle stawiało przede mną nowe wyzwania. Pan Andrzej Tarasyk, który był organistą w kościele św. Antoniego we Lwowie, przyjeżdżał też do kościoła w Samborze i w Mościskach, pamiętam jak grał. Dobieranie przez niego głosów organowych zawsze mnie fascynowało. Myślałem: „Jak on to robi, że to tak dobrze brzmi?” W ten sposób zaczęła się moja przygoda z organami i z nauką gry na organach.

- Od jakiego instrumentu Pan zaczął?

- Do muzycznej szkoły poszedłem dopiero w czwartej klasie szkoły podstawowej. Zapisalem się na akordeon. Po ukończeniu muzycznej szkoły uczyłem się w liceum muzycznym. Ukończyłem dyrygenturę chóralną. Jednocześnie brałem lekcje u organisty w Katedrze Lwowskiej, u pana Bronisława Pacana. Po kilku miesiącach, ks. Kazimierz Mączyński zaproponował mi, abym w kościele w Mościskach (w mojej rodzinnej parafii) grał „Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP”. Później trzeba było pomagać panu Andrzejowi Tarasykowi w parafii św. Antoniego. U boku pana Bronisława Pacana niezliczoną ilość razy przypatrywałem się pracy organisty, próbowałem grać podczas Mszy św. w Katedrze Lwowskiej. Ta praktyka trwała bodajże siedem, czy osiem lat. Patrzenie, wsłuchiwanie się, próbowanie grania, śpiewania, czasami też dyrygowania... Później – studia wyższe w konserwatorium lwowskim, równoległe – Studium Dyrygentów Polonijnych w Koszalinie. Po dziewięciu latach byłem już organistą, stroicielem instrumentów muzycznych i dyrygentem.

- Jak zaczęła się Pana przygoda z chórem „Echo”?

- Można się w tym doszukiwać działania opatrności. Kierownik Wydziału Dyrygentury w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie pan profesor Jurij Łuciw polecił mi właśnie polski chór „Echo”, jako miejsce praktyki dyrygenckiej, którą musiałem zaliczyć na czwartym roku. Wówczas kierownikiem chóru był



Po raz pierwszy tytu lwowian śpiewających po polsku zebrało się w prezbiterium Katedry Lwowskiej...



A dyrygował Edward Kuc

pan Władysław Łokietko. On w swoim czasie reaktywował ten chór.

Pozostałem w tym chórze na zawsze. Jako młody dyrygent, podjąłem się dzielenia na głosy, dobierania wartościowego repertuaru. Po trzech latach do chóru dołączył Bolesław Kurek – mój kolega z Mościsk, który wykładał emisję głosu w liceum muzyczno-pedagogicznym we Lwowie. We dwóch, w latach 1994-1998 zrobiliśmy cztery tematyczne programy, z renomowanym repertuarem chóralnym. Chór był bardzo duży, liczył 48 osób. Mieliśmy około 10 tenorów, 14 basów, sopranów i altów – bardzo dużo.

To czterolecie było najbogatsze. Mieliśmy mnóstwo zaproszeń, wiele wyjazdów, chór się nie musiał reklamować. W ciągu roku wyjeżdżaliśmy do Polski co najmniej 5-6 razy. W tym czasie chór koncertował prawie 60 razy w ciągu roku – około 25 koncertów w Polsce, reszta – na terenie lwowskiego okręgu konsularnego.

- Kto finansuje działalność chóru?

- Zazwyczaj strona zapraszająca. Był taki czas, że jeździliśmy na koszt własny. Później zaczęliśmy dostawać dotacje ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Lata 90. były lepsze dla chóru. Po roku 2000 musieliśmy sobie radzić sami. Pomagały osoby prywatne, instytucje pozarządowe. W ostatnim

pięcioleciu dostajemy dotacje, ale są to nieduże kwoty, które umożliwiają realizację najpilniejszych potrzeb chóru.

- Jakie wydarzenia, związane z chórem „Echo” są najczęściej wspomniane przez Pana?

W pierwszym dziesięcioleciu najwięcej wrażeń dostarczyła nam podróż do Włoch. Jechaliśmy niemal przez cały kraj – z północy na południe, zwiedziliśmy sześć największych miast, wyspę. Śpiewaliśmy na audyencji generalnej na placu św. Piotra w Rzymie, po czym zostaliśmy zaproszeni na audyencję prywatną z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Stało się to dzięki wsparciu arcybiskupa metropolity lwowskiego Mariana Jaworskiego oraz inwencji organizacyjnej prezesa zarządu głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej pana Emila Legowicza.

Obecnie chór „Echo” liczy sobie ponad 2000 prób, około 700 koncertów, ponad 200 pozycji repertuarowych.

- Widziałam Pana podczas pop-oratorium w Katedrze Lwowskiej w kwietniu 2009 roku, dyrygował Pan dużym chórem.

- Ostatnie największe i chyba najlepsze koncerty odbyły się 24-25 kwietnia 2009 roku w Katedrze Lwowskiej. Zostało wówczas wykonane pop-oratorium „Miłosier-

zyki sakralnej „Lumen” z Poznania, pod kierownictwem kompozytora Zbigniewa Małkowicza. Jest to wielki fenomen. Po raz pierwszy tytu lwowian śpiewających po polsku zebrało się w prezbiterium Katedry Lwowskiej. Samo pop-oratorium było dla nas muzyką nową, ponieważ zawiera stylizowane fragmenty muzyki z różnych stron świata. Przygotowanie chóru trwało około czterech miesięcy, przygotowanie z orkiestrą – około miesiąca, odbyły się dwie próby przed wykonaniem. Jak na tak potężne przedsięwzięcie, dwie próby, to stanowczo za mało. Tym nie mniej, premiera była udana, a podczas drugiego koncertu publiczność już śpiewała wraz z wykonawcami.

- Ile osób liczył największy chór, którym Pan dyrygował?

- Miałem okazję dyrygować chórem pięciuset osobowym. Było to w Koszalinie, podczas festiwa-



Chór „Echo” podczas tournée po Polsce

dzie Boże” oraz fragmenty z kantaty „Ku Bogurodzicy” Zbigniewa Małkowicza, z którym nawiązaliśmy kontakt poprzez pana Kazimierza Micińskiego. Słowa do oratorium zostały zaczerpnięte z „Dzienniczka św. s. Faustyny Kowalskiej”, a słowa w „Kantacie” pochodzą z encyklik oraz przemówień o tematyce maryjnej Papieża Jana Pawła II. Kazimierz Miciński podczas swojej wizyty w Stanach Zjednoczonych, brał udział w wykonaniu tego pop-oratorium. Po przyjeździe do Lwowa marzył o tym, aby ten utwór zabrzmiał w Katedrze Lwowskiej. Dedykację tego koncertu niejako „domagały się”, aby został on wykonany we Lwowie. Ze względu na nieprzerwany kult Miłosierdzia Bożego w Katedrze, dedykowaliśmy te dwa koncerty św. Zygmuntovi Gorazdowskiemu, św. arcybiskupowi Józefowi Bilczewskiemu, ks. Karolowi Jastrzębskiemu (1882-1966), o. biskupowi Rafałowi Kiernickiemu (1912-1995). We dwóch, z Kazimierzem Micińskim zdołaliśmy zorganizować i zrealizować ten projekt. Koncerty odbyły się pod patronatem JE. ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego metropolity lwowskiego oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

- Ilu wykonawców wystąpiło w tym koncercie?

- Wystąpiło ponad 120 wykonawców, na czele z zespołem mu-

lu chóru polonijnych, w którym często uczestniczy również chór „Echo”. Proszę sobie wyobrazić jak śpiewają Brazylijscy Polacy! W tych festiwalach uczestniczyły chóry z Niemiec, z Anglii, zza Uralu, Czech, Węgier, Białorusi, Litwy... Przygotowaliśmy wspólny repertuar. Koncert wyglądał w ten sposób: każdy chór reprezentował dwie lub trzy pozycje samodzielnie przygotowane w domu oraz utwory, które były ćwiczone podczas warsztatów, pod kierownictwem znanych profesorów chóralistyki. Niektórzy dyrygenci mieli satysfakcję dyrygowania tak potężnym chórem, wykonującym polskie utwory, polską muzykę.

- Rozumiem, że najlepiej Pan się realizuje jako dyrygent?

- Ostatnio mam coraz więcej propozycji koncertów, wykonywanych wspólnie. 5 stycznia br. w Katedrze Lwowskiej był nagrywany program pod tytułem „Paczka na Wschód” dla Telewizji Polskiej. Przygotowania trwały bardzo krótko, ponieważ od razu po świętach chór „Echo” wyjeżdżał do Stargardu Szczecińskiego i Szczecina. W ciągu trzech prób zdołaliśmy przygotować pięć utworów, które zostały wykonane wspólnie z innymi chórami, uczestniczącymi w tym koncercie. Z jednej próby wspólnej powstał

koncert, który został nagrany dla Telewizji Polskiej i dzień później – 6 stycznia, wyemitowany. Takich propozycji otrzymuję wiele, nie zawsze się zgadzam, ponieważ są różne trudności organizacyjne.

- Jak często koncertuje chór „Echo”?

- W ciągu roku chór „Echo” występuje podczas spotkań w różnych grupach. Jesteśmy zapraszani na

została wydana w wersji cyfrowej. Zamierzamy dokonać tego w najbliższej przyszłości. Można by zrobić również nagranie video. W najbliższym czasie ukaże się film z największego koncertu z udziałem chóru „Echo”, który odbył się w Katedrze Lwowskiej – pop-oratorium „Miłosierdzie Boże” i kantata „Ku Bogurodzicy” Zbigniewa Małkowicza. Film będzie można nabyć w

- Od kilkunastu lat regularnie otrzymujemy dotacje od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Są to fundusze na wydatki biurowe. W ostatnich latach był uwzględniany również taki punkt, jak działalność koncertowa. Możemy sobie pozwolić raz lub dwa razy w roku na wynajęcie autokaru, aby wystąpić gdzieś w terenie. Jest dotacja dla dyrygenta i akompaniatora, ponieważ

na otwarcia i ponowne poświęcenia kościołów w Archidiecezji Lwowskiej, dokąd jeździłem z o. Rafałem Kiernickim i ks. Ludwikiem Kamilewskim, a także z innymi księżmi. Jeździłem zarówno sam, jako organista, jak również z chórem. Następnie, na stałe już grałem w parafii św. Antoniego, równoległe pracowałem w konserwatorium, obecnie – w liceum muzycznym. Św. Antoni pomaga

skiej (nasze badania postawiły wiele hipotez oraz doprowadziły do wyjaśnienia niektórych). Czas najwyższy, aby rozpocząć remont generalny organów w kościele św. Antoniego we Lwowie.

- Kto decyduje o renowacji organów?

- Zazwyczaj, proboszczowie. Korzystają z naszych usług, organistrów miejscowych. Ostatnio wygraliśmy przetarg z firmą węgierską. Jest to praca bardzo ciężka i mało kto się na niej zna. Na początku trzeba zrobić ekspertyzę – inwentaryzację, dokumentację techniczną, kosztorys i kalendarz prac, a wówczas podejmować decyzje o przystąpieniu do dalszych działań. Niestety, firmy zagraniczne czasami idą łatwiejszą drogą, a czasami brakuje odpowiednich środków finansowych, więc wyniki tych remontów są różnorodne. Renowacja i strojenie organów jest moją stałą pasją.

Byłem zapraszany do strojenia organów w Katedrze Lwowskiej, jak również w innych parafiach.

- Co Pan lubi robić najbardziej?

- Najbardziej lubię być w domu. Nawet, gdy zatrzymuję się w pracy, to biegnę prosto do domu i czasem zapominam, że trzeba coś było załatwić po drodze albo kupić.

- Co Pana tak ciągnie do domu?

- W domu trzeba po prostu być... Albo jest jakaś praca, albo trzeba być przy dzieciach, albo coś żonie pomóc. Dobrze jest być w domu...

- Cała rodzina też jest muzyczna...

- Tak. Żona jest pianistką, koncertmistrzem, jeszcze przed naszym narzeczeństwem pracowała również jako organistka w kościele w Stryju, skąd pochodzi. Gdy przenieśliśmy się do Lwowa, dojeżdżała przez jakiś czas do pracy w Stryju. Później kupiliśmy mieszkanie we Lwowie, które remontowaliśmy przez ponad rok. Żona rozpoczęła pracę w liceum muzycznym we Lwowie. Ja wówczas pracowałem w konserwatorium. Po dziewiętnastu latach pracy w konserwatorium, rozpocząłem pracę w liceum muzycznym, w którym pracowała żona, tam też pracujemy do dziś. Śpiewa Gabriela – córka, śpiewa też bardzo ładnie syn Maksymilian. Gabriela pięknie recytuje również wiersze polskie. Rodzina bierze prym w działalności koncertowej. Gabrysia ukończyła „skrzypce” i już do nich nie wraca, chociaż w domu czasami gra. Pasjonuje się raczej poezją, literaturą, historią. Może wybierze studia dziennikarskie, może filologię. Była zapraszana do Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, aktorstwo ma jakby we krwi. Maksymilian świetnie gra na pianinie. Ukończył dopiero dziewięć lat i nie bardzo rozumie, że musi ćwiczyć nie tylko wtedy, kiedy nadzoruje mama lub tato. Tym nie mniej, bardzo dobrze sobie radzi i kto wie, czy nie będzie dobrym pianistą.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

zdjęcia pochodzą z archiwum prywatnego Edwarda Kuca



Autograf, czy konsultacja?

„Oplatek” Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, na „Oplatek” prezesów organizacji polskich, na „Oplatek” Rodziny Rodzin, podczas świętowania różnych obchodów itd. Ostatnio byliśmy z kolędą w Malechowie (koło Lwowa). 17 stycznia śpiewaliśmy w Żółkwi. Planujemy pojechać z kolędą do Mościsk. W jakiejś parafii lwowskiej też zaśpiewamy.

Niebawem będziemy uczestniczyć w warsztatach chóralnych w Warszawie, razem z jednym chórem warszawskim oraz chórem z Londynu. Będziemy przygotowali program teatralizowany, który nawiązuje do wysyłki Polaków na Sybir.

Tradycyjnie, w ostatnich dziesięciu latach, w Niedzielę Palmową śpiewamy Pasję, każdy rok inną, według Ewangelii, przeznaczoną na poszczególne lata. Solistami są zarówno amatorzy, jak i zawodowcy. Nie wiem, jak będzie w tym roku, ale w poprzednich latach udawało nam się śpiewać Pasję w Niedzielę Palmową nawet w dwóch parafiach lwowskich.

Przez cały rok są jakieś okazje, aby chór „Echo” mógł wystąpić z odpowiednim programem koncertowym. Są to albo daty historyczne, albo uroczystości kościelne, koncerty okazjonalne, uroczyste akademie polskich świąt narodowych. Niedawno śpiewaliśmy podczas wręczenia polskich nagród państwowych w Operze Lwowskiej... Sezon artystyczny zaczyna się w kwietniu, ponieważ w kwietniu 1989 r. chór „Echo” został reaktywowany i jest to już 20 sezon jubileuszowy. Czasem wakacje trwają miesiąc, czasem tylko – tydzień. Czasem się śpiewa nawet bez wakacji na okrągło przez cały rok.

- Czy chór „Echo” wydał już swoją płytę?

- Pierwsza płyta została wydana dość późno, był to rok 1998. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, oddział w Szczecinie pomogło nam zrealizować nagrania w studiu „Midat” w Szczecinie. Nagraliśmy pierwszą taśmę audio. Niestety, taśma dotychczas nie

organizacjach polskich, jak również w parafiach lwowskich.

- Jakimi nagrodami może się poszczycić chór „Echo”?

- Chór wiele razy był wyróżniany. W każdym pięcioleciu otrzymywaliśmy około 20-30 nagród. Są to dyplomy, wyróżnienia, nagrody, udział w konkursach. Dyplomów mamy już tyle, że w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej już się nie mieszczą na ścianie, są składane w stos. Dostaliśmy wiele nagród, mamy mnóstwo zdjęć, sporo nagrań archiwalnych. Brakuje czasu aby to wszystko uporządkować i finansów aby to wydać.



Edward Kuc z rodziną



Maksymilian Kuc z panią prezydentową Marią Kaczyńską i dyrektorem Opery Lwowskiej Tadejem Ederem



W gronie przyjaciół

Rok obecny jest rokiem jubileuszowym. Artystyczny sezon jubileuszowy kończy się w połowie lipca. Mamy za sobą już trzy koncerty jubileuszowe. Planujemy zaśpiewać Pasję w Niedzielę Palmową, następnie w pierwszej połowie maja zamierzamy zorganizować koncert pieśni wielkanocnej i maryjnej, w czerwcu przygotowujemy koncert pieśni historycznej oraz polskiej klasyki chóralnej. Na początku lipca odbędzie się jubileuszowy koncert, w którym znajdą się najlepsze utwory polskie, wykonywane przez chór w ostatnim pięcioleciu.

- Działają Pan w chórze „Echo” na zasadach społecznych?

jest to praca stała, bez większych urlopow, dwa razy w tygodniu, po dwie godziny próby oraz około 30 koncertów rocznie. Zawsze jest coś do zrobienia, do poprawienia, nowy repertuar, programy dla najbliższych wojaży, spotkania towarzyskie. Dużo jest tej pracy z chórem, ale jakoś nam się to układa, we współpracy z żoną – akompaniorką.

- Pracuje Pan również jako organista w kościele św. Antoniego we Lwowie.

- Jako organista zacząłem pracować w Mościskach w parafii pw. św. Jana Chrzyciela, później grałem również w parafii św. Antoniego we Lwowie. Byłem zapraszany

naszej rodzinie w sposób szczególny.

- Czy w kościele św. Antoniego prowadzi Pan chór?

- W kościele św. Antoniego chóru na razie nie ma, ale są dwa zespoły wokalne-muzyczne: dziecięcy i młodzieżowy. Chór „Echo” często śpiewa w tym kościele podczas różnych uroczystości. Prawdopodobnie trzeba będzie założyć chór parafialny.

- Czy to Pan kieruje zespołami, działającymi w kościele św. Antoniego?

- Zespoły same sobie radzą, bez mojego wsparcia. W każdym z tych zespołów jest po dwóch, trzech muzyków.

- Nad czym Pan obecnie pracuje?

- Obecnie się zastanawiamy, w jaki sposób poprawić stan organów w kościołach, w których one ocalały. Robiliśmy ekspertyzę oraz inwentaryzację różnych instrumentów.

- Kto to robi?

- Mój dawny uczeń, uczyłem go gry na organach – Witalij Czyżewski, jest wielkim fanatykiem organów. Wspólnie podjęliśmy się renowacji niektórych instrumentów. Pierwszą taką większą pracą była opieka nad największymi z ocalałych we Lwowie organami – w kościele św. Marii Magdaleny. Robiliśmy inwentaryzację w Złoczowie, w Użgorodzie, w Mukaczewie – trzy instrumenty, w Żytomierzu, w filharmonii lwow-

MONOGRAFIA O ŻYCIU JANINY REICHERT-TOTH – „KSIĄŻKA BRYLANT” KAROLINY GRODZISKIEJ

JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcia z publikacji
Karoliny Grodziskiej

Najważniejsze dzieła pomnikowe Janiny Reichert z lat 1920-30 – to kilka nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim, medalion J. M. Ossolińskiego, odsłonięty w maju 1928 r. na tablicy pamiątkowej w Ossolineum, tablica z podobizną Józefa Piłsudskiego, ustawiona na fasadzie budynku koszar pułku Strzelców Lwowskich przy ul. św. Piotra. Najważniejszym jednak było zamówienie popiersia Marszałka do westybuli korpusu Kadetów, które artystka dostała w 1928 r. W latach 30. wykonała ona jeszcze kilka udanych popiersi Józefa Piłsudskiego, wysoko ocenionych przez krytykę i uzyskujących popularność w społeczeństwie.

Artystka też brała aktywny udział we lwowskich wystawach artystycznych i w konkursach na pomniki. W 1926-27 r. powstał model pomnika Juliusza Słowackiego. Jesienią 1932 r. w Brzeżanach ustawiono pomnik poległych żołnierzy autorstwa Reichertówny, wykonany na zamówienie stacjonującego w tej miejscowości 51. pułku piechoty.

W 1935 roku artystka bierze udział w konkursach na pomniki Józefa Piłsudskiego we Lwowie, w Katowicach i w Wilnie. Oczywiście, najbardziej liczyła na sukces w rodzinnym mieście, lecz w końcu jury wybrało projekt innych autorów. Tymczasem, z wielkim powodzeniem dla niej rozstrzygnięto konkurs na pomniki Marii Konopnickiej, który miał stać w Stryjskim Parku we Lwowie i biskupa legionów Władysława Bandurskiego. Pomnik biskupa wyróżniał się monumentalną, bardzo ekspresywną figurą duchownego o wysokości 5,6 metrów. Miał stać na placu Bandurskiego, w tle kościoła Klarysek. W 1939 r. modele figur obydwu pomników wysłano do Warszawy dla wykonania ich odlewów w brązie. Ustawienie pomników we Lwowie planowano na jesień 1939 i lato 1940 roku.

W latach 30. ustatkowało się również życie osobiste rzeźbiarki – nie zważając na różne trudności, poślubiła kapitana WP Fryderyka Totha, który po dymisji z wojska przeniósł się do Lwowa. W 1937 Tothowie budują uroczą willę, z obszerną i wygodną pracownią artystyczną na działce przy ul. Odrowążów 4, położonej obok Stryjskiego Parku. Nie zważając na brak wykształcenia zawodowego, F. Toth miał artystyczny talent i w krótkim czasie dał się poznać jako całkiem dojrzały artysta-rzeźbiarz i współautor w niektórych projektach pomnikowych małżonki.

W 1939 Janinia Reichert-Toth ukończyła 44 lat. Była u szczytu swoich twórczych osiągnięć, miała wielkie plany twórcze. Wszystko przerwała, zniszczyła i zniekształciła wojna. Dlatego, uważam, że w monografii Karoliny Grodziskiej konieczną była ocena twórczego dorobku artystki, wskazanie jej miejsca tak wśród dość znacznego grona rzeźbiarzy lwowskich, jak i w skali ogólnopolskiej. Niezbędnym było też określenie cech stylu dzieł ar-



F. Bibulski i J. Reichert w trakcie zajęć w pracowni rzeźby prof. K. Laszczki, 1919/1920



Józef Piłsudski, popiersie



Jutrzenka, 1920-1921

tystki, ich formalnej przynależności do nurtów artystycznych tak różnorodnych i bogatych w sztuce przedwojennej Polski. Innymi słowy, bogatego, rzetelnie zebranego materiału faktycznego jest stanowczo za mało dla zrozumienia twórczej osobowości artystki-rzeźbiarki. Niezbędną jest analiza twórczości z pozycji historyka sztuki, tym bardziej, że twórczość Reichert-Toth jest stylowo niejednorodna. Wykonała ona pewne rzeźby w różnych stylach, ulegała twórczym wpływom konkretnych mistrzów europejskich i zmieniających się prądów artystycznych i estetycznych. Bez takiej analizy postać J. Reichert-Toth wygląda czarno-biało, brakuje kolorowych, jaskrawych plam. Liczne cytaty przedwojennych krytyków i historyków sztuki nie mogą zastąpić wyraźnie sformułowanego zdania autorki książki, którego właśnie brakuje.

Dla naszych czytelników jednak, podamy zdanie innego autora, dotyczące twórczości Janiny Reichert-Toth. Zdanie to cytujemy według bar-



Pomnik poległych żołnierzy w Brzeżanach

dzo rzetelnej monografii lwowskiego historyka sztuki dra Jurija Biriulowa „Rzeźba lwowska” (wydawnictwo Neriton, Warszawa, 2007 r.). Przedstawiając lwowskie środowisko artystyczne lat 20-30 XX w. J. Biriulow pisze: „Józef Starzyński i Janina Reichert-Toth – wybitni twórcy lwowskiej rzeźby międzywojennej”. Już tylko tym zdaniem wyróżnia autor właśnie tych dwóch rzeźbiarzy z licznego grona artystów, działających w tamtych czasach we Lwowie (J. Starzyński – profesor, autor figur lwów z Cmentarza Orłąt). Analizując najważniejsze realizacje J. Reichert-Toth, J. Biriulow znajduje w jej twórczości echa secesji. Rzeźbiarka ulegała przez pewien czas wpływom Picassa, Lipchitza i Brancusiego. W niektórych rzeźbach kościelnych J. Reichert-Toth „odwoływała się do stylizacji renesansu włoskiego...”. Typową dla niej była „umiejętność nadania sugestywnego konturu, liczenie się z zasadami statyki i kompozycji rzeźbiarskiej, wycucie bryły oraz subtelność nastroju...”. Inne zaś rzeźby, np. ołtarze w kościołach w Polance, są utrzymane w stylu neoklasycyzmu, z elementami kubizowania. Oddając hold ogólnym kierunkom w sztuce polskiej międzywojennego dwudziestolecia, J. Reichert-Toth tworzyła w stylu art-déco w różnych jego odmianach: od stylizacji postaci (np. nagrobek L. Ralskiego na Cmentarzu Łyczakowskim) do rzeźb, nawiązujących do antyku. Był to styl, który prof. A. Sieradzka określiła „stylem państwowym II Rzeczypospolitej... stylem od-



Bóg Ojciec i Syn Boży – grupa rzeźbiarska w kościele w Tarnopolu, 1932-1933

zyskanej niepodległości”. Styl art-déco był świadomie popierany i promowany przez oficjalne władze w Warszawie i „desygnowany na oficjalną reprezentację polskiej sztuki”.

Jesienią 1939 r. wszystko zmieniło się w jednej chwili. Nowa sowiecka rzeczywistość dla wielu była niezrozumiałą, groźną, głęboko obcą, przerażającą. Dla ludzi twórczych powstał też poważny problem moralny – pracować, tworzyć po staremu było niemożliwie i niebezpiecznie. Sztuka zrobiła się rzeczą ideologiczną, zaś artysta miał wykonywać zamówienia jedynie władz państwowych i partyjnych. Trzeba było wybierać – robić popiersia Lenina i Stalina, czy czekać wysiedlenia na Syberię lub do Kazachstanu. Nawet gdy artysta robił poleczone popiersia niszczyło to jego duszę, jego twórczą osobowość, jego talent. Bardzo ciężko Tothowie przeżyli również okupację niemiecką. Okupacyjna władza wysiedliła ich z własnego domu, część rzeźb w pracowni została zniszczona. Karolina Grodziska pisze, że „z czasu okupacji niemieckiej brak jakichkolwiek śladów ich działalności na zamówienie władz niemieckich”. Fryderyk Toth aktywnie działał w strukturach lwowskiej AK, a później organizacji NIE.

W 1944 wrócili tzw. „drużdy Sowieci”, życie znów potoczyło się dookoła zamówień państwowych, rzeźb o tematyce oficjalnej. Tothowie wrócili do swej willi przy ul. Odrowążów 4, wpisali się do związku Sowieckich Artystów Ukrainy. Wykonują zamówienia nowych władz. Fryderyk Toth był człowiekiem brygady, współtworzącej monumentalną rzeźbę „Sława

lwowskim dywizjom”, przygotowywał na wystawę w 1945 roku prace „Zwycięstwo” i „Wywiadowcy”. Janina Reichert-Toth wykonuje rzeźby „Niemieckie idzie”, „Dwa pokolenia”, etc. Wszystkie realizacje, oczywiście wykonane były w stylu realizmu socjalistycznego, za co artyści dostali pochwalne oceny nowego kierownictwa i prasy radzieckiej.

Lecz trzeba było decydować się co robić dalej – zostać we Lwowie czy wyjeżdżać do Polski? Bolesne pytanie dla setek tysięcy kresowych Polaków. Przez dłuższy czas Tothowie mierzyli się z tą decyzją. Konkretnie kroki podjęli dopiero z początkiem 1946 roku. W połowie czerwca 1946 r. Fryderyk i Janina wraz z rodzicami Fryderyka i innymi krewnymi znaleźli się w Krakowie. Władze lokalne we Lwowie udostępniły dla przewoźni rodziny Tothów „...wagon o ładowności 14 ton. Dobytek życiowy obojga artystów zajmował 35 m² i ważył 8 ton”. Znacznie później Janina Reichert-Toth tak podsumowała ten czas: „Wojna zabrała mi wszystko. Moje miasto, dom i cały dorobek artystyczny. Straciłam wszystkich bliskich mi ludzi, rozproszonych po całym kraju. W 1946 r. przenieśliśmy się do Krakowa, gdzie już w czasie studiów nie wiodło mi się dobrze, a i teraz nie najlepiej. Ludzie nieprzychylni, jakby obcy, z którymi nie mogłam znaleźć wspólnego języka, zwłaszcza, że miałam już przeszło 50 lat, a także usposobienie niełatwe do aklimatyzacji”.

Przed wyjazdem ze Lwowa znaczną część rzeźb artystka zmuszona była sprzedać lub zostawić. Dalsze ich losy są praktycznie nie znane. Monumentalne jej dzieła w znacznej części zostały zniszczone: odlewy z brązu pomników bpa W. Bandurskiego i M. Konopnickiej zniszczono jeszcze w 1939 roku. Wtedy też usunięto pomnik Żołnierzy Polskich w Brzeżanach. We Lwowie zniszczono popiersia Józefa Piłsudskiego, tablice pomnikowe Ossolińskiego i Pułku Strzelców Lwowskich. Kościół w Tarnopolu w latach powojennych rozebrano, całe wyposażenie i wystrój, również rzeźby J. Reichert-Toth, zniszczono. Naszym czytelnikom ze Lwowa nie trzeba opisywać stanu zniszczeń wewnątrz kościoła św. Elżbiety. Cudem tylko przetrwało barbarzyński pogrom pięć rzeźb artystki z ołtarza głównego.

(cdn.)

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów



z dyplomami, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: www.bcj-konsalting.eu. Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

EUGENIUSZ NIEMIEC

WERNYHORA

Druga połowa XVIII wieku na terenie dzisiejszej Ukrainy zapisała się w pamięci Kozaczyzny i Polaków przede wszystkim tzw. rebelią hajdamaków. W rejonie Humania w roku 1768 doszło do rzezi polskiej szlachty i Żydów, dokonanej przez zaporoskich Kozaków i chłopstwo, w imię obrony prawosławia, wolności kozackiej i w zamiarze usunięcia z tych ziem elementu polskiego. Z rąk zrewoltowanych chłopów, jak się ocenia – zginęło wówczas, w bestialski sposób, ok. 20 000 Polaków i Żydów.

W tym samym czasie i nieco wcześniej, cała Ukraina mówiła o niezwykłym człowieku Mojsieju Wernyhorze ze wsi Makiedony, w powiecie kaniowskim. Posiadał on dar wieszczona, przepowiadania ważnych wydarzeń dziejowych. Wędrował od wsi do wsi z lirą (stąd zwano go także lirnikiem) i w okresie konfederacji barskiej przepowiadał oraz ostrzegał dwory szlacheckie przed strasznym rozlewem krwi, który wkrótce się zmaterializował w postaci ofiar rzezi humańskiej. Jego aktywność, skierowana przeciwko hajdamackim rebeliantom powodowała, że sam niechybnie straciłby życie, gdyby nie zdołał się ukryć w grocie, na rzecznej wyspie koło Korsunia.

Kim był i czy jest postacią historyczną? Większość uważa go za postać historyczną. A był Kozakiem z Zaporozża. Ukraińskie nazwisko Wernyhora jest prawdopodobnie przybrane i może odpowiadać polskiemu Waligórze. Postać tę dla Polaków odkrył Joachim Lelewel, który po Powstaniu Listopadowym (1830),



w powstańczym czasopiśmie „Patriota” opisał działalność Wernyhory i jego przepowiednie. Szczególnie jego wizje, które podyktował, w swoistym testamencie, spisany przez starostę kaniowskiego Suchodolskiego, w obecności starszyny kozackiej i księży, dotyczą późniejszych losów

Polski, a w szczególności przewidział dokładnie rozbiory Polski, czasy napoleońskie (z Księstwem Warszawskim), a potem Królestwo Polskie pod berłem cara, Powstanie Listopadowe i Wielką Emigrację, jak również to, że Polska zwycięży Rosjan i Kijów otworzy swe wrota przed Polakami,

co – jak wiemy – zmaterializowało się w 1920 roku. Piłsudski tak pisał o tym wydarzeniu: „...żeby Rosjanki sypały kwiatami na polskich oficerów i żołnierzy, żeby całe miasto było roześmiane i zadowolone, to już Nemezis* dziejowa”. Na łożu śmierci Wernyhora przewidział też, że: „jego zwłoki po całym świecie się rozproszą”. I rzeczywiście, w trzy lata po jego śmierci, kurhan z jego grobem zabrała powódź i popłynął w świat z nurtem rzeki Roś. Był chyba przyjacielem Polaków, bo zalecał im, „aby kochali swój kraj, bo Polska będzie potężna i wielka po wieki wieków”. Po tym ostatnim widzeniu skończył.

Odpisy przepowiedni Wernyhory (wg Lelewela) krążyły i podtrzymywały ducha narodowego podczas zaborów. Zapewne kontynuacją wieszczona Wernyhory stała się tzw. „Przepowiednia z Tęgoborzy”, wygłoszona wierszem przez nieznanego autora w pałacu hr. Władysława Wielogłowskiego, w dniu 23 września 1893 roku. Tekst tej przepowiedni już w pierwszym czterowierszu zapowiada, że „spełnią się wtedy pieśni Wernyhory, świat cały krwią się zachłyśnie”. Tekst przepowiedni z Tęgoborzy, jej losy i omówienie, szeroko przedstawił w „Kurierze Galicyjskim” nr 23-24/2008 str. 25-27 pan Szymon Kazimierski, a także pani Jadwiga Jamróz, która dołączyła do tekstu obszerny komentarz (vide Kurier Galicyjski nr 3/2009, str. 19). Godnym uwagi jest fakt, że depozytariuszem przepowiedni z Tęgoborzy była Biblioteka Ossolińskich we Lwowie (ciekawe czy w zbiorach Ossolińskich się zachowała?) oraz, że była rozpowszechniana przez publikację w rosyjskojęzycznej „Gazecie Narodowej” (1912 r.).

Prawdziwą sensacją i karierą przepowiednia zrobiła natomiast dopiero po publikacji jej tekstu w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” w Krakowie, w marcu 1939 roku, a więc prawie w przededniu wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Powodem tej kariery były zapewne treści krzepiące ducha narodowego w obliczu zagrożenia. Zetknąłem się osobiście, z krążącą w odpisach przepowiednią, tuż po II wojnie światowej, gdy była pilnie studiowana m. in. przez moich rodziców i zapewne – z uwagi na ww. krzepiące treści – polska dusza była skłonna im sprzyjać. Byłyby ciekawe porównanie wersji Lelewelowskiej z 1830 roku (pismo „Patriota” – może jest gdzieś osiągalne?) z nowszą wersją z Tęgoborza. Warto zauważyć, że Wernyhora znalazł trwałe miejsce w polskiej literaturze i sztuce. Wystarczy wspomnieć: „Beniowski” i „Sen srebrny Salomei” Słowackiego, czy „Wesele” Wyspiańskiego, gdzie pojawia się duch Wernyhory konno, w czerwonej szacie, z siwą brodą, lirą i pistoletem. W sztuce natomiast, jest znany obraz olejny na płótnie pędzla Matejki (z roku 1883), przedstawiający bardzo sugestywnie tę niezwykłą postać (vide foto).

W dobie zbliżenia z Ukrainą może warto przypomnieć tę, na wpol legendarną postać Kozaka, obdarzonego darem jasnowidzenia politycznego, a do tego życzliwego Polsce i Polakom.

*Nemezis (mit.)- bogini grecka, dbająca o właściwy podział szczęścia i sprawiedliwości wśród ludzi, a także nieubłaganą sprawiedliwość, karzącą butnych i zuchwałych.

KG

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
rys. archiwum

O KONOPNICKIEJ INACZEJ

Są miasta, które słyną z tego, że ktoś wybitny tam się urodził, inne szczytą się, że dokonało się tam wybitne wydarzenie. A Lwów jest związane na stałe z Marią Konopnicką, bo jej prochy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim.

W tym roku, 8 października, przypada 100. rocznica śmierci Marii Konopnickiej. Ale również minęła inna ważna data, związana z jej twórczością: 13 stycznia minęło również 100 lat od napisania przez Feliksa Nowowiejskiego muzyki do słów „Roty”. Premierowe wykonanie tego hymnu odbyło się 15 lipca 1910 roku, przy odsłonięciu Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Tak, że mamy dosyć okazji, żeby ten rok uważać również za jej rok. Konopnicka, wybitna poetka, nowelistka, działaczka społeczna, patriotka, a jednocześnie nonkonformistka, antyklerykalistka i pionierka emancypacji kobiet w Polsce. Jej bajki wprowadzają dzieci w tajemniczy świat krasnoludków pomagających w trudnych sytuacjach biednej Marysi, a inne nowele opisują ciężkie życie na wsi, które przez wiele lat sama mogła obserwować. Chociaż osobiście takiego niedostatku nie doświadczała.

Sama Konopnicka też nie miała lekkiego dzieciństwa. Urodziła się 23 maja 1842 roku w Suwałkach, w rodzinie prowincjonalnego adwokata Józefa Wasilowskiego. Z czasem rodzina przenosi się do Kalisza. Wcześniej osierociła ją matka, ale ojciec staran-

nie zajął się wychowaniem Marii i jej rodzeństwa. Znanca filozofii, literatury i sztuki starał się wpoić te wiadomości swym dzieciom. Maria była najbardziej chłonna na tą wiedzę. Wykształcenie zdobyła w Warszawie u Sióstr Sakramentek. Tam też poznała Elżbę Pawłowską (później Orzeszkową). Wspólne zainteresowanie literaturą zaowocowały przyjaźnią obu pensjonariuszek i wywarły piętno na dalszych losach obu pań. W wieku 20 lat została wydana za mąż za starszego o 12 lat od niej Jarosława Konopnickiego. Zaraz jednak nadeszły represje po Powstaniu Styczniowym, w którym zginął jej brat, a rodzina była poddana szykanom. Musiała opuścić rodzinny dom w Kaliszu i tułać się po różnych dworach w okolicach tego miasta, gdzie jej mąż pracował jako zarządca. Wspólne życie trwało przez 10 lat. W tym czasie Konopnicka urodziła 8 dzieci (dwoje zmarło po urodzeniu). Życie rodzinne zaczyna jej ciążyć. Mąż już nie jest „wąsatym aniołem”, jak w pierwszych latach po ślubie. W 1876 roku opuszcza męża i z dziećmi przenosi się do Warszawy, gdzie utrzymuje się początkowo z korepetycji.

Zadebiutowała cyklem lirycznych wierszy „W górach”, opublikowanych w pismach kaliskich i warszawskich. Wsparcia jej twórczości udzielił Henryk Sienkiewicz, chwalał jej utwory. Od tego czasu działalność literacka stała się jej głównym zajęciem, przynosząc dochody, pozwalające na utrzymanie domu na dobrym poziomie. Z czasem zaangażowała się



w ruch feministyczny, walcząc na łamach prasy o równouprawnienie kobiet, o prawo do oświaty, wykształcenia i pracy zawodowej.

Ale to wszystko, wyżej przytoczone, nie odbiega od wiadomości ze szkolnych podręczników. A przecież Konopnicka była przystojną i atrakcyjną kobietą, mającą szeroki krąg różnorodnych znajomości. Przez resztę życia, zachowując wszelkie pozory nie związała się na stałe z żadnym mężczyzną. Współcześni wspominają Konopnicką jako kobietę pełną temperamentu, uczuciowości i erotyzmu. Publicysta Ludwik Krzywicki nawet określił ją jako „niewiastę mocno kochliwą”. Sam Sienkiewicz w swoich listach charakteryzuje ją: „stara wyróżzona zalotnica”. Trudno teraz określić ilość jej romansów, bo przekazów na ten temat jest niewiele. Zresztą sama Konopnicka i jej partnerzy zachowy-

wali daleko idącą dyskrecję. Z udokumentowanych źródeł wiadomo, że Konopnicką łączyła „zażyła” przyjaźń z sąsiadem – ziemianinem Kornelem Dąbrowskim, jeszcze w czasach gdy mieszkała na wsi. Znajomość ta ciągnęła się przez lata, gdy Konopnicka wyjeżdżała do wód do Szczawnicy. Nie była i tajemnicą jej zażyłość z niejakim Krynickim, którego poznała zaraz po przyjeździe do Warszawy. Kolejnym jej adoratorem był Jan Gadowski – student, korepetytor jej dzieci. Z czasem jako literat i dziennikarz korzystał z literackich usług Konopnickiej. Poprawiała mu teksty dramatów, ciesząc się popularnością w ówczesnej Warszawie. Najszerzym echem odbił się jej romans z młodym docentem historii Maksymilianem Gumplowiczem. Odsunięty, prześladował ją nadal swymi względami. A gdy go jednoznacznie odrzuciła, zastrzelił się w Grazu przed hotelem, gdzie mieszkała Konopnicka. Miał wówczas 33 lata, ona 55. Wywołało to pretensje rodziny Gumplowicza i sporą aferę w Warszawie. Jednak najbardziej kontrowersyjny był związek Konopnickiej z Marią Dulębianką – osobą ekscentryczną, malarką, radykalną feministką. Pod koniec XIX wieku obie panie były nierozłączne. Wiele pogłosek chodziło na temat ich związku. Choć zdawać by się mogło, że ich związek był wywołany chęcią opieki młodej energicznej kobiety starszą sławną, chorującą coraz częściej koleżanką. Ale pogłoski o ich stosunkach doprowadziły do tego, że Konopnicka zaproszona na Zjazd

Kobiet Polskich jako przewodnicząca, opuściła obrady po usłyszeniu nieskrępowanych wypowiedzi i jawnych komentarzy na temat tego związku. Dulębianka nie przejmowała się tak plotkami i pozostała przy Konopnickiej do końca, organizując jej pogrzeb.

Współczesne Konopnickiej inteligentki elity nigdy jej nie ceniły, a i dziś ma niewielu wielbicieli. „Nasza szkapka” uważana przez wielu (w tym i decydentów od szkolnictwa) za symbol nudy i dydaktyzmu, już nie straszy uczniów ze stron czytane. Przyznawano natomiast Konopnickiej dar prostego i zrozumiałego przemawiania do dzieci i podbudowywania uczuć patriotycznych. W trudnych czasach zaborów, represji po Powstaniu Styczniowym, jej twórczość stała się symbolem patriotyzmu, zachęcała do wytrwania. Na przełomie XIX i XX wieku uważana była za jedną z najwybitniejszych Polek. Najlepiej świadczy o tym fakt, że obok Sienkiewicza została nagrodzona własnym dworkiem w Żarnowcu koło Krosna, zakupionym ze składek całego narodu. W taki sposób oceniono 25-lecie jej twórczości literackiej. Najlepszym przykładem jest jej „Rota”, która awansowała do miana nieoficjalnego hymnu, a obecnie jest hymnem Polonii – Polaków rozrzuconych po całym świecie. A może to właśnie ta postawa życia dawała jej natchnienie i inspirowała do tworzenia dzieł w należyty sposób ocenionych przez Polaków. Najlepiej też świadczy o stosunku do niej mogiła na Łyczakowie – zawsze obsypana kwiatami, wieńcami i obstawiona płonącymi zniczami.

KG

PRACE KONSERWATORSKIE WE LWOWIE



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Katedra Łacińska

Od lat trwa renowacja Katedry rzymskokatolickiej. Ogromny wysiłek wielkiej grupy konserwatorów przyniósł już widoczny rezultat. Renowacja tak ważnego obiektu, który ma ponad 650-letnią historię wymaga zarówno pracy fachowców najwyższej klasy, jak i znaczących funduszy. Pod tym względem renowacja Katedry była i jest prowadzona pod pilnym okiem najpierw kardynała abpa Mariana Jaworskiego, obecnie zaś – abpa Mieczysława Mokrzyckiego, również księdza proboszcza i całego kleru katedralnego. Wielką jest również pomoc ze strony różnych kościelnych i państwowych organizacji z Polski.

W 2009 roku zakończono prace przy odnowieniu ołtarza głównego i rozpoczęto renowację kaplic bocznych nawy głównej. Ze strony południowej trwają prace w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, z północnej – w kaplicach św. Antoniego i Przenajświętszego Sakramentu, zwanej jeszcze kaplicą Wiśniowieckich. Prace konserwatorskie są prowadzone kompleksowo, czyli poddano renowacji nie tylko strukturę ołtarzy barokowych, lecz też trwa konserwacja obrazów ołtarzowych, rzeźb, a w przypadku kaplicy św. Antoniego, również witraża. Renowacja ołtarza jest prowadzona pod kierownictwem doświadczonego konserwatora z Krakowa pana Jana Wielkocia. On również zajmował się konserwacją ołtarza głównego. Jak powiedział naszemu korespondentowi pan Andrzej Saluk, „Jan Wielkość ciągle też zaprasza konserwatorów ze Lwowa i do restauracji drewna, i do restauracji złocień, i do restauracji rzeźb. Pan Jan jest nadszycząc doświadczonego fachowcem i młodym lwowskim konserwatorom jest czego od niego się nauczyć”.

Katedra Ormiańska

Od kilku lat prowadzono gruntowne wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w Katedrze Ormiańskiej. W tę pracę jest też bardzo aktywnie zaangażowana lwowska wspólnota ormiańska, lwowski abp ormiański Grigoris Bunatian, proboszcz Katedry ks. Tadeos Geworgian. Przez całe lato różne zespoły konserwatorów pracowały przy renowacji wieży katedralnej, na podwórku południowym i ogrodzeniu od ul. Ormiańskiej i wewnątrz Katedry – przy konserwacji polichromii ściennej. Właśnie przy konserwacji polichromii kontynuowała swoje prace z 2008 roku wspólna polsko-ukraińska ekipa konserwatorów na czele z panią Joanną Czernichowską. Razem z nią pracowali: Agnieszka Pawlak, Agnieszka Kalbarczyk, Wołodymyr Mokrij, Jan Skiba, Inna Dmytruk-Sorochtej i Julia Ostrowska. Inwestorem wystąpiło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.



Katedra Ormiańska

Odnowiono malowidła Jana Henryka Rosena w centralnej części południowej ściany nawy głównej Katedry i starormiańskie freski w glicie okiennym w starej XIV-wiecznej części świątyni. Freski powstały na przełomie XIV-XV wieku (niektórzy badacze datują je na początek XVI w. Według T. Mańkowskiego powstały one zaraz po pożarze 1527 roku). W 1925 roku podczas renowacji Katedry, prowadzonej z inicjatywy abpa Józefa Teodorowicza odkryto średniowieczne freski. Wtedy znany konserwator z Warszawy prof. Jan Rutkowski przeprowadził oczyszczenie i konserwację ocalałych części malowideł, które przedstawiały medalion z podobizną Chrystusa w górnej części framugi okiennej i postacie św. Jakuba Apostoła i św. Jana Ewangelisty umieszczonych na bocznych stronach tejże framugi. W 2009 roku współczesna ekipa konserwatorów nie tylko poddała freski konserwacji, lecz, jak twierdzą niektórzy, „przemalowała”, uzupełniła brakujące części.

Właśnie w tej sprawie zwróciliśmy znów do opinii Andrija Saluka, który tak wytłumaczył zaistniałą sytuację: „Odnosnie zasad konserwacji fresków, odbyła się poważna dyskusja. Istnieją dwie zasady konserwacji zabytkowych malowideł. Jedna z nich nakazuje uzupełniać utracone elementy malowidła, druga zaś – odwrotnie, konserwować tylko to co zostało. Mówiąc konkretnie o starormiańskich freskach w prezbiterium – nie odniosły one poważnych strat, ale wszystko było odczyszczane, odnowione, w niektórych miejscach tylko uzupełnione. Nie było jednak tak w 2008 roku, kiedy poddano konserwacji malowidło Jana Henryka Rosena „Ścięcie głowy św. Jana Chrzyciela”, gdzie całe pola polichromii zostały stracone. Wtedy na temat sposobów, zasad restauracji naprawdę były ostre dyskusje. Czy utracone części tylko stonować, czy też posiadając stare zdjęcia, odnowić w rysunku. Obydwie zasady w światowej praktyce konserwacji są stosowane.

Nie byłoby dyskusji jak postępować, nikt by nie robił tych uzupełnień w wypadku, gdyby to była restauracja naukowa, muzealna. Nikt nigdy nie uzupełnia ikony, ile by tam nie zostało oblicza, nikt nie będzie go domalowywał. W danym wypadku zatrzymaliśmy się na tym, że te straty należy uzupełnić na podstawie aktualnej ikonografii. Katedra Ormiańska jest czynną świątynią, jest to obiekt kultu i kiedy człowiek przychodzi się modlić, on nie będzie oglądał czy to są płaszczyzny odtworzone kreską lub kropką.

Nikt z parafian i turystów nie będzie pytał kiedy i kto to uzupełnił, lecz kiedy przyjdzie fachowiec, konserwator, to on od razu widzi, która część malowidła została uzupełniona, a która jest oryginalna.

Człowiek wierzący przychodzi w to miejsce się modlić i dlatego, żeby nie musiał odrywać się od rozmowy z Bogiem, od modlitwy na rozpatrywanie, dlaczego w jakiejś ikonie są przez wandalów wyklute oczy. A więc, starormiański fresk jest oczyszczony, w dużej mierze jest on przemalowany, ale przemalowany w XVI-XVII wieku, a w tej chwili, po konserwacji, wywołuje wielki zachwyt wiernych.

W 2009 roku zostały oczyszczone i odnowione ścienne malowidła J. H. Rosena w centralnej części nawy, ze sceną główną, którą jest „Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny” i do samej góry, do sklepienia. Rezultat jest również bardzo pozytywny. Po konserwacji, po usunięciu warstw brudu, malowidła Rosena zajaśniały świeżością kolorów, które kiedyś położył artysta.

W następnym roku będzie prowadzona restauracja fresków nad drzwiami, które prowadzą na podwórkę Katedry i rozpoczną renowację zachodniej arki. Zakres prac, wykonanych w następnym roku zależy od możliwości finansowych.

Warto też powiedzieć kilka słów o witrażach w oknach, obok odnowio-



Odnowiona wieża Katedry Ormiańskiej

potrzebne są znaczne fundusze, których na razie brakuje.

W 2009 roku nie udało się również na szeroką skalę rozpocząć prac renowacyjnych i remontowych na południowym podwórku Katedry. Już od kilku lat przymierzamy się do konserwacji drewnianej kaplicy, znanej popularnie „Golgotą”. Rzeźby zachowały się w bardzo złym stanie. Nasza fundacja „Zachowanie dziedzictwa historycznego i architektonicznego Lwowa” jest inicjatorem restauracji tej grupy rzeźb. Już przez siedem lat prowadzimy prace badawcze i organizacyjne, gromadzimy materiały historyczne oraz ikonograficzne, mamy nadzieję, że tych materiałów jest wystarczająco, żeby rozpocząć prace restauracyjne. Będę bronić swojej pozycji, że grupa konserwatorów powinna być międzynarodowa – polsko-ukraińska. Jak pokazuje doświadczenie wspólnych działań na terenie Lwowa, daje to bardzo dobre rezultaty. W trakcie takiej współpracy



Malowidła Jana Henryka Rosena

nych malowideł. To pytanie znajduje się teraz w martwym punkcie. Z komisją rzeczoznawców, konserwatorów polskich i ukraińskich, jak również z księdzem Tadeosem Geworgianem ustaliliśmy, że witraże będą odnowione i wmontowane w okna wtedy, kiedy całkowicie będzie przeprowadzona rekonstrukcja i uporządkowanie oświetlenia. A więc, wszystko po kolei, wiemy, że witraże częściowo zabierają oświetlenie, dlatego była przyjęta decyzja, że to będzie nieco szerszy projekt, obecnie jeszcze musimy zaczekać. W tym jest wielki sens, ponieważ w pierwszej kolejności zajmujemy się restauracją malarstwa ściennego, ratujemy go od dalszego zniszczenia. Dzięki Bogu, witraże już nie niszczą się, one są częściowo w złym stanie, ale całkiem zabezpieczone. Na projekt nowego oświetlenia Katedry i rekonstrukcję witraży też

wzbogacamy się nawzajem doświadczeniem, umiejętnością, uzupełniamy wiedzę fachową a nawet sprzęt. Dwa lata temu przeprowadziliśmy konferencję naukową na temat odnowienia tego zabytku i wtedy dyrektor Muzeum Narodowego we Lwowie poinformował uczestników, że właśnie u nich, w muzeum jest przechowywana figura Matki Boskiej z grupy „Golgota”. Niestety, bez głowy. Muzeum zadeklarowało gotowość do przekazania tej rzeźby, aby ustawić ją na właściwe miejsce, lecz niema sensu robić tego teraz. Weźmiemy tę figurę dopiero w tym momencie, kiedy ruszy zespołowa konserwacja całej kaplicy. Niestety, głów niema, próbujemy ich szukać, lecz bez sukcesu. Mogą one znaleźć się jak we Lwowie, tak i w Petersburgu, Londynie lub może w ogóle ich nie znajdziemy.

(cdn.)

NOWA PŁYTA KAPELI „SZEŚĆ ZŁOTYCH”

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

21 stycznia br. w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16, we Lwowie miała miejsce prezentacja już trzeciej płyty kapeli „Sześć złotych” pt. „Kolędowanie po lwowsku”. Na krążku, oprócz tradycyjnych kolęd polskich, znalazły się także pastorałki, autorstwa poetów i kompozytorów lwowskich. Mieszkańcy Lwowa, którzy w ten mroźny wieczór przybyli do „Premiery Lwowskiej” przy lampce wina, mogli na żywo posłuchać gry i śpiewu profesjonalnego zespołu lwowskiego, który wykonał utwory, mieszczące się na tym kompakcie.

Płyta zawiera 17 kolęd i pastorałek. M.in.: „Kolędę łyżczakowską” – słowa J. Masiar, muzyka K. Wesolowski; „Lwowska pastorałka” – słowa K. Angielska, muzyka I. Iwanow; „Pastorałka z Pasiek” – słowa J. Masiar, muzyka A. Porzucek; „Mędrcy świata” – słowa S. Bortkiewicz, muzyka Z. Odelgiewicz. Kolędy opracowali muzycy: Maria Osuch, Andrzej Drażnycia, Jurek Nazaruk i Roman Dolny.

„Chcieliśmy bardzo, żeby w naszym wykonaniu ukazała się płyta z kolędami. Szczególnie zależało nam na tym, aby nagrać kolędy lwowskie. Pracowaliśmy nad tym, mieliśmy wiele prób. Ponad sto godzin spędziliśmy w studiu muzycznym. Chcieliśmy zrobić lwowianom prezent jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia, niestety, płyta ukazała się nieco później. Płytę można słuchać również na naszej stronie internetowej: www.szeszczlotych.org” – powiedział kierownik kapeli „Sześć złotych” Marek Gierczak.

Bożena Sokółowska, która niemalże od początku pełni funkcję konferansjera kapeli „Sześć złotych” mówi: „Czuję się w tej kapeli bardzo młodo. Podczas jednej naszej wspólnej podróży, na dworcu kolejowym w Poznaniu, gdy wysiadłam z pociągu, aby odwiedzić swoją córkę, która tam mieszka, wprost na peronie zaśpiewali mi Sto lat. Było to bardzo wzruszające... Zrozumiałam, że jestem im potrzebna”. Pani Bożena nie tylko zapowiada poszczególne



Kolędy lwowskie w wykonaniu kapeli „Sześć złotych”



Bożena Sokółowska



Wdzięczna publiczność



Na ręce Marka Gierczaka, dla grupy muzycznej w Strzałkowicach, Bogdan Hałas z kapeli „Wesoły Lwów” przekazuje dokumentację muzycznego instrumentu elektronicznego



dawii, na Ukrainie i na Białorusi. Jako „gwiazda wieczoru” kapela wystąpiła na Festiwalu Kapel Podwórkowych w Przemyślu, w XIV Nadbużańskich Spotkaniach Artystycznych w Hrubieszowie, na II Przeglądzie Piosenki Kresowej w Jarosławiu oraz na Prezentacjach Kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny w Zielonej Górze. Zespół wystąpił podczas Dni Lwowa w Poznaniu, w Kielcach i w Radomiu. Podczas obchodów 70. rocznicy agresji Rosji Sowieckiej na Polskę kapela zaśpiewała przed przedstawicielami Parlamentu Polskiego i Kancelarii Prezydenta RP. Wystąpili na jednej scenie z gwiazdami scen polskich – Bernardem Ładyszem, Krystyną Łaniewską i Pawłem Kukizem. Kapela „Sześć złotych” jest laureatem Festiwalu Kultury Kresowej w Mragowie, Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie w Łucku, Festiwalu Kultur Etnicznych na Ukrainie, Festiwalu Polska Wiosna w Mołdawii w Kiszyniowie.

Nowa płyta „Kolędowanie po lwowsku” została wydana dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz firmy „Belweder Leopold”.

Marek Gierczak jest nie tylko kierownikiem kapeli „Sześć złotych” we Lwowie, jest również prezesem Polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego w Strzałkowicach, przy którym działa muzyczny zespół młodzieżowy „Życzenie”. Dla grupy muzycznej w Strzałkowicach, na jego ręce kapela „Wesoły Lwów” przekazała muzyczny instrument elektroniczny. „Myśmy również kiedyś czekali na to, żeby nam ktoś coś sprezentował, żebyśmy mieli od czego zacząć” – powiedział Bogdan Hałas, wręczając Markowi Gierczakowi odpowiednie dokumenty. Została odczytana również dedykacja: „Drodzy, młodzi przyjaciele! Grajcie, śpiewajcie i nagrody zdobywajcie. Bądźcie kontynuatorami i rzeźnikami kultury polskiej na Ukrainie!”

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Polscy książęta i królowie bardzo lubili rybę, suszoną na słomie, przyrządzoną według receptur pradziadków. Dziś również goście z Polski bardzo lubią pachnącą rybkę.

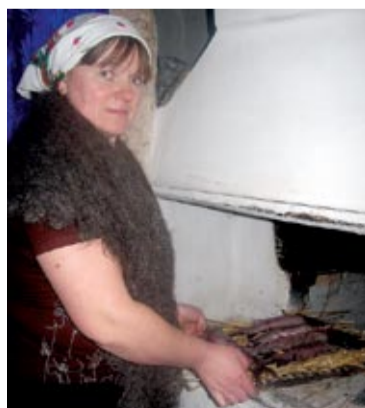
...Ledwie świta, a Ołeksij Kowcz ze wsi Międzysiecz już jest na nogach. Zabrawszy ze sobą sprzęty rybackie i przynętę, śpieszy nad jezioro. Skute lodem, drzemie ono do wiosny tuż za obejściem gospodarza. Kilka godzin siedzenia z wędką nad przereblem – i oto zawzięty rybak wraca do domu. W tym czasie węgle w piecu już się wypalają. Żona Ołena szybko patroszy ryby, soli je i kładzie na blasze ze słomą. Potem zbiera wypalone węgle

Rzecz o suszonej rybie

i wstawia ryby do gorącego pieca. Następnego dnia przewraca otrzymany „półprodukt”, smaruje olejem i pozostawia na kilka godzin, żeby porządnie wysychał.

„To teściowa nauczyła mnie przyrządzania suszonej ryby wedle tej technologii, – mówi gospodyni. – Ona zaś miała ten przepis od babci. Taka ryba ma szczególny smak i aromat, a ponadto można ją dłużej przechowywać”.

Żeby ryby były w prawdziwie pikantnym smaku, w piecu lepiej napalić drwami brzoźowymi lub sosnowymi. Ma znaczenie również słoma – do suszenia lepiej używać żytniej albo owsianej. Ryby mają być o długości dłoni i większe – zbyt małe nadto wysychają. Małe lepiej



suszyć bez pieca – dobrze posolić, wytrzymać jakiś czas pod ciężarem, a potem powiesić na kilka tygodni, żeby wyschły.

Pani Ołena mówi, że niegdyś mieszkańcy Polesia suszyli ryby w bardzo dużych ilościach – na za-

pas. Przechowywali je w koszach na piecu, a w czasie postu gotowali z nich barszcz. Źródła historyczne świadczą, że ryba suszona była spożywana na Wołyniu jeszcze za księcia Witolda. Podczas zjazdu monarchów europejskich w Łucku, w którym uczestniczył także Jagiełło, goście każdego dnia wypijali 700 beczek miodu, wina i piwa, zagryzając je rybą. Po pierwszej wojnie światowej, kiedy Wołyń wszedł do składu Polski, mieszkańcy Polesia przyrządzali ten smakołyk na pańskie stoły. W czasach sowieckich miejscowe władze też lubiły wyjeżdżać na łono natury, zabrawszy ze sobą suszoną rybę i piwo.

Obecnie, gdy po kolchozach ani śladu i pracy na wsi nie ma, su-

szanie ryby daje rodzinie Kowczów niezły dochód. Rodzicom pomagają dzieci – syna Olesia tato zabiera ze sobą nad jezioro, zaś dwunastoletnia Andżelika na równi z mamą obiera szczupaki i leszcze. Kowczowie mają też zamówienia na tradycyjną suszoną płotkę. Teraz jednak, gdy smakosze spróbowali ryby, suszonej w piecu na słomie, zajądają się nią nie tylko w Kowlu i Łucku, ale nawet w Kijowie.

„Niedawno mieliśmy gości z Polski, – mówi Ołeksij Kowcz. – Bardzo im się tu spodobało – wieś leży z dala od szosy, czyste powietrze, las, jezioro. Jak poczęstowaliśmy ich rybą, to jedli z apetytem. Prosiłi też, by im dać na drogę. Mówili: niech rodzina skosztuje tego, co było niegdyś smakołykiem wołyńskim naszych przodków...”

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Pewien dziedzic wezwał do siebie arendarza.

- Słuchaj no, Moszku, opowiadali mi, że jesteś bardzo mądrym człowiekiem. Chciałbym ci zadać kilka pytań. Ale uprzedzam, że za każde pytanie, na które nie odpowiesz, zapłacisz mi guldena.

- Dobrze – zgadza się Żyd. – Ale jeśli ja zadam pytanie, a jaśnie pan nie odpowie?

- To wtedy ja zapłacę ci dziesięć guldenów... No, zakład stoi? Więc pytaj!

- Co to takiego jest, proszę łaski jaśnie pana? Ono wlatuje do góry na dwóch skrzydłach, a opada na dół na siedmiu?

Szlachcic długo się namyśla, w końcu oświadcza:

- Nie wiem. Masz tu dziesięć guldenów. Ale powiedz mi, proszę, co to za dziwny stwór?

- Ja też nie wiem – wyjaśnia z uśmiechem arendarz i zwraca dziedzicowi guldena.

Po zwycięstwie pod Austerlitz Napoleon wizytuje lazaret przyfrontowy, w którym leżą ranni: Bawarczyk, Polak i Żyd. Wszyscy trzej odznaczyli się w bitwie. Napoleon podchodząc kolejno do każdego zapytuje, jakie mają życzenie.

- Sire! – powiada Bawarczyk. – Artyleria spaliła mój browar. Błagam, by mi go odbudowano!

Cesarz skinął w milczeniu głową i staje przy następnym łóżku.

- Wasza Cesarska Mość! – wola Polak. – Błagam o wolną Ojczyznę!

Cesarz zatrzymuje się przy trzecim.

- Ja – mówi Żyd – chciałbym dziś zjeść na śniadanie marynowanego śledzia.

Po odejściu Napoleona i marszałków dwaj towarzysze broni oburzają się na Żyda:

- Czyż oszalał, głupcze?!

Żyd odpowiada rzeczowo:

- Wprost przeciwnie, jestem jak najbardziej przy zdrowych zmysłach. Cesarz nigdy nie odbuduje twego browaru i wątpię, czy zależy mu na niepodległej Polsce, ja, kto wie, może właśnie dostanę dzisiaj na śniadanie marynowanego śledzia...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na luty 2010 r.

Piątek 12 lutego – G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18.00

Sobota 13 lutego – L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18.00

Niedziela 14 lutego – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12.00

G. Verdi opera „TRUBADUR”, początek o godz. 18.00

Czwartek 18 lutego – G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18.00

Piątek 19 lutego – A. Adan balet „GISELLE”, początek o godz. 18.00

Sobota 20 lutego – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18.00

Niedziela 21 lutego – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12.00

J. Mejtus opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18.00

Czwartek 25 lutego – S. Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18.00

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej



CARITAS-SPES

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów

IBAN PL
PKOPPLPW

NRB (Euro)

74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NRB (\$)

68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)

98 1240 2584 11110000 3944 5928

Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805

Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczyńki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43, tel. kom.: +380676732541
+48516375427

e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
http://www.caritas-spes.org.ua

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogli),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

WYGRAJ KONKURS FOTOGRAFICZNY!

Warszawa, 28 stycznia 2010 r.



Wzruszają, wprawiają w zadumę, bawią albo smućą... Chwile z codziennego życia, które utrwalamy nie tylko w pamięci, ale coraz częściej za pomocą aparatów fotograficznych, czy to najnowszych cyfrowych czy tych nazywanych „z duszą” – analogowych.

Dla polonijnych miłośników fotografii, 1 lutego 2010 roku rusza konkurs fotograficzny pt.: „Życie Polonii w obiektywie...”, organizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Konkurs skierowany jest do wszystkich Polaków mieszkających poza granicami Polski.

Zachęcamy Rodaków mieszkających za granicą do przesyłania nam zdjęć, wykonanych w 2009 roku, na których uchwycili ważną chwilę, moment, zdarzenie, ludzi czy miejsca związane z życiem Polonii...

Fotografie oceniać będzie jury, w skład którego wchodzi: Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński oraz 3 profesjonalnych fotografów: Jacek Marczewski, Rafał Milach oraz Tomasz Tomaszewski.

Zwycięzca otrzyma nagrodę 3 000 zł, laureat drugiego miejsca 2 000 zł, a uczestnik który uplasuje się na trzecim miejscu – 1 000 zł.

Nagrodą dla wszystkich uczestników konkursu fotograficznego będzie także prezentacja najciekawszych zdjęć na wystawie, specjalnie zorganizowanej w połowie roku w Domu Polonii w Warszawie.

Termin nadsyłania fotografii konkursowych mija na początku marca 2010 roku.

Uczestnicy mogą przysyłać swoje prace (czyli zdjęcia z dokładnym uzasadnieniem ich wyboru) pocztą (zarówno odbitki, jak i zdjęcia na płycie CD) oraz e-mailem na adres: konkurs.swp@gmail.com

Regulamin orasz szczegółowe informacje o zasadach konkursu „Życie Polonii w obiektywie...” znajdują się na stronie www.swp.org.pl.

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
або абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgroduvery@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział
grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno-historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji
regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Ptugator**

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Polka laureatką internetowego międzynarodowego konkursu „I love Europe”



Maria Mileńko i jej plakat

RENATA KLĘCZAŃSKA

Maria Mileńko jest studentką Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, jej praca promująca „Dzień Europy” znalazła się w ścisłym finale konkursu, by ostatecznie zająć I miejsce.

Poprzez plakat należało pokazać swoje relacje z Europą, w interesujący sposób pokazać to, co w Europie najbardziej może się podobać. Nasza laureatka wybrała mix osobowości, kultur i miejsc. Na plakacie widoczny jest kolorowy koktajl, zrobiony z liter tworzących napis EUROPE jako smaczkowa mieszanka tych właśnie komponentów.

Jest to wielki sukces młodej artystki, gdyż do konkursu nadesłano ponad 2000 prac. Jej plakat jest łatwy w odbiorze, łatwo wyczytać intencje autorki. Zwycięzczyni otrzyma nagrodę w wysokości 2 tysiące euro. Oficjalnie plakat zostanie zaprezentowany w Brukseli 9 maja w „Dniu Europy”, zostanie on przetłumaczony na 23 języki i będzie prezentowany we wszystkich krajach Europy.

CIĘKAWY STRONY

INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

II miejsce zajął plakat z Portugalii, III z Niemiec. Choć na finiszu nie obešlo się bez emocji.

- Kibicowałam córce od samego początku, często rozmawialiśmy przez skype o konkursie – mówi matka Marii, **Bożena Mileńko**, nauczycielka nauczania początkowego w Średniej Szkole Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankowsku – każdy dzień zaczynał się dla mnie sprawdzaniem w Internecie liczby oddanych głosów. Cieszyłam się, że córka prowadzi. Nagle w ciągu niespełna krótkiej chwili, plakat z Hiszpanii zyskał 100 tysięcy głosów, co było raczej niemożliwe.

A jednak! Organizatorzy po sprawdzeniu zdyskwalifikowali Hiszpanię. Bardzo cieszę się sukcesem Marysi, wierzę, że właściwie wykorzysta swoją szansę w życiu.”

Maria Mileńko otrzymała również I nagrodę w konkursie na „logo i plakat promujące 110-lecie kina w Poznaniu”, a także II miejsce w polsko-niemieckim konkursie międzyszkolnym „Polen de guten Tag – dzień dobry”.

W imieniu całej redakcji „Kuriera Galicyjskiego” serdecznie gratuluję młodej artystce i jej matce, składając życzenia dalszych sukcesów (również głosowałam na plakat Marii).

Weź udział!

Kurs samokontroli umysłu, znanej na całym świecie metody Silvy. Będzie to pierwszy we Lwowie kurs w języku polskim

Od 19 do 21 marca 2010 r. we Lwowie, w hotelu „Hetman” odbędzie się kurs samokontroli umysłu metodą Silvy. Kurs zawiera następujące elementy: nastawienie i pogląd na świat; kontrola stresu; poprawa pamięci; podejmowanie decyzji; rozwój zdolności twórczych i intuicyjne rozwiązywanie problemów; kontrola snu; kontrola budzenia się; kontrola bólu głowy, migreny oraz innych dolegliwości; kontrola wagi ciała; kontrola nawyków; samokontrola zdrowia.

Kurs jest prowadzony przez p. Andrzeja Wójcikiewicza dyr. generalnego metody Silvy w Polsce. Ilość uczestników jest ograniczona (40 osób). Zapis do 10.03.2010.

Organizator: Jurek Mironczuk
0503717979; 0678572861; 2648664
myronczuk@gmail.com
www.alpha.silva.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

10.02.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,08	1USD	8,13
11,10	1EUR	11,18
2,72	1PLN	2,80
12,60	1GBP	13,05
2,62	10 RUR	2,65

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien
6 miesięcy - 35,76 hrywien
12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor”

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiamy redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511